

) SYRENA)●(ZIMNY DOM)●(MISTYCZKI)●(GĘDŹBA)●(SKŁOT)●(GMO)

sabatnik boginiczno-feministyczny

TRZY WOLORY

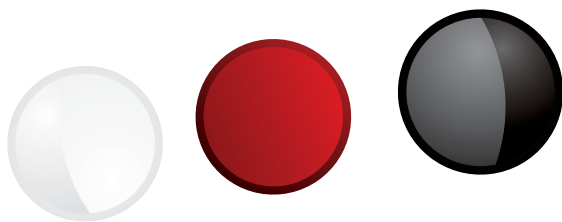
DZIEŃ
NIEDŹWIEDZIA
7/2●12

NOGA
MEIR

) O Z I Ę B Ł O Ś Ć (



- **pochwalona**
Aktualnie jeszcze zima
wstępniak pisze Enenna – str. 3
- **z kotła**
Stojąca z otwartymi oczami
o 13 Pierwotnych Matkach
Klanowych pisze Ewa Bury – str. 4
- **słowo**
Nie jestem od „dawania rad”
wywiad z Nogą Meir – str. 8
- **bogini**
Syrena
o Pani-rybie pisze Enenna – str. 16
- **mikrokosmos**
Kochająca rodzina a zimny dom
o zimnym wychowaniu pisze
Maria Ela Lewańska – str. 18
- **biała**
Aseksualność
o orientacji seksualnej pisze
Magdalena Zajkowska – str. 20
- **Celi Bat**
o celibacie pisze Ewa Bury – str. 22
- **Oziębłość, czyli wysychające libido**
o oziębłości seksualnej pisze
Małgorzata Kozłowska – str. 26
- **Lolita**
o bohaterce powieści Nabokowa
pisze Enenna – str. 30
- **Śmierć i dziewczyny**
o „lesbijskiej śmierci łóżkowej” pisze
Agnieszka Weseli/Furja – str. 32
- **Chłód emocjonalny**
o odcięciu od emocji pisze
Agnieszka Czapczyńska – str. 38
- **przodkini**
Kobiety, które żyją
o mistyczkach pisze
Patrycja Kowalska – str. 44
- **Fakt**
Wciąż NIE dla kobiet
o prawach reprodukcyjnych pisze
Magdalena Zajkowska – str. 48
- **kolektyw**
FreeDom
o skłotach pisze Ewa Bury – str. 50
- **ekoeko**
GMO. Demokracja i ekonomia
o GMO w Polsce pisze
Klaudia Wojciechowicz – str. 55
- **Oziębłość wobec przyrody**
o niszczeniu przyrody
na warszawskim wybrzeżu
wiślany pisze Ewa Bury – str. 59
- **na miotle**
Z Kummernis pod rękę
po Wambierzycach oprowadza
Iza-Kasia Zalewska-Kantek – str. 62
- **Święto wiosny w środku zimy**
o Imbolc piszą Maria Ela Lewańska
i Enenna – str. 65
- **gędźba**
Nie taki bałwan zimny
bajkę o trzech mroźnych paniach
pisze Ewa Bury – str. 68
- **zielna**
Pokaż kielki, cz. 4
o uprawie kielków pisze
Maria Ela Lewańska – str. 72
- **Bieluń**
o cygańskim zielu pisze
Izabela Zalewska-Kantek – str. 75
- **Topola**
opowieść o drzewie snuje
Izabela Zalewska-Kantek – str. 76
- **z kotła**
recenzje wystaw i książek piszą
Agnieszka Frankowska, Ewa Bury,
Maria Ela Lewańska, Patrycja
Kowalska, Agnieszka Kraska
i Iza-Kasia Zalewska-Kantek – str. 78
- **gotuj się**
Mokro – zimno – źle
gotuje Katarzyna Rączka – str. 90
- **śpiewajmy Pani!**
Yemaya Assessu
tradycyjna pieśń z Yoruby – str. 91



ISSN: 2084-2805

„Trzy Kolory” działają niekomercyjnie. Nie stoi za nami żadna korporacja, kościół, firma ani organizacja. Nie otrzymujemy żadnych grantów ani dotacji. Nasza duchowość i idea nie stanowią przedmiotów ekonomicznych transakcji. Dzielimy się nimi. Niemniej jednak, jeśli zechcesz nas wesprzeć, wpłać dowolną kwotę na konto: ING Bank Śląski: 05 1050 1793 1000 0022 3968 4711, z dopiskiem „trzy kolory”. Z góry dziękujemy. Nie jest wykluczone, że w przyszłości wystąpimy o grant lub dotację.



na okładce: syrena z ulicy Karowej
w Warszawie, rzeźba dłuta Jana Woydy-
gi z 1905 roku
foto: Agnieszka Kraska

Kontakt

trzykolory@sabatnik.pl

Wydawczynie

„Trzy Kolory” wydaje zespół wydawczyń
w składzie: Ewa Bury, Patrycja Kowalska,
Agnieszka Kraska, Agnieszka Weseli,
z siedzibą w Warszawie.

Aktualnie jeszcze zima

tekst: Enenna

Pamiętam z dzieciństwa obrazek: zaśnieżonymi ulicami szły postacie z zapalonymi świecami w rękach. Donieść światło do domu było trudno. Wiatr zdmuchiwał płomień. Święto Matki Boskiej Gromnicznej, ustanowione na pamiątkę oczyszczenia Maryi Panny po porodzie, przypadało w największy mróz. Obraz lutowego święta poruszył mnie na całe życie i ani zmiany klimatu, ani zmiana religii nie zmieniły mojego pojmowania święta.

Czy Matka Boska po porodzie była oziębła? Wiem, że ten problem dotyka młode matki, ale rzadko o nim słyszę. Kultura wymaga od kobiety uprawiania seksu i demonstrowania zainteresowania tą sferą życia. **Oziębłość** jest tematem wstydlivym. Tak, jakby odcięcie od własnego ciała i emocji było winą tej, która się od nich odcina, a nie zewnętrznych wydarzeń, które do tego doprowadziły. Panuje więc milczenie. Mało znanym tematem jest również **aseksualność** – brak zainteresowania seksem, który nie wynika z traumatycznych doświadczeń, będący jedną z seksualnych orientacji. Może gdyby między kobietami panowało **siostrzeństwo** i łatwość dzielenia się emocjami, wiedziałybyśmy o tych tematach więcej.

Biel jest kolorem śniegu. Jest kolorem zimna, dziewictwa, kolorem neutralnym i bez emocji. Jest kolorem **mleka**, które dawały Celtom rodzące się w okolicach Gromnicznej owce – być może stąd pochodzi celtycka nazwa święta, Imbolg, Imbolc.

Rozszczepiona promieniem światła, biel zmienia się we wszystkie barwy tęczy. Biel to uśpiony potęncjał. Jego sen może trwać wiecznie, a może zamknąć się w przeznaczonym sobie czasie – koło roku toczy się przecież od białej zimy ku zielonej wiosnie.

Aktualnie jeszcze zima
(jakże nie lubimy zim!)
nasze zmysły w karchach trzyma
i rozkwitnąć nie da im;

ba, przez całą Europę,
zimno! krzyczy dziad i wnuk.
I zawieszam się jak sople
pod okapem twoich nóg.

Lecz się nie martw, baronowo,
już przemija zima zła,
rozpoczniemy ach! na nowo
nasze słodkie TRULLA LA.

Konstanty Ildefons Gałczyński, fragment wiersza Wróci wiosna, baronowo

redakcja



Siódmy numer „Trzech Kolorów” stworzyły

Kolektyw: Ewa Bury, Enenna, Patrycja Kowalska, Agnieszka Kraska, Agnieszka Weseli/Furja

Współpraca: Asia Bordowa, Katarzyna Majak, Dagmara Molga, Maria Ela Lewańska, Katarzyna Rączka, Beata Sosnowska, Magdalena Zajkowska, Iza-Kasia Zalewska-Kantek

Teksty: Agnieszka Czapczyńska, Agnieszka Frankowska, Małgorzata Kozłowska, Klaudia Wojciechowicz oraz współpracowniczki i kolektyw

Ilustracje: Asia Bordowa (rysunki), Ewa Bury (zdjęcia),

Małgosia Kacperek (zdjęcie), Agata Kantkówna (zdjęcie), Marta Kochanek (zdjęcia), Patrycja Kowalska (tarcza niedźwiedzia), Agnieszka Kraska (zdjęcia), Maria Ela Lewańska (zdjęcia), Katarzyna Majak (zdjęcia), Mei (rysunek), Dagmara Molga (zdjęcia), Beata Sosnowska (komiks), Iza-Kasia Zalewska Kantek (rysunek, obraz na jedwabiu, zdjęcia)

Redakcja i korekta: Agnieszka Weseli/Furja

Skład i opracowanie graficzne: Agnieszka Kraska

www: Ewa Bury, Agnieszka Kraska





Stojąca z otwartymi oczami

tekst: Ewa Bury



Jamie Sams

13 Pierwotnych Matek Klanowych.

Twoja Święta Ścieżka, prowadząca przez pradawne nauki o Siostrzeństwie do odkrycia darów, zdolności i talentów kobiecego pierwiastka

tłumaczenie: Maria Ela Lewańska, współpraca: Agnieszka Weseli

Wydawnictwo CoJaNaTo, 2012

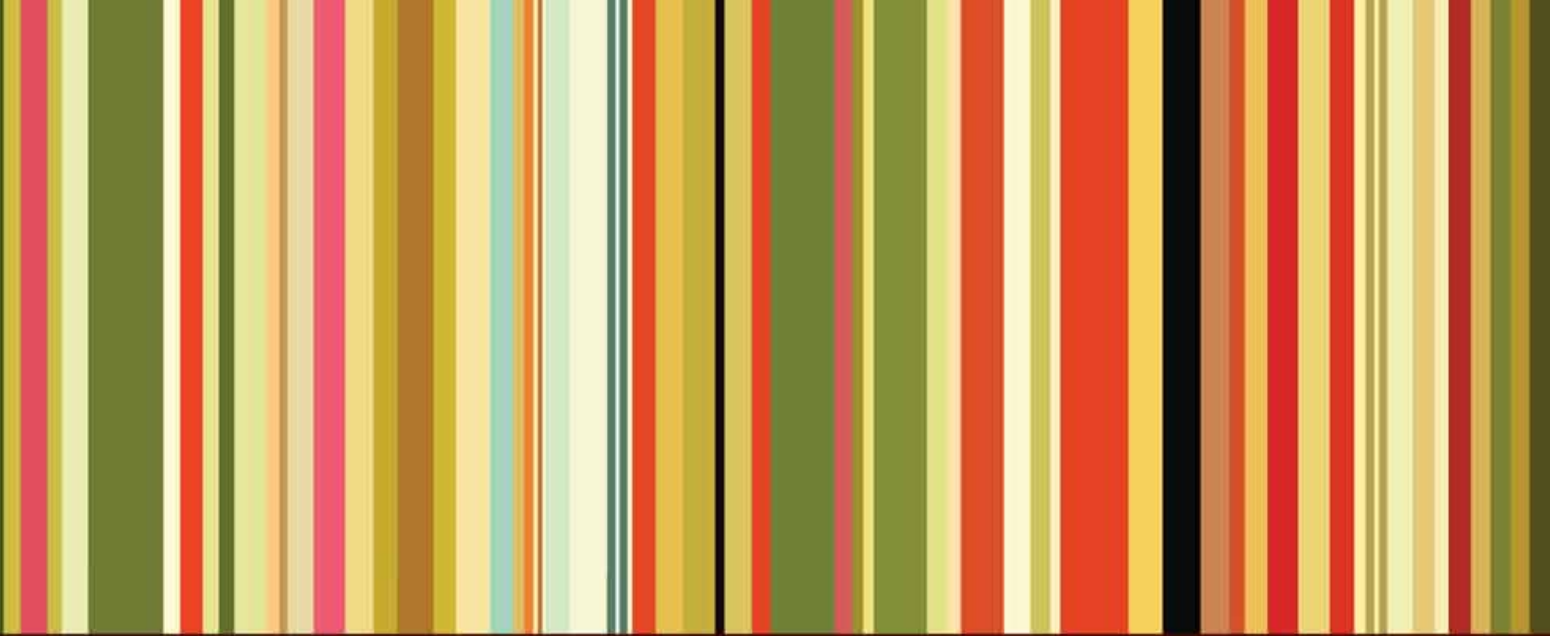
W pewnym miejscu mocy, w Puszczy Białowieskiej, jakaś życzliwa i mądra dusza postawiła drewniany pal, a na nim wyrzeźbiła zgrabnie następującą sentencję: „Jeżeli przyszedłeś po mądrość i wiedzę, pytaj, a będą ci odpowiadać”, a z drugiej strony: „Jeżeli przyniosłeś tu swoje ja i chcesz urządzać świat, zapominając o Bogu, zostaw to miejsce i odejdź na swoje drogi. One i tak zaprowadzą cię do celu”.

Właśnie. Mamy do wyboru wiele dróg, nie tylko duchowych. Każdą z nich dojdziemy ostatecznie do celu. *13 Pierwotnych Matek Klanowych* również wyznaczają jedną z wielu, ale zarazem jedyną taką drogę. To trudna, choć piękna ścieżka. Chociaż być może dla jednej_ego trudna, a dla innej_ego nie. Może dla jednej_ego to cudowny lot, przypominający lot jastrzębia, wspaniała przygoda i wzruszające odkrycia. A dla innej_ego: mozolna wspinaczka na górę nieznanymi znaczeń, przebijanie się przez gąszcz ukrytych prawd, które, jak skarby, siedzą w ziemi. Wiesz, że są, jednak od ciebie zależy, czy je znajdziesz. Dla mnie przy-

goda z *13 Pierwotnymi Matkami Klanowymi* była i nadal jest jednocześnie przygodą i zarazem mozolną harówką. Jak wyprawa w góry. Idziesz, męczysz się, pot się leje, ciało – nienawykłe do wysiłku, miejskie ciało lubiące leżeć albo siedzieć – odmawia posłuszeństwa. Aż nagle, zza skalnego załomu, wynurza się najpiękniejszy widok świata, górską dolina i przestrzeń pełna światła oraz wolności. Widok, który wynagradza trudy wyprawy. Takie są właśnie dla mnie Matki Klanowe. Wróćmy jednak do faktów. Oto na stole leży polskie wydanie *13 Pierwotnych Matek Klanowych*, książki kultowej i legendarnej, znanej w Polsce wyłącznie z oryginalnego tekstu. Do tej pory po kobiecych kręgach krążyły wyłącznie tłumaczenia, niczym soki w dojrzewającej roślinie, dokonywane w ramach indywidualnych akcji translatorskich. Teraz mamy piękne tłumaczenie Marii Eli Lewańskiej, osoby powołanej przez Wielkiego Ducha do przełożenia słów przodków na język dla nas zrozumiały. Kim są Matki Klanowe? Nasz racjonalny, europejski umysł natychmiast szuka

postaci, obrazów. Może to indiańskie dziewczyny, a może groźne szamaniki o długich siwych włosach? Może to Boginie, anielice w ludzkiej skórze? Matki Klanowe kojarzą mi się z kartami Wielkich Arkan Tarota. Każda z kart Wielkich Arkan odpowiada jakiejś dziedzinie i poszczególnym etapom naszego życia. Głupiec to początki, nowość, Mag to uwolnienie woli, stawanie się, Kapłanka to połączenie z Boginią/Bogiem, Cesarzowa to rodzenie, rozwój, Cesarz to władza, czakra splotu słonecznego itp. itd. Każda karta opisuje kolejne etapy naszej ziemskiej wędrówki. To archetyp. Tymczasem każda z Trzynastu Matek Klanowych reprezentuje określony cykl księżycowy, wraz ze stosowną wiedzą, prezentuje konkretną symbolikę z nim powiązaną, dary, talenty, doświadczenia związane z tym odcinkiem życia. Już same imiona Matek Klanowych sugerują konkretne etapy egzystencji, jakości życia i stany umysłu – Ważąca Prawdę, Krocząca z Podniesioną Głową, Kochająca Wszystkie Istoty, Tkająca Wątki, Rozmawiająca Z Krewnymi, Stająca Się Swoją Wizją. Każda





13 Pierwotnych Matek Klanowych

Twoja Święta Ścieżka,
prowadząca przez pradawne
nauki o Siostrzeństwie
do odkrycia darów, zdolności
i talentów kobiecego pierwiastka

Jamie
Sams





z Matek reprezentuje konkretną dziedzinę i przynosi stosowne nauczanie, wiedzę dla nas, tu na Ziemi, jak odkrywać i uzdrawiać siebie, pomóc sobie, zwyciężyć lęki, przekroczyć przeszkody i odkryć swoją własną moc.

Jest także coś niezwykłego i unikalnego w tym przekazie. Jamie Sams – autorka książki – otrzymała wiedzę o Matkach Klanowych od swoich babek z plemienia Kiowa, Cisi Śmiejącej Się Wrony i Bertę Złamany Łuk. Jej książka zawiera zatem starą wiedzę kobiet. Szamanek, bajarek, uzdrowicieli. Dla naszego świata, w którym naucza Pan, w którym wiedza i autorytet są równoznaczne z męskim czynnikiem, jest to odkrycie ożywcze i oczyszczające. Także dla mężczyzn. To jednocześnie zapomniany przez nas sposób przekazu wiedzy – ustny, w formie baśni, pieśni, w obrębie plemienia, jednej grupy, z pokolenia na pokolenie. Dla kobiet przekaz ten otwiera ponownie drogę dawania i odbioru życiowych informacji, nie tylko, jak dotąd, sposobów na wypranie plamy tłuszczu z bluzki czy metody kreowania doskonałego paznokcia. Ta książka to wreszcie coś, co nas łączy głębiej niż przepisy kuchenne. Pozwala poczuć moc kobiet w grupie kobiet, które się kocha i którym się ufa.

Moje oczy i serce na pewno otworzyły się szerzej dzięki temu przekazowi – pełnemu światła i miłości, łagodnemu i delikatnemu wobec wszystkich istot i wszelkich przejawów życia.

Wszystkie moje związki.

13 Pierwotnych Matek Klanowych to jedna z tych książek, które zmieniły moje życie. Jestem ogromnie wdzięczna Jamie Sams, że podjęła się zadania przekazania głębokiej mądrości swej kultury i spuścizny duchowej wielu pokoleń przodków. W opowieściach tych zawarte jest tyle głębokiej wiedzy, mocy, prawdy i światła, że w każdej sytuacji życiowej znaleźć mogę w nich inspirację, wsparcie i kierunek do działania. Są w nich konkretne wskazówki jak odzyskać połączenie z Ziemią, światem, innymi ludźmi, a przede wszystkim ze swą najgłębszą duchową esencją; jak przekroczyć najcięższe nawet zranienia, traumy i ograniczenia i odnaleźć drogę do pełni życia, życia w zgodzie z cyklami natury i w harmonii ze wszystkimi czującymi istotami. Znam te historie od wielu lat, lecz wciąż na nowo poruszają mnie, zaskakują, uczą, otwierają umysł i serce. Są piękne.

Paula

Matki Klanowe pozwalają przywrócić oczywiste prawdy, które pogubiłyśmy w chocholim tańcu codzienności. Prawdy takie, tak ta, żeby być uważną, szanować siebie taką, jaką się jest, cieszyć się tym i dzielić z innymi, realizować swoje zamierzenia małymi krokami, z których każdy jest sukcesem godnym świętowania; prawdy takie, że każdy etap w życiu jest święty i zawsze niesie naukę, którą musimy zdobyć same, która powoduje, że stajemy kryształem najczystszej wody. W końcu książka ta uczy, co dziś coraz rzadsze, szanować przeszłe obrządki, zwyczaje i ceremonie, przywracać je kalendarzowi, kłaniać się nisko starym, mądrym ludziom.

Nic takiego, komunały, tylko dlaczego odbieramy je jako radosne odkrycie?

Jestem bardzo rada, że książka została wydana po polsku, tym bardziej bardziej, że została przetłumaczona przez Marię-Elę Lewańską – Przyjaciółkę nas wszystkich i Nauczycielkę, krzewiącą od lat klanowomaczyne nauki. A z okładki patrzy uduchowiona i pogodna twarz, którą znam.

Namastar!

Iza-Kasia

z kotła



Ogromnie się cieszę, że ta wspaniała Książka wkrótce się ukáže. Moja przygoda z Klanowymi Matkami była bardzo dla mnie ważna. Wiele zmieniła w moim życiu. Otrzymałam wiele wskazówek i inspiracji do dalszej pracy nad sobą, aby przejść przez życie z miłością, godnością i szacunkiem do wszystkich istot.

Emilia

Jestem szczęśliwa, że wreszcie książka zostanie wydana. Bardzo szczęśliwa. Ta wiedza popłynie do kobiet w Polsce i wiem, że je wesprze i nauczy wiele.

Margo

Z Matkami Klanowymi zetknęłam się po raz pierwszy kilka lat temu. Byłam wtedy na początku swojej drogi duchowej i to one w dużym stopniu mnie ukształtowały, stały się moimi Nauczycielkami. Znalazłam się w grupie „samokształceniowej”. Tłumaczyłyśmy teksty, a potem na zmianę prowadziłyśmy warsztaty na ich bazie. Spotykałyśmy się zgodnie z cyklem księżycowym i „przerabialiśmy” Matkę odpowiadającą danemu miesiącowi. Matki Klanowe bardzo mocno mi wtedy prowadziły. To, o czym czytałam w książce, natychmiast pojawiało się w moim życiu. W ten sposób przerabiałam kolejne lekcje. Szczególnie mocno zadziałała Matka Kochająca Wszystkie Istoty, kiedy to przez naszą grupę przeszła burza i dokonała takich zniszczeń, że grupa o mało się nie rozpadła. Głęboko w pamięć zapadła mi opowieść Bajarki o Zapominającym Migotać, najmocniej wzruszałam się, czytając o porodzie, odbieranym przez Tę Która Uzdrawia. Ważąca Prawdę pomogła mi przejść przez ciężki proces sądowy. To od niej nauczyłam się widzieć człowieka w osobie siedzącej na ławie oskarżonych. Widząca Daleko nauczyła miłością leczyć zranienia. Krocząca z Podniesioną Głową – pomogła przeżyć rozstanie.

13 Pierwotnych Matek Klanowych można czytać jako legendy, nauki Rdzennych, piękne baśnio-opowieści, ale ich prawdziwa głębia polega na czymś zupełnie innym. Zrozumie to tylko osoba, która zaprosi je do swojego życia, a ich nauki nie tylko przeczyta, ale i przeżyje. Po kolei, każdą z trzynastu lekcji.

Czuję się zaszczycona tym, że zostałam poproszona o zaprojektowanie okładki i opracowanie graficzne polskiego wydania *13 Pierwotnych Matek Klanowych*.

Agnieszka

Książkę można zamówić na:

www.cojanato.pl

www.trzy-ka.pl

Matronat:

„Trzy Kolory”

„W Rozwoju”

wywiad z Noga Meir

Nie jestem

od „dawania rad”***



rozmawiał: kolektyw
foto: archiwum Nogi Meir



Czym są inicjacje Munaki? Na czym polegają?

Słowo *munay* znaczy „kocham cię” w języku keczua. MunayKi to stara, różnorodna wiedza, która 700 lat temu została na nowo odkryta przez inkaskich kapłanów i szamanów Q'ero. Zawiera ona 9 rytuałów (inicjacji),

których celem jest przygotowanie ludzkości do zmian zachodzących w świadomości oraz na czas przemiany, który właśnie przeżywamy i którego kulminacja nastąpi w 2012 roku. Te inicjacje mają przygotować

ludzkość na przyjęcie swoich świetlistych ciał, całego swojego potencjału, na pozbycie się lęku i niepokoju tak, żeby mogła na powrót założyć ogród Eden i zasadzić w nim Drzewo Życia tu, na Ziemi.

Czym jest dla Ciebie system Reiki?

System uzdrawiania Reiki pochodzi z Japonii i został dany ludzkości jako dar w ostatnim stuleciu. Reiki to metoda głębokiego uzdrawiania poprzez połączenie z uzdrawiającym promieniem energii, który jest prze-

kazywany pacjentce_towi przez osobę udzielającą Reiki. Jako mistrzyni Reiki inicjowałam setki osób, byłam świadkinią cudownych uzdrowień i przemian. Będąc mistrzynią Reiki, nieustannie używam zaawansowa-

nych technik przesyłania uzdrawiającej mocy osobom na całym świecie. Leczę, znajdując się w dużej odległości od osób potrzebujących leczenia. Uważam nauki Reiki za wielki dar od Istoty Wyższej.

Zostałaś inicjowana w Reiki w Indii. Jaka jest różnica między Reiki zachodnim lub japońskim a szkołą hinduską?

Na I i II stopień Reiki byłam inicjowana w Izraelu. III stopień i stopień mistrzowski otrzymałam w Indiach po długiej, trzymiesięcznej nauce, podczas której pracowałam w przychodni Reiki, prowadząc warsztaty.

Nie uczyłam się japońskiego Reiki, ale wiem, że metody używania energii Reiki są różne. Mój hinduski nauczyciel nieco zmienił symbole. Większą wagę przykładał też do przesyłania Reiki na odległość. Nie sądzę,

żeby istniała osobna, hinduska gałąź Reiki, ale, podobnie, jak to jest z innymi naukami, np. tyłoma formami jogi, niektórzy nauczyciele nieco modyfikują swoje nauki, stosownie do ich poziomu świadomości.

Czym różni się system uzdrawiania Reiki od inicjacji Munaki?

Osobiście uważam, że techniki, których używa się teraz na Ziemi, istniały już wcześniej, a teraz tylko je ponownie odkrywamy, przypominamy sobie to, co kiedyś wiedzieliśmy_eliśmy. Korzenie Munay Ki sięgają dużo głębiej niż Usui Reiki. Munay

Ki opiera się na kosmologii andyjskiej. Zawiera inkaskie proroctwo na temat nowego człowieka, który ma się pojawić na naszej planecie: wolnego od lęku, żyjącego zgodnie ze swoją transcendentną naturą. Munay Ki to rodzaj kodów dla no-

wego człowieka. Są one przesyłane w formie transmisji energetycznej. Ideą warsztatów Munay Ki jest uczenie ludzi, jak przekazywać te rytuały innym tak, żeby na Ziemi coraz więcej ludzi żyło pełnią swojej mocy i wypełniało swoje prawdziwe plany.

Inirabi



Inirabi to moje duchowe imię, które nadano mi podczas inicjacji. A moje imię związane z ziemskim życiem to Noga Meir. Urodziłam się w Izraelu. Od najmłodszych lat miałam sny, wspomnienia i wizje, ukazujące ludzi żyjących w jedności na pięknej planecie, zielonej i żyznej. Na planecie, na której wszyscy okazują głęboką cześć Matce Ziemi. Ten sen prowadził mnie do intensywnych podróży po świecie, intensywnego treningu duchowego i głębokiej duchowej pracy. Trzy lata temu zostałam poproszona przez Ducha o opuszczenie mojego kraju i udania się w podróż. Miejscem mojej podróży okazało się Peru, gdzie teraz mieszkam, a jednocześnie podróżuję po świecie.

W czasie mojej pracy zostałam poproszona przez szamanów z And, aby przekazywać mądrość południa i zachodu, a w trakcie moich podróży dzielić się mądrością szamanów gór i dżungli. z tymi, co zechcą je przyjąć. Pracuję ze świętymi roślinami, a towarzyszy mi w tym bęben o kryształowych sercach – Thunderbird. Podczas moich warsztatów i spotkań dzielę się prądną wiedzą z And, Munay Ki, oraz wiedzą dalekiego Wschodu, którą praktykuję ponad 30 lat.

Jestem głęboko przekonana, że wszyscy jesteśmy powołani do odnalezienia swojego wewnętrznego mistrza oraz że ludzkość może osiągnąć wyższy stopień świadomości – przenosząc się z 3. wymiaru do 5. – jeszcze w tym życiu.

W ciągu ostatnich 3 lat nauczalam w Izraelu, Australii, Polsce, Niemczech i na Hawajach.

Moją pasją jest pomaganie ludziom w osiągnięciu poziomu świadomości, który istnieje poza dualnością.



Czym są dla Ciebie święte rośliny
– San Pedro czy Ayahuasca
– i jak pojawiły się w Twoim życiu?

Zacznę od tego, że Życie, Planeta Ziemia, ludzie, którzy żyją teraz na Ziemi, rośliny, zwierzęta – wszystko to jest dla mnie święte. Natomiast w ciągu ostatnich 10 lat używanie wspomnianych roślin stało się bardzo popularne i mocno skomercjalizowane. Prawda jest taka, że to Duch rośliny wzywa ciebie, a nie na odwrót. W ten sposób 3 lata temu, kiedy po raz pierwszy pojechałam do Peru, zostałam wezwana przez Madre Ayahuasca. Uczestniczyłam w ceremonii, która zmieniła kierunek mojego życia czy też nadała mu nowy wymiar. W trakcie niej zostało mi pokazanych wiele moich poprzednich wcieleń, doświadczyłam śmierci jako *ayahuascera* (szamanka roślin), zmieniło się moje DNA, doznałam też wielu innych doświadczeń. Zrozumiałam, że moja praca w poprzednim życiu nie została dokończona i że potrzeba, bym znów została *curandera*. Więc nią zostałam. Należy podkreślić, że nigdy wcześniej nie paliłam, nie piłam alkoholu, nie brałam narkotyków – w zasadzie prowadziłam styl życia jogini. Ayahuasca zawiera więcej kobiecej energii, San Pedro to jej męski odpowiednik. Najgłębszy aspekt uzdrawiającej mocy roślin stanowi to, że każda roślina ma swojego Ducha i posiada ogromną wiedzę. Ta wiedza była kiedyś dostępna dla ludzi, była częścią ich życia. I tak Duch Ayahuaski jest manifestacją Świętej Energii Matki, a Duch San Pedro Świętym Aspektem Ojca.



Dla wielu osób ze świata Zachodu święte rośliny są groźnymi narkotykami, wiążą się z uzależnieniem, przestępczością, korzystanie z nich – nawet rytualne, ceremonialne – jest praktyką kontrowersyjną, skróconą drogą do oświecenia, często wiodącą na manowce. Co sądzisz o takim podejściu do świętych roślin?

Jak powiedziałam wcześniej, rośliny są święte i prowadzą nas świętą drogą. Ayahuasca z natury i z racji swojego smaku nie może uzależnić. To ludzie, uzależnieni od palenia, alkoholu i narkotyków, zmieniają przedmiot uzależnienia i nadużywają świętych roślin; jednak trzeba podkreślić raz jeszcze, że to nie rośliny są przyczyną uzależnienia. Osobiście nie wierzę w oświecenie na skróty. Oświecenie przychodzi, kiedy oczyszczamy to, co trzeba oczyścić, zgodnie z umowami zawartymi, zanim zamieszkałyśmy_liśmy w trójwymiarowym cie-

le. Praca ze świętymi roślinami stawia wyzwania na każdym poziomie i jest ciężka. To nie dla wszystkich. Pracując ze świętymi roślinami, widzisz dokładnie, kim jesteś, otrzymujesz wiedzę i jasność, wielką jasność na swój temat, na temat kosmosu i wielu innych rzeczy. Nie da się uciec od tego, co ci pokazuje.

Przed ceremonią, podczas i po niej należy przestrzegać diety i pewnych zasad. Ceremonie to nie zabawa i ktokolwiek wybiera się w podróż z roślinami, musi wyruszyć z otwartym sercem i gotowością na

przyjęcie pełnej odpowiedzialności przed ceremonią, podczas i po niej. Święte rośliny są lekiem dla ciała, umysłu, duszy i ducha i powinny być traktowane jako takie z miłością i szacunkiem. I choć niektórzy ludzie na ziemi uzależniają się od swoich leków, to jednak większość rozsądnych ludzi nie uzależnia się od nich. Tak samo jest z leczącymi roślinami. Ceremonie roślin prowadzą zielarz i zielarki, tworzący bezpieczną atmosferę do leczenia. Pomagają uczestnikom przed ceremonią, podczas i po niej.



Opowiedz o swoich nauczycielkach_lach,
a zwłaszcza o Ammie.

Uważam za swojego nauczyciela każdą_dego na ziemi i każde wydarzenie w życiu.

Szkoliłam się w linii indyjskich mistrzów przez wiele, wiele lat, a teraz moimi nauczycielami są Duchy Świętych Roślin. Apus (duchy peruwiańskich gór) i ja mamy własnych osobistych przewodników. Spotkałam Ammę 3 lata temu. Napisało i niej wiele książek. Dla mnie spotkanie z nią było bardzo głębokim, oświecającym doświadczeniem i nie wątpię sercem, umysłem ani duszą, że jest Wcieloną Boską Matką.

Tematem głównym nowego numeru „Trzech Kolorów” jest oziębłość w każdym aspekcie – seksualnym, emocjonalnym, społecznym itp. Uważamy ten temat za bardzo ważny dla kobiet i dotyczący wielu dziedzin życia, np. potrzeb seksualnych, unikania bliskości tak emocjonalnej, jak i seksualnej. Co myślisz o oziębłości?

Oziębłość i chłód to terminy, których dzisiejsze społeczeństwa używają do opisanego wielu zjawisk. Moim zdaniem terminy te to tylko

wierzchołek góry lodowej, a pod tymi zjawiskami leży brak miłości do samego siebie i w rezultacie niezdolność do kochania innych, strach,

głębokie traumy i mnóstwo starego zaprogramowania, które ludzie noszą w sobie na poziomie genetycznym, duchowym i historycznym.

Rok 2012 zbliża się wielkimi krokami. Wkrótce na własne oczy będziemy mogli_li sprawdzić, czy przepowiednie końca świata okażą się prawdziwe. A może koniec świata już nastąpił? Co o tym sądzisz? Jak według Ciebie trzeba się zachowywać w tym specyficznym czasie? Czy masz dla nas jakieś wskazówki?

Nie jestem od „dawania rad”. Rok 2012 i lata po nim są dla ludzkości wielką szansą rozwoju i wzniesienia się wyżej. Zmienia się magnetyzm Matki Ziemi, w związku z czym zyskujemy bardzo wiele okazji do oczyszczania się, by stać się tym, kim

naprawdę jesteśmy – Boskimi Istotami Świetlnymi.

Teraz i zawsze, kiedy mężczyźni i kobiety zamieszkują swoje serca, kiedy ich umysły są całkowicie czyste, w ich świadomości brak piętna strachu, wstydu i winy – jedyną

odczuwaną przez nie_nich wibracją będzie MIŁOŚĆ.

Dlatego jedyna „wskazówka”, jaką mogę dać ludziom, brzmi: połączcie się ze swoimi sercami i oczyśćcie wszystko, co nie jest z nimi w zgodzie.



s*t*o*w*o



Od jakiegoś czasu wiele mówi się o potrzebie zrównoważenia energii żeńskiej i męskiej, o równowadze tych mocy. Nastaly czasy, gdy świadomość kobiet budzi się. Coraz więcej kobiet szuka swojej drogi, kobiecego autorytetu, nauczycielek i przewodniczek. Co możesz poradzić kobietom, które stawiają pierwsze kroki i szukają swojego miejsca? Jak i gdzie szukać, jak postępować na nowej drodze?

Czuję, że wyraziłam już swoje zdanie na temat płci (*gender*). Czuję, że każda osoba musi iść za swoim sercem i za radą z góry, jeśli i kiedy mają potrzebę, by szukać nauczycielek_li poza sobą. Istnieje stan, w którym zostajesz własną_ym Nauczycielką_lem i własną_ym Mistrzynią_rzem. Czuję, że jeśli mężczyźni i kobiety skupiają się za bardzo na swojej płci (*gender*), same_i stwarzają sobie „autoprogramowanie” – i w ten sposób tworzą kolejną blokadę pomiędzy swoją świadomością a Wszystkim, co JEST.



W jaki sposób mężczyźni mogą uzdrowić swoją kobiecą naturę? Czego potrzebują do uleczenia tej części w sobie?

Każda i każdy na Ziemi musi sama_sam ustalić, jaka część w nich potrzebuje uleczenia. Nie jestem władna dokonywać tu żadnych uogólnień.

Przyjeżdżasz do tej części świata, zwanej Polską, dość regularnie. Co Cię tutaj przyciąga?

Pierwszy raz przyjechałam do Polski, żeby pomóc prowadzącej warsztat przyjaciółce. Zakochałam się w ludziach, w ich gotowości, by patrzeć do wewnątrz i przekształcać

swoje życie. Byłam potrzebna, dlatego przyjechałam jeszcze raz, jeszcze raz i jeszcze, i będę przyjeżdżać tak długo, jak będę potrzebna.

Na poziomie osobistym z Polską

wiąże się część mojej przeszłości, przyjeżdżam więc, aby ponownie się z nią poznać, uzdrowić ją i odkryć, co powinno zostać odkryte.

Noga Meir w Polsce



Inirabi będzie w Polsce od lutego do kwietnia. W lutym i w marcu – w Gdańsku i Krakowie, w kwietniu – w Warszawie. informacje na stronie www.inirabi.com



Wiemy, że pomagasz wrócić do światła duszom zmarłych, które z różnych przyczyn utkwily na ziemskim planie. Czy możesz opowiedzieć, na czym to polega? Czy w Polsce, w Europie jest wiele tego typu „pracy” do wykonania?

Przez wiele lat pomagałam duszom przejść [do światła]. Niekoniecznie ważne jest podczas takiej pracy, w jakim miejscu fizycznie się znajduję.

Naród polski wycierpiało wiele w ciągu stuleci, wiele osób straciło w Polsce życie, niektóre w okolicznościach bardzo bolesnych i traumatycznych. Dusze ich nie mogą przejść [do światła], potrzebują pomocy i przychodzą do tych, które rzy mogą im pomóc. Na całym świecie dusze są zawieszane pomiędzy wymiarami w związku z różnymi okolicznościami i traumami. Pomaga im wiele_u ludzi. To nasz obowiązek jako istot świetlnych.

Podróżujesz często po nauki do szamanek_nów w Peru. Czego tam szukasz?

Mieszkam teraz w Peru. Peruwiański szamanizm jest częścią mojego dziedzictwa, jest w moim DNA. W mojej rodzinie w przeszłości było

wielu szamanów. Spotygam się z szamanami w Peru dla przebudzenia moich wspomnień, by na nowo przypomnieć sobie własną wiedzę.

Częścią mojej misji na Ziemi jest połączenie wiedzy Zachodu i Południa i przekazanie jej ludziom Zachodu w odpowiedniej formie.

Na czym polega funkcja Strażniczki Bębna. Jak się staje taką Strażniczką? Czy to Bęben przywołuje i wybiera osobę? W jaki sposób taka potrzeba pojawia się w życiu?

Strażniczką Bębna nie jestem, ale jestem Opiekunką dość dużego Bębna Wspólnoty, który sama stworzyłam, i który obecnie znajduje się w Polsce. Bicie Bębna oddaje naturalny rytm naszych serc, serca Pachamamy, Matki Ziemi. Przywołuje on nas do Domu. Jestem opiekunką bębna pod auspicjami Fundacji Wirującej Tęczy (Whirling Rainbow Foundation).

Biała Orlica, Kobieta Uzdrawiającej Mocy (White Eagle Medicine Woman), moja nauczycielka, zainicjowała powołanie do życia tych bębnow i sama stworzyła ogromny, ważący około 150 kilogramów bęben, wypełniony dwustoma kryształami. Opiekunowie bębna wspólnoty to pracują ze świadomością, ponieważ bęben ostatecznie zmienia świadomo-

ść i zabiera nas na wewnętrzną wędrówkę w głąb samych siebie.

Ludzie wielokrotnie słyszeli mnie bębniącą na moim bębnie wspólnoty – Gromowym Ptaku (Thunderbid), gdy ja sama w rzeczywistości nie grałam. Taki sen Bębna. Można powiedzieć, że bębny, podobnie jak święte rośliny, przywołują ludzi do siebie.



W jakim charakterze pracowałaś w Palestynie i Izraelu?

Pracowałam przez wiele lat dla Izraelskiego Ministerstwa Edukacji jako doradczynie ds. dzieci i liderka grup.

Chcemy zapytać o Twoje imiona. Masz ich wiele i są piękne. Opowiedz nam, co oznaczają.

Przyszłam na świat jako Noga i wiem, co Noga oznacza w języku polskim. Jednak po hebrajsku Noga to świetlistość słońca, promienista aureola słoneczna. Z kolei Inirabi

oznacza „Ta, która przynosi zapach niebios”. To imię nadał mi Shippibo, Mistrz Roślin. Namah znaczy „podanie się”, „miłość”, „obfitość” oraz „Boskość”. Otrzymałam je od Babek,

które są moimi przewodniczkami. Służę im. nauczając, oraz dzieląc się ich Wiedzą i ich Uzdrawiającą Mocą.

Jaka jest Twoja droga duchowa? Od czego się zaczęło?
Gdzie postawiłaś pierwszy krok i jakie były kolejne etapy Twojej duchowej wędrówki?

Moją drogą jest Droga Miłości – Droga Serca – Munay. Jak każdy inny człowiek, kroczę moją ścieżką, oczyszczając, uwalniając, dzieląc się miłością i mądrością oraz współczuciem dla

ludzkości, które przeze mnie przepływają. Mój kolejny krok to stworzenie w peruwiańskiej dżungli centrum dla wszystkich, które_rzy pragną kroczyć ścieżką świętych roślin. Chciałabym

utworzyć również centrum uzdrawiania w Polsce. Wszystko po to, by nieustannie dzielić się Miłością, Inspiracją i Wiedzą w zgodzie z Boskim Planem i Boską aranżacją.

Z czym przyjeżdżasz teraz do Polski?

Przyjeżdżam ze sobą oraz z miłością wszystkich Mistrzyń_rzów, który pracują ze mną i przeze mnie. Przybywam z naukami, o których wspominałam i którymi dzieliłam się już

tutaj, z nową modalnością i dla programowania naszego życia. Będę nauczać Munay Ki, prowadzić warsztaty Stawania się Własną Mistrzynią, Inicjacji 22 czakramów. Mam zamiar

udzielić wiele sesji indywidualnych i odbyć wiele rozmów. Chcę inicjować poprzez święte rośliny, udzielać Leczenia Theta, grać na bębnie i udzielać inicjacji bębna.

Dziękujemy za rozmowę.

Kalendarz warsztatów

MUNAY – KI

Gdańsk: 15-18 marca 2012, Kraków: TBA, Warszawa: 19-22 kwietnia 2012

Wewnętrzne Przewodnictwo, Aktywacja 22 Czokr

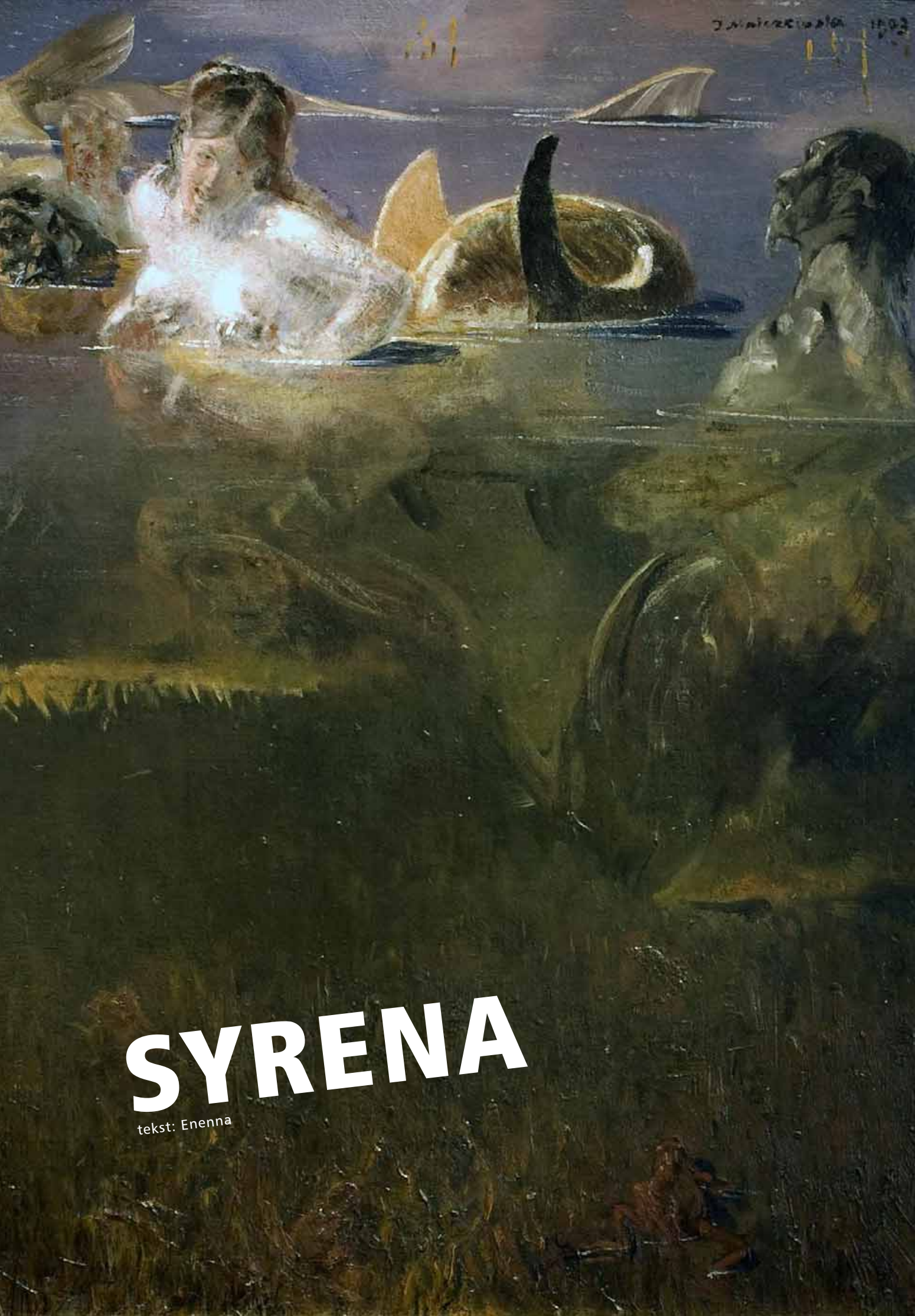
Gdańsk: 10-11 marca 2012, Kraków: TBA, Warszawa: 13-15 kwietnia 2012

Wykład „Święte rośliny i aktywacja bębniem”

Warszawa: 12 kwietnia 2012, godz. 18.30, Restauracja Biosfeera, Al. Niepodległości 80 (Metro Raclawicka)







SYRENA

tekst: Enenna

Syrena to kobieta z ogonem ryby. Nie da się ukryć, że nie posiada ludzkich organów płciowych. Został z nich rybi zapach. W baśni Andersena, żeby wyjść za księcia, syrenka musi oddać ogon w zamian za parę nóg (zapewne z przyległościami), co sprawia jej straszliwy ból. Ceną przemiany jest utrata nieśmiertelności. Musi też oddać swój głos. Niema syrenka nie dostanie nagrody za swoje poświęcenie. Miłość i ofiara na nic się nie przydadzą. Książę nie pokocha syrenki. Nieszczęsna istota popełnia samobójstwo.

Syrena kusi, ale nie może dać ani osiągnąć spełnienia. W folklorze europejskim syreny mają zwyczaj zwozić żeglarzy na manowce. Najbardziej znaną jest piękna Lorelei, upiór dziewczyny, która rzuciła się ze skały z rozpacz, gdy zdradził ją kochanek. Teraz wywiera zemstę na rodzimym mężczyźnie. Postać kobiety-ryby wydaje się odpowiednią patronką dla oziębłych kobiet, którym na drodze do spełnienia stanęły przeszkody: zawiedzione zaufanie, nieodwzajemniona miłość. To również patronka kobiet mszczących się na mężczyznach, kuszących i odmawiających.

Taki obraz syreny dominuje w kulturze popularnej.

Jeżeli sięgniemy do starszych obrazów syreny, zobaczymy, że oprócz rybiego ogona posiada również ptasie nogi i jaszczurze skrzydła. Nie jest bezbronna. Warszawska syrenka broni mieszkańców swojego miasta mieczem i tarczą. Nie jest bezbronna również legendarna Meluzyna. Legendy o Meluzynie mieszają się z legendami o jej matce, wróżce Pressynie, co wskazuje na pochodzenie obu postaci od wcześniejszych bogiń, matki i córki, pary takiej jak Diana i Latona, Łada i Lela. Według jednej z legend Pressyna wychodzi za mąż za człowieka śmiertelnego pod warunkiem, że nigdy nie zajrzy do komnaty, gdy będzie rodziła lub kąpała swe dzieci. Mąż nie uszanował kobiecych misterii. Pressyna opuściła go wraz ze swymi trzema córkami i udała się do krainy Avalonu. Gdy najstarsza córka, Meluzyna, dorosła, postanowiła zemścić się na ojcu i razem z siostrami zamknęła go we wnętrzu góry. Za karę matka zamieniła ją w pół-kobietę, pół-rybę. W innych wersjach to Meluzyna żąda od męża prywatności w kąpiel. Ten nie słucha i odkrywa, że żona od pasa w dół

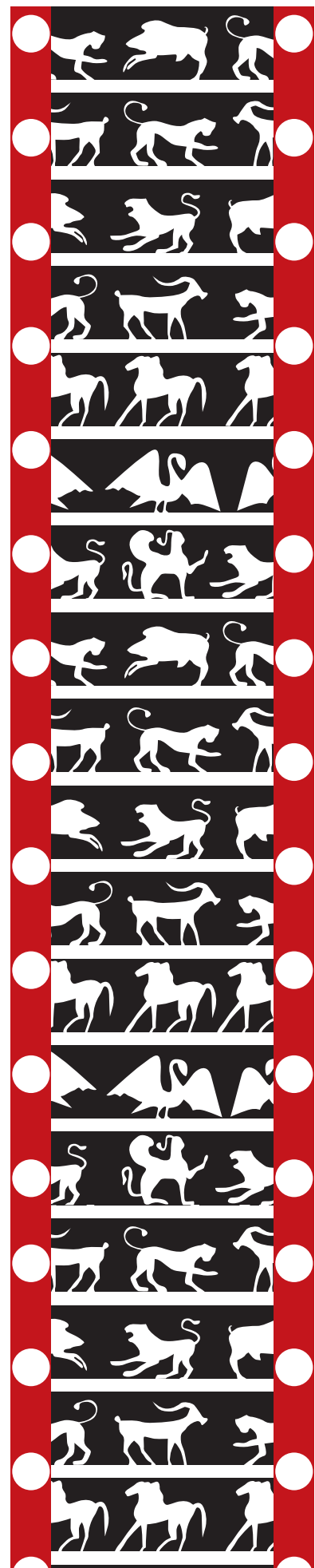
w kąpiel przybiera postać węża. Meluzyna zamienia się w smoka i ucieka, ale przez wieki powraca do swoich potomków w smoczej postaci, by ich bronić. Według innych przekazów powraca, by zwiastować śmierć członkom swego rodu.

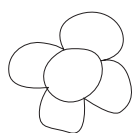
Legendy uczą nas o tym, że kobieta potrzebuje przestrzeni dla siebie, i biada temu, kto nie potrafi tego uszanować.

Zapomnianą boginią wodną może być legendarna Wanda. Jeden z rękopisów kroniki Dzierzwy wspomina, że Wanda to także nazwa góry, z której Wisła – Wandal bierze swój początek. Znaczy to, że Wanda panować mogła na morzu, ziemi i niebie, do którego sięgała jej góra. W wodzie życie bierze swój początek, na ziemi się rozwija, a niebo to domena duchów. Wanda jest troistą boginią narodzin, życia i śmierci. Jako starucha przynosi śmierć swojemu zalotnikowi.

W tradycji afrobrazijskiej Syrena ma więcej szczęścia w miłości. Zachodnioafrykańska bogini wody, Mami Wata, jest istotą seksualną i wchodzi w relacje z mężczyznami, żądając od nich wierności i dyskrecji... Tak, znowu wodna bogini domaga się od kochanka szacunku. Czczona w wudu La Sirene, utożsamiana z *loa* (bóstwem) wód, Yemajá, i Erzulie, *loa* miłości, to żona *loa* mórz, Ague, i kochanka Oguná. Jej uroda jest urzekająca, bogactwa niezmierzone. A jednak La Sirene często roni łzy. Dlaczego? Odpowiedź zna tylko ona sama, ale czuję, że morska pani płacze nad wszystkimi skrzywdzonymi przez miłość. Podobnie jak europejskie siostry, La Sirene pięknie śpiewa i ma zwyczaj porwać ludzi pod wodę. Kto zawędruje do jej podwodnego pałacu, ten pozna tajemnice magii. Powróci piękniejszy, ze znajomością sekretów władczyni głębin.

Na całym świecie wody to źródła życia i płodności. Poznajmy ich tajemnice. Nie bójmy się zstąpić w morskie odmęty. Kobieta z ogonem ryby nie jest zimna z natury, uczyniły ją taką rany zadane przez tych, którym ufała. Oto nad ciepłymi wodami wznosi się La Sirene. Wyciąga srebrny grzebień i rozczesuje przepiękne, długie włosy. Ponad jej głową lśni księżyc. Jego blask wytycza na wodzie ścieżkę ku tajemniczej pani. Kogo ona pokocha, tego obdarza bogactwem. Wstąpmy ku niej, na księżycową drogę, i zgłębmy sekrety wymagającej bogini miłości.





kochająca rodzina a zimny dom

tekst: Maria Ela Lewańska

Umówmy się, czym jest kochająca się rodzina, bo można ją różnie określać. Dość często, niestety, wydaje się nam nieosiągalnym marzeniem; nieosiągalnym, bo nasze wspomnienie domu rodzinnego nie pasuje do określenia – kochająca rodzina.

Zostańmy więc przy ideale; przecież trzeba mieć wzorce i marzenia, do których możemy dążyć.

Rodzina – rodzice, dzieci, rodzeństwo, babcie, dziadkowie, ciocie, wujkowie.

Są rzeczy, które robimy razem, ale czasami każde z nas jest samo.

Są chwile, kiedy jesteśmy wszystkie_cy razem, ale czasami chodzimy własnymi drogami, każde z nas w swoją stronę.

Jest czas, gdy dzielimy się swoim szczęściem, sukcesami i radością, a niekiedy przychodzi smutek czy cierpienie i możemy dostać wsparcie i, na przykład, ciepłą zupę.

W kochającej się rodzinie czujemy się zawsze akceptowane_i, wysłu-

chane_i i kochane_i. Tu stawiamy pierwsze kroki – gdy zaczynamy chodzić, gdy poznajemy przyjaciółki czy przyjaciół, gdy zakochujemy się po raz pierwszy... drugi, gdy doświadczamy straty.

Jako dzieci jesteśmy przytulane_i i słyszymy słowa miłości i zachęty.

Gdy jesteśmy oddalone_i, sama myśl o rodzicach, rodzeństwie czy dziadkach dodaje nam otuchy i wiemy, że nie jesteśmy na świecie same_i.

Z utęsknieniem i radością wracamy do domu ze swoich mniejszych czy większych podróży. Jeśli jesteśmy w potrzebie – na swoich najbliższych zawsze możemy liczyć. Myśl o rodzinnym domu przynosi nam spokój i ukojenie, gdy spotykamy w życiu trudne sytuacje.

Cóż za sielski obrazek rodzinny.

A jak to jest w rzeczywistości?

Mam różne wspomnienia:

Tata, który nieraz siedział ze mną do późna, żeby pomóc napisać wypracowanie z polskiego czy rozwiązać trudne zadanie z matematyki, bo zwlekałam do ostatniej chwili.

Mama, która przyjechała po mnie nad morze, kiedy skończył się mój pierwszy samodzielny wyjazd na wakacje.

Tata, który, sam po zawale serca, pomógł mi, gdy na pierwszym semestrze tuż przed egzaminami zachorowałam – przynosił mi prace zaliczeniowe do domu i dzięki temu mogłam przystąpić do sesji i dalej studiować.

Młodszy brat, którego uczyłam tańczyć walca, kiedy zaczął się interesować dziewczynami.

Starszy brat, z którym często grywaliśmy wspólnie na pianinie, każde jedną ręką – udawało nam się jednocześnie skończyć utwór – czasami.

Tata, który uczył mnie prowadzenia samochodu, przede wszystkim wierząc w to, że dam sobie radę – był ze mnie dumny.

Talerz starej ręcznie marchwi, który czekał na mnie, gdy wracałam ze szkoły – żębym była zdrowsza.



Dwa letnie miesiące spędzane z mamą, a po powrocie... ZAWSZE dom czyściutki, pachnący, lśniąca podłoga, czyste firanki i często jakaś zmiana-niespodzianka; to tata tak nas witał w domu.





Talerz starej rącz-
nie marchwi, który cze-
kał na mnie, gdy wraca-
łam ze szkoły – żebym
była zdrowsza.

Zamki z piasku, współ-
nie budowane latem na
plaży.

Dwa letnie miesiące spęd-
zane z mamą, a po powro-
cie... ZAWSZE dom czyściutki,
pachnący, lśniące podłogi, czy-
ste firanki i często jakaś zmia-
na-niespodzianka; to tata tak
nas witał w domu.

Mama, dla której co roku na
dzień matki z wielką radością wy-
szukiwałam najpiękniejsze kwiaty,
nowe odmiany, niespotykane kolory,
piękne bukiety.

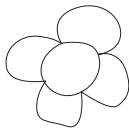
To niektóre z promiennych wspo-
mnień, które moja pamięć
przechowuje – a jednak
w jakimś momencie moje-
go życia powiedziałam do
siebie – mój dom jest zim-
ny. Zatem o co chodzi?

Kochający – to miłość, miłość to
gorące uczucie, a tu – zimny.

Zimny dom to dom, w któ-
rym nie mówi się o uczuciach, w którym
każda osoba żyje osobno; w zimnym
domu nie znamy swoich wewnętrz-
nych przeżyć, głębokich przemyśleń
ani marzeń. Nie ma gestów czułości,
słów miłości – są nauka, praca, czyn-
ności do wykonania, powinności do
spełnienia...

Co z tego, że nie zapomnę o imie-
ninach czy urodzinach, skoro nie mam
się z kim podzielić tym, że ktoś zrobił
mi przykrość, lub poradzić się, gdy nie
wiem, jak wybrnąć z trudnej sytuacji.
I – jakby nie wiadomo skąd – wiem, co
to jest pyta lub dyscyplina, która wisi
na ścianie przy piecu.

**I – jakby nie wiadomo
skąd – wiem, co to jest
pyta lub dyscyplina, która
wisi na ścianie przy piecu.**



Gdy jako
dziecko obser-
wujesz, że między rodzicami
brak czułości, że nie wyrażają uczuć,
patrzysz na kłótnie lub inne trudne sy-
tuacje, którym daleko do miłości, gdy
w domu panuje napięta atmosfera,
a ty nie rozumiesz, o co
chodzi, bo ważne roz-
mowy o problemach
i trudnych emocjach od-
bywają się za zamknię-
tymi szczelnie drzwiami

i nikt ci nie wytłumaczył, co się
dzieje – uczysz się
postawy ochron-
nej, nieokazywania emo-
cji, a w konsekwencji cał-
kowitego zamknięcia się
na dzielenie się. Stajesz
się zamrożona_y.

„Kochamy się jak wa-
riaty”, ale jesteśmy sobie
obcy.

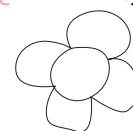
Z takim bagażem je-
dziesz w podróż ku swojej
własnej rodzinie. Zaczyna-
sz poznawać tę drugą
stronę medalu. Gdy za-
kładasz rodzinę – z kobie-
tą/mężczyzną, którą ego
kochasz, gdy pojawiają

się dzieci, które wymarzyłaś_łeś
i ukochałaś_łeś – masz szansę
urzeczywistnić swoje ideały.
Kochasz, a więc nie jesteś
oziębła_y czy pozbawio-
na_y uczuć, ale w plecaku
z dzieciństwa niesiesz
swoje zamknięcie-zamro-
żenie. W tym momencie
wszystko zależy od cie-
bie – czy wyciągniesz
zawartość plecaka, czy
też twoja miłość nauczy

cię otwartości. Przyjrzyj się wizerun-
kowi idealnej rodziny, jaki nosisz w ser-
cu, i zauważ, czy jest tam głównie to,
czego oczekujesz od innych, co inne_i
powinno_i ci dać lub zapewnić; czy też
widzisz także swój wkład w tworzenie
szczęścia rodzinnego.

A kiedy już podejmiesz świadomą
decyzję – dokładnie w tym momencie
wkraczasz na drogę powrotną – jesteś
jednocześnie Kajem i Gerdą z baśni An-
dersena. Rób tak jak Gerda – trzymaj
się swoich marzeń i tęsknot, swojej
światlanej wizji, słuchaj serca i słuchaj
brzucha, nie poddawaj się, nie słu-
chaj tych głosów (na

**Rób tak jak Gerda
– trzymaj się swoich
marzeń i tęsknot, swojej
światlanej wizji, słuchaj
serca i słuchaj brzucha,
nie poddawaj się, nie
słuchaj tych głosów
(na zewnątrz i wewnątrz),
które mówią, że marzenia
to mrzonki – marzenia
przychodzą do nas,
nie dlatego, byśmy je
miały_eli, lecz byśmy je
sprowadzały_li na ziemię,
a wizje – to jeszcze
niezrealizowana
rzeczywistość.**





Aseksualność

tekst: Magdalena Zajkowska
rysunek: Marta Zabłocka



Seks jest teraz wszędzie. Wygląda z reklam telewizyjnych, programów rozrywkowych, teledysków gwiazd. Coraz to nowsze seksafery serwują nam tabloidy i plotkarskie portale internetowe. Seks stał się już codziennością, nie dziwne nam są przyjaźnie podparte chwilami niezobowiązującej przyjemności, rozgraniczanie seksu od miłości. „Przecież każdy uprawia seks, każdy go uwielbia” – powie większość osób. „Jak można z niego zrezygnować? To największa przyjemność w życiu” – dodają jeszcze inni. Jednak są ludzie, które_rzy po prostu nie uprawiają seksu. Nie z powodu problemów zdrowotnych, chwilowej niedyspozycji czy braku stałego partnera.

Mowa tutaj o aseksualistkach_tach, czyli o osobach stale nie odczuwających popędu seksualnego. W przeciwieństwie do celibatu, który jest kwestią wyboru i polega na unikaniu współżycia, aseksualność to nieodłączna część tych ludzi, na którą nie mają wpływu. Aseksualność to nie awersja do seksu, która pojawiła się

po traumatycznych przejściach, np. w wyniku molestowania. Szacuje się, że 1-3% osób w populacji mogłoby określić się jako aseksualne. Podniecenie u tych osób nie jest ukierunkowane na seksualną stymulację. Osoby aseksualne uważające innych ludzi za atrakcyjnych mogą odczuwać pociąg ku jednej lub obu płciom. Często oczekują wówczas romantycznych związków z preferowaną płcią, ale zwykle nie chcą, by taki związek obejmował aktywność seksualną. Ze względu na swoją „romantyczną orientację”, niektóre_rzy aseksualistki_ści mówią o sobie jako o homo-, bi- czy heteroseksualistkach_ach.

Osoby aseksualne, które szukają romantycznego związku, są w trudnej sytuacji, jako że znaczna większość ludzi nie jest aseksualna. Aseksualistki_ści będące_y w stanie tolerować seks mogą wiązać się z partnerką_rem z tej większości, ale nawet wtedy ich brak zainteresowania seksem może być niszczący dla drugiej osoby, utrudniając długotrwały związek. Aseksualistki_ści

nie tolerujące_cy seksu mogą iść na kompromis ze swoimi partnerkami_ami, dać im możliwość zaspokojenia potrzeb seksualnych gdzie indziej, utrzymywać związek bez seksu z tymi, którzy są skłonne_i do poświęcenia, umawiać się tylko z innymi aseksualistkami_ami, lub żyć w samotności.

Niektóre osoby aseksualne używają klasyfikacji, którą opisał (a później z niej zrezygnował) założyciel **AVEN** (Asexuality Visibility and Education Network – Sieć Widoczności i Edukacji Aseksualnej), jednej z największych internetowych społeczności aseksualnych. W tej klasyfikacji osoby aseksualne są dzielone na grupy od A do D:

- aseksualistka_ta **typu A** odczuwa podniecenie, ale nie uważa za atrakcyjne innych osób płci męskiej ani żeńskiej,
- aseksualistka_ta **typu B** uważa ludzi za atrakcyjnych, jednak nie odczuwa do nich pociągu fizycznego (ceni romantyczne związki, ale nie aktywność seksualną),



„Jako osoba, która miała kiedyś wspomniane kontakty [seksualne], mogę stwierdzić po sobie, że zwyczajnie nie odczuwam potrzeby wykonywania tych czynności. Tak, teraz to widzę jako czynności, do tego zbędne. Nie czuję wstrętu, nie czuję też potrzeby ani przyjemności.”

„Stosunek cielesny traktuję całkowicie indyferentnie. Ani mnie on ziębi, ani grzeje.”

„My jako asy [osoby aseksualne] w seksie nie lubimy właściwie niczego, po prostu nie lubimy seksu, tak jak koń nie lubi mięsa, a pies trawy.”

cytaty z forum www.asexuality.org





- asekswalistka_ta **typu C** zarówno odczuwa podniecenie, jak i uważa ludzi za atrakcyjnych, lecz nigdy nie łączy w związku emocji z fizycznością,
- asekswalistka_ta **typu D** nie odczuwa podniecenia ani pociągu seksualnego.

Aseksualność według AVEN nie jest czymś, co można „leczyć” – to orientacja psychoseksualna. Wśród osób określających się jako aseksualne są dorośli, zdrowi ludzie, którzy nie przeżyli żadnych traum, nie mają fobii na tle seksu, nie uważają seksualności za coś złego.

Nie tłumią w sobie popędu. Po prostu nie czują pociągu seksualnego do żadnej z płci – właśnie dlatego nie interesują ich kontakty seksualne z kimkolwiek i w jakiegokolwiek formie. U niektórych osób niewielkie libido i różne inne czynniki mogą się złożyć na to, że ich seksualność nie zostaje „rozbudzona”. Wielu młodych ludzi, którzy na forach AVEN początkowo deklarują się jako aseksualne_ni, odkrywa w sobie seksualne potrzeby dopiero po stworzeniu pierwszego poważnego związku.

Na polskiej stronie www.aseksualny.org znajduje się potężne forum, na którym wszystkie_cy deklarujące_cy się jako aseksualne_ni mogą wymieniać ze sobą poglądy, spostrzeżenia czy umawiać się na spotkania. Z lektury wpisów wynika jasno, że – wbrew temu, co może się komuś wydawać – aseksualistki_ści nie są chore_rzy, nienormalne_ni, zakompleksione_eni, nie ukrywają się w domu. Są w związkach, pracują, prowadzą normalne życie. I po prostu nie mają potrzeby uprawiać seksu.



Celi Bat

tekst: Ewa Bury

*malutka celi
w niej mniszka
bat duchowy wykrawa ziemskość
za oknem mniszek lekarski*

Nie dla zimnych

Celibatu nie trzeba – choć z reguły tak się czyni – rozważać w kontekście oziębłości seksualnej. Jest to nieporozumienie. Oziębłość seksualna, skrótowo pisząc, to obniżenie popędu płciowego, zmniejszenie czy wręcz zanik potrzeb seksualnych. Celibat jest świadomą rezygnacją ze sfery seksu, ze związków partnerskich,

mażeńskich, a nawet z masturbacji, na rzecz sfery ducha. Oziębłość może sięgać korzeniami rygorów religii i kulturowej presji. W tej sytuacji wybór celibatu wydaje się prosty. Oziębła_y seksualnie człowiek może zatem przyoblec celibatową suknię chociaż wątpliwe, czy oziębłość daje jakiegokolwiek fory na tej trudnej ścieżce. W celibacie rozsmakować może się także kastrat. „(...) są rów-

nież trzebieńcy, którzy się wytrzebili sami dla Królestwa Niebios...” (Mt 19,12). Niczym trzebieńcy dla bogini Kali – kastraci z własnej woli. A jednak gros żyjących w celibacie ludzi nie wydaje się być istotami oziębłymi seksualnie bądź emocjonalnie, czego dowodem liczne skandale z udziałem księży, szukanie ujść dla nieudanego „poskromienia” kundalini, akty porzucenia sukien-

Acllahuasi



W języku keczua Acllahuasi to Dom Wybranych Kobiet, klasztor dziewic Słońca – instytucja religijna w państwie Inków, skupiająca żyjące w celibacie mniszki (Kobiety Wybrane). Ich zadaniami były służba w miejscach kultu boga słońca Inti, piecza nad ogniem świętym (*raymi*) oraz i inne posługi na rzecz świątyni i króla. Do zakonu przyjmowano dziewczynki od 10. roku życia, wybrane na drodze corocznej selekcji. Nowicjuszki pod okiem starszych opiekunek (*mamacuna*) przygotowywały się do służby świątynnej. W przypadku nadzwyczajnych wydarzeń, np. śmierci króla, nieurodzaju itp., spośród mniszek wybierano jedną na ofiarę, składaną na szczycie góry. Kobiety Wybrane zobowiązane były do zachowania podczas służby w klasztorze celibatu, za którego złamanie groziło mniszce zakopanie żywcem. Mężczyznom, pod groźbą tortur i śmierci, nie wolno było przebywać na terenie klasztoru (z wyjątkiem króla, który był Synem Słońca). Król miał prawo brać sobie spośród mniszek nałożnicę – uważano to za akt religijny. Kobieta wybrana przez króla nie powracała do klasztoru i wiodła spokojne życie na koszt państwa; podobnie jak mniszki, które po osiągnięciu odpowiedniego wieku zwalniane były ze ślubów czystości. Po podboju państwa Inków przez Hiszpanów główny klasztor w stolicy (zamieszkiwany przez 1500 mniszek) zamieniono na katolicki klasztor św. Katarzyny.



Katarzyna Majak, z cyklu *Rooms*

ki na rzecz małżeństwa itp. Celibat pozostaje więc metodą duchową, radykalną dla naszego świata materii i zmysłów, kontrowersyjną dla rozmiłowanych w przyjemnościach. Niektórzy tupią nań nogą. Lecz celibat to droga równie dobra jak pozostałe sposoby, którymi ludzkość mniej lub bardziej udanie próbuje dotrzeć do świętości, boga, bogini.

Bóg nie ma żony

Wbrew temu, co może sądzić ta lub tamten, celibat nie jest wytworem chrześcijaństwa. To antyczny wynalazek, praktykowany od wieków w wielu religiach, także w tych niewystępujących już na sakro-mapie świata. W celibacie żyły westalki, zachowywa-

li go esseńcy i był także warunkiem niezbędnym do życia w Domu Kobiet Wybranych – Acllahuasi.

W większości religii – buddyzmie, hinduizmie, chrześcijaństwie, judaizmie – ciało ma raczej drugorzędne znaczenie, uważane jest za gorsze, stanowi siedlisko niskich żądz, ulotnych a zgubnych pragnień zmysłowych, nadmierne zatracenie się w których wiedzie na manowce. Zalecano zatem wstrzemięźliwość seksualną i skupienie się na duchu, medytacji, modlitwie. Świadome odrzucenie seksu w znanych nam religiach to dobrowolny wybór (poza historycznymi przypadkami zmuszania do celibatu siłą). Wybór posługi kapłańskiej lub mniszej w chrześcijaństwie katolickim

i w buddyzmie wiąże się z całkowitą rezygnacją z małżeństwa i seksu. Z tą różnicą, że w systemie buddyjskim odejście z klasztoru bywa często naturalną konsekwencją duchowej drogi (można też wrócić do mniszego stanu). W katolicyzmie zerwanie ślubów czystości i celibatu pozostaje kontrowersyjne oraz obłożone dalszymi konsekwencjami. W hinduizmie celibat opiera się na świadomej decyzji, jest dobrowolny, ale chętnie wybierany przez adeptów rozmaitych dróg w obrębie tej religii. W krisznaizmie na przykład występuje tzw. *brahmacharya* – ślub całkowitego celibatu jako pierwszy z czterech etapów życia duchowego. Celibat zachowują jogini, puśtelnicy, mnisi wędrowni



– *sannjasini*. Z kolei w judaizmie celibatu nie praktykuje się, niektórzy rabini uważają bezżenność wręcz za występki. Dla kabalisty pojęcie kobiety za żonę stanowi akt magii i mistyki – zrównoważenie obu pierwiastków (męskiego i żeńskiego) – i jednocześnie warunek konieczny do pobierania dalszej nauki. Islam również potępia celibat. Mahomet był przeciwnikiem seksualnej ascezy, którą uważał za nienaturalną: „O wy, którzy wierzycie! Nie zakazujcie rzeczy dobrych, które Bóg uznał za dozwolone dla was”. A dalej stwierdzał: „Wasze kobiety są dla was polem uprawnym. Przychodźcie więc na wasze pole, jak chcecie”. No i jak tu iść w mnichy, skoro żyzne pole czeka?

Celibat w katolicyzmie pojawił się w 1079 roku za sprawą dekretu papieża Grzegorza VII. Jego idea opiera się na kilku fragmentach Biblii, m.in. na słowach „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (1P 1,16), które mają dyskredytować seks, a gloryfikować życie we wstrzemięźliwości. „Jesteś związany z żoną? Nie szukaj rozłączenia. Nie jesteś związany z żoną? Nie szukaj żony” (1Kor 7, 27). „A wolałbym, aby wszyscy ludzie byli tacy jak ja. (...) A mówię tym, którzy nie wstąpili w związki małżeńskie oraz wdowom: Dobrze zrobią, jeśli pozostaną w tym stanie, w jakim ja jestem” (1Kor 1,7-8) – naucza Paweł z Tarsu. „Dobrze jest, jeżeli mężczyzna nie dotyka kobiety” (1Kor 7,1) – nadmienia tenże.

Jednym z głównych argumentów jest też fakt, że – zdaniem katolickich teologów – Bóg nie ma żony. Nie miał jej również Jezus i ponoć nie uprawiał seksu. Choć apokryfy i inne pisma niekanoniczne donoszą o czymś zgoła innym. Jednak w Nowym Testamencie Jezus zachęca naśladowców: „Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11,29). A św. Paweł dorzuca: „Chcę, abyście byli wolni od trosk; kto nie ma żony, troszczy się o sprawy Pańskie, o to, jak by się Panu podobać; a żonaty troszczy się o sprawy tego świata, o to, jak by się przypodobać żonie. I żyje w rozterce. Także kobieta niezamężna i panna troszczy się o sprawy Pańskie, aby być świętą i ciałem i duchem. Mężatka zaś troszczy się o sprawy tego świata, jakby się podobać mężowi” (1Kor 7, 32-34).

W prawosławiu obowiązek celibatu dotyczy wyłącznie mnichów, a także tych kapłanów, którzy nie ożenili się przed przyjęciem święceń wyższych. W pozostałych odłamach chrześcijaństwa celibat nie występuje.

Celibat jak księżyc

Podstawą idei celibatu w większości doktryn religijnych jest przekonanie o grzeszności ciała, jego niższości w stosunku do ducha. Seks kała człowieka i koliduje ze świętością, ciało to źródło niskich żąd

oplatających. Ja i wiodących na złe drogi, zmysłowe pragnienia ciała wzmacniają iluzję i ego, tkwimy więc w zaklętym kręgu cierpienia. Można się spierać, czy koncepcja celibatu wynika ze spaczzonego poglądu na seks i związki międzyludzkie. Łatwo podeprzeć się też argumentem, że celibatu nie sposób dochować, bo jest w sprzeczności z tym, co w ciele stoi. Przynajmniej w katolickiej wersji celibatu. Przykładem choćby papieża z kochankami płci obojga.

W rzeczywistości celibat pozostaje jednak niezrozumiały i niezrozumiany. W świecie zachodnim dodatkowo skompromitowały go przypadki spektakularnego łamania go przez kler. Fakt, że został narzucony dekretami papieskimi, także nie stawia celibatu w korzystnym świetle. Nie wspominając już, że „zatrącenie się w służbie bożej” wydaje się niemożliwe w czasach wolnej miłości. Coś w rodzaju obciachu, jak noszenie blezerka sprzed paru sezonów. Kiepski lans. Być może model buddyjski stanowi jakieś wyjście dla niemożliwego celibatu. A może dobre byłoby przewartościowanie tej idei. Wszak nie trzeba negować ciała i seksu, uciekać odeń w ducha, by wielbić w celibacie istotę bożą i boginiczną. Czasowość wydaje się również niezłym rozwiązaniem. Gdy celibat przestaje spełniać swoją rolę, mogą odejść ze wspólnoty Chtonicznych Dziewic Hekate i założyć rodzinę, wejść w związek partnerski, prze-

Esseńczycy

Essenizm to żydowski odłam religijny lub religijno-społeczny, z połowy tzw. okresu Drugiej Świątyni (ok. 152 tzw. p.n.e. – 70 n.e.). Wyraz *essenoi* pochodzi z języka greckiego, a odpowiadają mu aramejskie – *hasen* i *hasayya*, oznaczające „milczący”, „pobożni” lub „uzdrowicielki”. Wspólnota z Qumran stanowiła jedną z odmian essenizmu. Według pism z Qumran założycielem tej grupy był tzw. Nauczyciel Sprawiedliwości. Z zachowanych pism wynika, że esseńczycy zerwali związki ze Świątynią żydowską, żyli w zamkniętych społecznościach, które cechowała wspólnota dóbr materialnych, praktykowali celibat, przestrzegali czystości rytualnej, szabasu i skrupulatnie przestrzegali praktyk modlitewnych. Wspólnota ta była zhierarchizowana, obowiązywało podporządkowanie się przełożonym. Główne zajęcia stanowiły studiowanie i przepisywanie świętych ksiąg. Niektórzy badacze twierdzą, że do esseńczyków należał sam Jezus, a jego doktryna jest silnie przesiąknięta esseńskimi wpływami.





Katarzyna Majak, z cyklu *Rooms*

żyć setki orgazmów. Być może porzucenie iluzji materialistycznego życia także podlega cyklom, jak księżyc. Nów celibatu zastępuje pełnia doznań zmysłowych. Po okresie ascezy i izolacji następuje potrzeba zanurzenia się w samświecie, lecz wtedy mamy już zupełnie

inne spojrzenie na pieniądze, seks i miłość. Być może po to potrzebny jest celibat. Niczym trwający 40 dni pobyt Jezusa na pustyni lub czterdziestodniowa medytacja Buddy pod drzewem figowym. I jak karta w tarocie – Eremita. Na pustyni celibatu dochodzimy do siebie.

„Niech się rozwesela pustynia i spieczona ziemia, niech się raduje step i niech rozkwitnie! Niech wyda kwiaty jak lilie polne, niech się rozraduje, skacząc i wykrzykując z uciechy. Chwała Libanu ją obdarzono, ozdobą Karmelu i Saronu” (Iz 35, 1-2).

Westalki

Virgo Vestalis – westalka, kapłanka Westy, bogini ogniska domowego (rzymskiej odpowiedniczki greckiej Hestii). Do służby wybierano dziewczynki z rodów patrycjuszowskich, w wieku 6-10 lat. W świątyni służyło zawsze sześć westalek. Ich przełożoną była *Virgo Vestalis Maxima*, najstarsza westalka. Wybrane pozostawały na służbie przez 30 lat. Do głównych zadań westalek należało podtrzymywanie wiecznego ognia w świątyni Westy i rytuały oczyszczające miasto. W tym czasie westalka zobligowana była do celibatu. Utratę dziewictwa karano wyjątkowo surowo. Tę, która złamała śluby, żywcem zakopywano w ziemi. Pozostawiano jej odrobinę jedzenia i wody oraz skazywano na niepamięć. Gdy posługa dobiegała końca, westalka mogła odejść i założyć rodzinę. Westalki cieszyły się dużym mirem. Za ich obrazę groziła śmierć. Posiadały liczne przywileje państwowe, np. prawo łaski wobec skazańców, honorowe miejsca w teatrach itp.





Oziębłość, czyli wysychające libido

tekst: Małgorzata Kozłowska
foto: Marta Kochanek

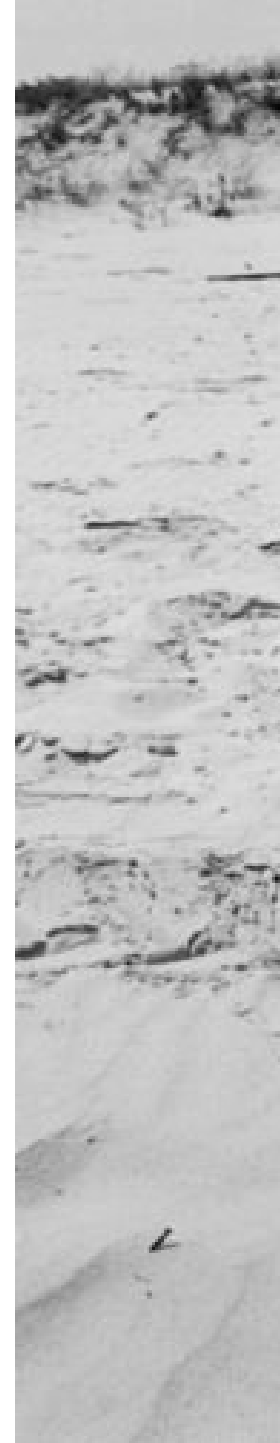
W mojej praktyce klinicznej libido traktuję jako życiodajne źródło dla związku dwojga ludzi. Relacja bez pulsującej z tego źródła energii zamiera, a łóżko nas od siebie oddala. Pragnienia polaryzują się wokół... oczekiwań inicjatywy z drugiej strony.

Czy oziębłość ma płęć?

Pierwsze skojarzenie u większości osób odwiedzających mój gabinet dotyczy oziębłości kobiecej. Jedna ze stron wodzi na pokuszenie, roztacza urok. Druga pozostaje pod tym urokiem, będąc jego „odbiorcą”, ulega mu bądź nie. Jeśli uroku brak – po-

jawia się zniechęcenie, przestajemy być dla siebie nawzajem w każdym związku atrakcyjni. Tyle stereotyp.

Praktyka gabinetowa wskazuje wyraźnie, że oziębłość skrywa tajemnice związku. Atrakcyjność seksualna jest ostatnim ogniwem. Poprzednie ogniwa wyznacza to, jaki partner czy partnerka jest: w rozmowie, w trosce o codzienne drobiazgi... na przykład: czy odkłada gazetę, gdy siadam do wspólnej, porannej herbaty? jak okazuje czułość nie tylko mnie, ale także innym; czy choćby naszemu psiakowi? czy pamięta o ważnych datach... Jednym słowem, czy celebrytuje NASZE życie.



Rozmowa z seksuolożką



Lektura tekstu o oziębłości wzbudziła w nas wiele pytań. Postanowiłyśmy liśmy zadać je autorce. Oto nasza rozmowa.

„Trzy Kolory”: Naszym zdaniem oziębłość nie ma związku z tym, czy się jest w związku, czy nie. Singielka_singiel może być gorąca_y i namiętna_y, często uprawiać seks, a może być też oziębła_y i go w ogóle nie uprawiać, lub być mało otwartą_ym i zimną_ym kochanką_iem. Można właśnie z tego powodu być singielką_singlem (lub z zupełnie innego powodu :). Jeśli oziębłość należy odnosić do relacji dwojga ludzi, to przecież singielka_singiel nie musi żyć w celibacie, może mieć relacje z drugą osobą. Interesuje nas, jak sobie radzą singielki_single z oziębłością. Czy traktują ją jako problem, czy jako część życia. Jeśli jako problem – jak się tym zajmować, nie będąc w związku? Jeśli część życia, jak się to tłumaczy, jak to działa?

Małgorzata Kozłowska: Opisuję oziębłość z praktyki seksuologicznej, a w tej traktowana jest ona jako obniżenie popędu płciowego, polega na braku lub znacznym ograniczeniu potrzeby podejmowania AKTYWNOŚCI seksualnej. Kryteria diagnostyczne odnoszą się do braku zainteresowania aktywnością seksualną, zarówno z partnerką/partnerem, jak i masturbacją. Oziębłość należy traktować jako problem, który oddala nas od siebie nawzajem – nie tylko w łóżku. Jeśli oziębłość staje się wyznacznikiem naszego życia, to tym bardziej potrzebna jest terapia, ponieważ oziębłość może być fasadą, skrywającą frustrację, która dotyczy nie tylko do spraw intymnych. Działa to u każdej_ego indywidualnie i powinno być analizowane w gabinecie.



TK: Interesuje nas, jak to wygląda u lesbijek. W naszej kulturze mężczyźni są postrzegani jako osoby, które powinny mieć silny pociąg seksualny. Jako młodzi chłopcy oglądają pornografię, onanizują się wspólnie. Ich podejście do seksu jest zupełnie inne, niż kobiet. Dziewczynki są pilnowane, ostrzegane przed niechcianą ciążą, najlepiej, żeby do ślubu zostały dziewicami – ich psychika zupełnie inaczej się kształtuje w dzieciństwie i wczesnej młodości. Czy w związku z tym w związkach dwóch kobiet oziębłość występuje częściej, niż w parach hetero? Jak takie pary sobie z tym radzą? A co z gejami, u których zachowania promiskuitywne ujawniają się częściej niż w związkach hetero? Może u nich w ogóle nie występuje oziębłość?

MK: Postrzeganie mężczyzn, o jakim czytam w pytaniu, dotyczy chyba przeszłości – obecnie do gabinetu seksuolożki_ga trafiają również często kobiety, co mężczyźni z hipolibidemią. Odpowiadają za to przyczyny oziębłości: przewlekłe zmęczenie, krytyczne nastawienie do/ od partnerki_ra, konflikty, rozczarowanie, monotonia w codziennym życiu, która zakrada się także do sypialni. Nie prowadzę statystyki, nie znam badań, które wskazywałyby na to, że oziębłość bardziej odnosi się do par homo niż hetero. Moje doświadczenia gabinetowe mówią, że osoby homoseksualne uważają za krzywdzące opinie o ich większym nasileniu zachowań promiskuitywnych.



Libido może osłabiać odczuwana konieczność wykazania się: finansowego, zawodowego (awans, prestiż), w poczuciu atrakcyjności społecznej (styl ubierania się, samochód), w sporcie: na bisku, na nartach, w basenie, na siłowni... i wreszcie w łóżku.

Libido nadwyręża także to, że oczekujemy, by druga osoba była kompilacją czułości i wrażliwości z postawą twardziela, reprezentującą się w zaradności nie do zarabiania w codziennym znoju. A gdy partner czy partnerka wraca do domu, najlepiej, gdy okazuje tęsknotę i marzy, by wspólnie z nami wypić lampkę wina i podyskutować o najnowszej książce Olgi Tokarczuk.

W jaki sposób dziś myślimy o seksie

Praktyka, do której się odwołuję, pokazuje, że często nadal... w kategoriach zaspokojenia jednej strony przez drugą. Osho nauczał, że seks powinien być wolny od poczucia winy i stłumienia. Jednak nadal nie sprawiamy wrażenia, jakbyśmy potrafiły li zaakceptować własną seksualność i cieszyć się nią. Orgazm czy erekcja to pojęcia, które wciąż wyznaczają zadaniowość w podejściu do tego, co intymne między nami. Według mnie kluczowym wyznacznikiem tego, czy oziębłość zagodzi nie tylko w naszych sypialniach, lecz także w naszym życiu – jest szeroko pojmowana ZMYŚLOWOŚĆ. Jeśli

mamy zmysłowe podejście do samych siebie i świata, w którym na co dzień funkcjonujemy – nie grozi nam ani oziębłość, ani rutyna czy wypalenie: w zawodzie, w związku, w życiu. Jeśli w zmysłowy sposób traktujesz jedzenie, rozmowę, taniec, styl, z jakim dobierasz elementy garderoby lub wino do obiadu, to doskonałe antidotum wobec powierzchowności, pośpiechu, bylejakości w codziennym życiu! Jeśli potrafisz z satysfakcją realizować siebie w codziennym dniu – nauczysz się wraz z drugim człowiekiem czerpać zadowolenie w kontaktach intymnych. Dając i otrzymując – tylko w harmonii proporcji właściwych dla każdego z nas indywidualnie – możemy być dalekie_cy od oziębłości. Oczywiście nie dzieje się to samoistnie, bez trudu – ale zacząć trzeba od ŚWIADOMOŚCI. Świadomość siebie jest kluczem do sypialni, w której nie muszą być wygaszone wszystkie światła; spektakl, który się tam rozgrywa, nie musi dziać się „pod kołderką”, a żadna ze stron nie jest jedynie biorcą.

Jak się otworzyć na moc?

W kobietach tkwi ogromna moc sprawcza, chroniąca przed oziębłością. W jaki sposób możemy ją wykorzystać? Jak we wszystkim, także i tu istnieje alternatywa. Osoby trafiające do gabinetu najczęściej koncentrują się na: narzekaniu na



TK: Czy oziębłość występuje w tzw. „związkach otwartych”? Mamy taką wizję (pewnie niesłuszną :), że w otwartym związku albo obie strony są mocno rozbuchane seksualnie, albo rozbuchany jest mężczyzna i taki związek stanowi po prostu usankcjonowanie jego zdrad, a kobieta żyje, jak żyła - tylko z tym jednym, stałym partnerem...

MK: Wszystkie mechanizmy odpowiedzialne za występowanie oziębłości są przez seksuologię traktowane jako odnoszące się do człowieka, a nie oddzielnie do każdej orientacji i konfiguracji. Każda dysproporcja jest dla związku jakimś wyzwaniem czy zagrożeniem: jeśli kobieta czuje się wykorzystywana, będąc „na liście zdrad”, jest to szerszy problem tej relacji i świadczy o wielu niewyjaśnionych urazach, wpisanych w ten związek. Jeśli jedno z partnerów czuje się przykrywką dla poczyzna drugiej osoby, w takim związku potrzebna jest terapia.

TK: A właściwie dlaczego rozpatrywać oziębłość tylko w kontekście relacji dwojga ludzi, a nie np. trojga? :) Czy w takim układzie (w trójkacie) wszystkie_cy muszą być w równym stopniu aktywne_i seksualnie, żeby dobrze funkcjonował? I dlaczego oziębłość ma występować tylko w relacji dwojga ludzi, a nie jako temperament jednej osoby bez względu na jej relacje? Osoba np. może być gorąca i nie mieć żadnej relacji, ale 10 razy dziennie zaspokajając się sama. Albo się nie zaspokajając i cierpieć katusze z powodu braku partnerki_ra. I w ten sposób wracamy do singielek i do pytania nr 1.

MK: Właściwy dobór temperamentów dobrze wróży w każdym związku, także w związku z samą sobą :).





daremność, niewrażliwość, niedelikatność, koncentrację na sobie, brak polotu, stawianie pracy nad bycie we dwoje itp.; umacnianiu siebie w atrakcyjności, zmysłowości, inicjatywie, sprawczości („sięgam po to, czego pragnę” zamiast wyczekiwać, że „się domyśli”).

Ostatnie wakacje spędzałam w kobiecym gronie i wróciłyśmy umocnione. Było cudownie, a podstawę tej cudowności stanowiły przyjęte przez nas trzy założenia: słowo „powinnam” zostało zakazane; kąpałyśmy się nocą na golasa; chodziliśmy w sukienkach i spódnicach

bez majtek. Nasze grono było bardzo zróżnicowane pod względem wieku, wykonywanego zawodu, sytuacji rodzinnej, doświadczeń życiowymi. A jednak wróciłyśmy wyzwolone: z pewnością jakieś kompleksy, blokady czy wygenerowane przez historię własnego losu ograniczenia porzuciłyśmy w kąpeli, w roześmianych wieczorach, radosnych rozmowach i w tym, jak przychylnie reagowało na nas otoczenie wczasowiczów z innych krajów czy kultur. Tam – daleko od wszystkiego, co krępuje kobietą spontaniczność – wyjątkowo dobrze czułyśmy się ze sobą, a takie poczu-

cie w największym stopniu przekłada się na dobre, ciepłe obcowanie z drugim człowiekiem.

Jeżeli pod względem psychologicznym spośród czterech najważniejszych czynników Twojej samooceny dwa można odnieść do sfery seksualnej, warto pamiętać o zdolności do inicjatywy oraz zdolności do odczuwania satysfakcji. To, czy libido współgra w pulsowaniu z drugim człowiekiem, zależy od nas, a dopiero w drugiej kolejności od tego, jak poczuje to pulsowanie i następnie zareaguje na nie druga osoba.



Lolita

tekst: Enenna
rysunek: Mei

Nigdy nie zadygotała od mojego dotknięcia, a przeraźliwe „co ty wyprawiasz?” było jedyną reakcją na moje starania, by ją rozruszać. (...) Czy wspomniałem w poprzednim rozdziale nazwę tego baru mlecznego? Zwał się, ni mniej ni więcej, Oziębła Królowa. Uśmiechnąwszy się z odrobiną żalu nazwałem ją Moja Oziębła Księżniczka. Ale nie dotarł do niej ten żaloszny żart.

Vladimir Nabokov, *Lolita*¹

Piszę te słowa na pamiątkę Dolores Haze. Dolores nie przemówi sama swoim głosem. Zmarła przy porodzie w wieku 17 lat. Legenda nie zapamiętała Lolity jako kobiety. Lolita nie przeszła inicjacji do dojrzałej kobiecości, na zawsze pozostając w pamięci swoich mężczyzn dziecięcą kusicielką.

Dzieci stanowią obiekt pożądania dorosłych niepewnych swojej seksualności. W relacjach pedofilów to dzieci uwodzą niewinnych mężczyzn, bezsilnych wobec ich uroku. Interpretatorzy Freuda obwiniali ofiary pedofilii o to, że same spowodowały atak. Taka kusicielska Lolita weszła do kultury popularnej. W ekranizacji powieści Nabokowa z 1997 roku nieletnia rozpustnica namiętnie całuje ojczyzna. Rozkochuje w sobie starszego mężczyznę, a potem perfidnie go zdradza. Na ekranach telewizji muzycznych nimfetki sugestywnie ssą lizaki i, strzelając zalotne spojrzenia, poprawiają przykrótkie spódniczki. W Japonii *rorikon* – kompleks Lolity, opisany barwnie przez Joannę Bator – dotyka ponoć większości mężczyzn. Nieświadome do końca swojej seksualności uczennice w podkreślających niedojrzałość mundurkach stanowią dla nich bardziej kuszące obiekty pożądania niż doświadczone kobiety, nawet przyprawione koronką i la-

teksem. Pedofil woli dziecko, bo ono nie wyartykułuje swoich pragnień. Jeżeli stanie się obiektem czynności seksualnej, nie będzie miało języka, by o opowiedzieć o tym, co się stało. Pożądanie nie ma świadka poza pożądającym.

Taką milczącą ofiarą stała się Lolita. Jej prześladowca mówił za nią, za niego mówił wielki artysta słowa, Nabokov, a kultura popularna poniosła legendę dalej.

Chcę dzisiaj być świadkiem tego, czego doświadczyła Dolores Haze. Jako dwunastolatka została kochanką swojego ojczyzna i przez kilka lat podróżowała z nim po Ameryce, wciąż czując za sobą pościg wymiaru sprawiedliwości. Za usługi seksualne Lolita dostawała od ojczyzna drobne, które próbowała oszczędzić na własną wielką ucieczkę – Humbert Humbert znajdował najprzemysłniejsze schowki, a ucieczka nie mogła dojść do skutku. Wreszcie, zakochana w autorze dramatów dla dzieci, Lolita uciekła z ukochanym. Ten jednak nie chciał jej uczucia. Interesowała go jedynie jako uczestniczka orgii. Po odmowie udziału w seksualnych eksperymentach, porzuciona przez swojego dramatis personam, po krótkim życiu jako „biały śmieć”, nastoletnia Lolita kończy swoje życie w biedzie, rodząc martwą dziewczynkę. Kim jest córka Lolity, której

nie dane było przeżyć własnego życia? Czy to nie martwo urodzona kobieta – podmiot?

Seksuolodzy dopatrują się przyczyn kobiecej oziębłości w braku partnerskich stosunków w intymnym związku. Ich zdaniem oziębłość często wskazuje na molestowanie w dzieciństwie. Taką Ozięblą Księżniczką była powieściowa Lolita. Molestowanie w dzieciństwie może być w późniejszym życiu przyczyną nie tylko braku satysfakcji seksualnej, ale również niskiej samooceny, która prowadzi do ubogiego, ograniczonego życia.

Zastanawiam się czasem, kim byłaby Dolores Haze, gdyby nie spotkała na swojej drodze Humberta. Jaki był jej potencjał? Wiadomo, że miała nieprzeciętne zdolności aktorskie. Była również utalentowaną tenisistką. Kiedy myślę o Lolicie, zredukowanej przez popkulturę do lizaka i dwóch kucyków, ogarnia mnie żal, że nie dane jej było dorosnąć i przemówić własnym głosem – jako istota seksualna i twórcza. Nie dane jej było wyrazić się ani przez sztukę, ani przez sport, ani przez miłość.

Chcę krzyknąć w imieniu Dolores Haze o tym, że Lolita „nigdy nie zadygotała”. Chcę, by głos tych, które nie doznają satysfakcji, a udają, że wszystko jest dobrze, został usłyszany.

1. Vladimir Nabokov, *Lolita*, tłum. Robert Stiller, PIW, Warszawa 1991, s. 184.





Śmierć

tekst: Agnieszka Weseli
foto: Marta Kochanek

i dziewczyny

Czy łóżka lesbijek są zimne?

Lesbijska śmierć łóżkowa...

Tak zwykło się tłumaczyć słynny termin *lesbian bed death*, określenie niepierwszej młodości i importowane z daleka: zostało ukute w 1983 roku przez socjolożkę i seksuolożkę z University of Washington, Pepper Schwartz. Schwartz wraz z Philipem

Blumsteinem prowadzili w latach 70. i początkach lat 80. pogłębione badania nad seksem Amerykanek i Amerykanów, których wyniki opublikowali w książce *American Couples: Money – Work – Sex* (Amerykańskie pary: pieniądze – praca – seks, 1983). Ta licząca sobie, bagatela, 29 lat praca uważana jest

wciąż za fundamentalną i cenioną m.in. za dużą, dobrze dobraną próbę respondentek_ów. Porównano w niej pod względem wielu wymiarów życia, między innymi pod względem pożycia seksualnego, małżeństwa heteroseksualne, pary heteroseksualne (małżeńskie i prowadzące wspólne gospodarstwo





bez ślubu) oraz żyjące ze sobą wiele lat pary gejowskie i lesbijskie.

Zdaniem badaczki i badacza pary lesbijskie uprawiają seks rzadziej niż jakiegokolwiek inne pary, tym rzadziej w dodatku, im dłużej trwa ich związek.

Na niby, na aby aby, byle jak

Zadawane respondentkom i respondentom pytanie brzmiało: „Mniej więcej jak często w ciągu ostatniego roku ty i twoja partnerka/ twój partner mieliście stosunek seksualny [uprawialiście seks]?” (w oryginale: *About how often during the last year have you and your partner had sex relations?*). Tylko około 1/3 lesbijek z dwuletnim stażem w związku stwierdziła, że raz w tygodniu lub częściej, 47% lesbijek będących w długotrwałych relacjach „miało stosunek” raz w miesiącu lub rzadziej. Natomiast wśród heteroseksualnych par małżeńskich, pozostających w związku od 2 lat lub dłużej, 2/3 „uprawiało seks” raz

w tygodniu lub częściej, a tylko 15% – raz w tygodniu lub rzadziej.

Również repertuar „technik seksualnych” lesbijek wydawał się bardziej ograniczony niż menu par heteroseksualnych i gejowskich, na przykład 61% lesbijek w stałych związkach seks oralny uprawiało rzadko lub nie uprawiało go wcale.

Z badań wynika, że lesbijki naruszały swoją monogamię z podobną częstotliwością, jak pary heteroseksualne (28% stwierdziło, że zdarzył im się co najmniej jeden kontakt seksualny poza stałym związkiem). Lesbijki zdradzały jednak o wiele rzadziej niż geje, natomiast, jak heteroseksualne kobiety, a inaczej niż heteroseksualni mężczyźni i geje, miały raczej romanse niż przygodne kontakty seksualne. Blumstein i Schwartz ustaliły, że u osób heteroseksualnych seks poza związkiem był potajemny i nie musiał być związany z niezadowolaniem ze związku, z kolei niemonogamiczne lesbijki, częściej niż geje oraz heteroseksualne i kobiety i mężczyźni, wyrażały niezadowolnienie

zarówno ze związku, jak i życia seksualnego w związku, lecz (przynajmniej, chciałoby się powiedzieć na tym etapie lektury!) rozmawiały o tym ze swoimi partnerkami.

Lesbijki, z którymi badaczka i badacz przeprowadziły wywiady, wolały od seksu genitalnego pozagenitalny kontakt fizyczny, na przykład przytulanie się, lecz 1/3 lesbijek, które w swoich związkach rzadko uprawiały seks genitalny, nie była zadowolona ze swojego życia seksualnego.

Nic dziwnego, że Blumstein i Schwartz musiały li podsumować: lesbijki są mniej seksualne (*less sexual*) jako pary i jako jednostki, niż ktokolwiek inna y. I wydaje się, że wyniki powyższych badań ukształtowały sposób myślenia o lesbijskiej seksualności na wiele lat.

Zahamowane romantycy

W opiniach specjalistek z lat 80. i 90. XX wieku można wyśledzić coraz wyraźniejszy obraz lesbijskich



związków jako współczesnych bo- stońskich małżeństw: silnych relacji, opartych na wspólnym życiu przez wiele lat, na fascynacji erotycznej i przywiązaniu, lecz o charakterze romantycznym, a nie seksualnym. Po 1983 roku w USA ukazało się wiele artykułów i książek na temat życia seksualnego – lub raczej problemów seksualnych – lesbijek, autorstwa takich praktyczek i klinicystek, jak Marny Hall, JoAnn Loulan i Margaret (Marge) Nichols. Loulan ustaliła na przykład, że 78% kobiecych par przeżywało okres wstrzemięźliwości seksualnej, który trwał nawet parę lat, a u 43% ponad 5 lat. Wspomniane badaczki skupiały się na zahamowaniach popędu seksualnego u lesbijek, opóźnieniu lub braku inicjacji seksualnej i niskim poczuciu własnej wartości.

Badaczki zastanawiały się, w jaki sposób na życie seksualne lesbijek wpływają socjalizacja w dominującej kulturze i związane z nią społeczne standardy „bycia kobietą”. Obok czynników, które działają na każdą i każdego z nas (przykłady z otoczenia, a zwłaszcza z rodziny, traumatyczne przeżycia z młodości, stan zdrowia fizycznego i psychicznego, zmienny poziom hormonów) w przypadku osób socjalizowanych jako kobiety z pewnością wpływ mają liczne negatywne komunikaty na temat seksualności. Należą do nich takie stwierdzenia, jak to, że seks jest czymś złym i brudnym (lub

grzesznym), seks jest rzeczą zbyt intymną, by mówić o niej publicznie, kobiety nie powinny podejmować inicjatywy seksualnej, a ponadto są mniej zainteresowane seksem niż mężczyźni. Taki przekaz ma wyrabiać w kobietach „kulturową bierność”.

Kultura jest również przedstawiana jako źródło cierpień, jeśli chodzi o wzorce, a raczej brak wzorców kobiecej seksualności. Rzeczywiście, w kulturze Zachodu, czyli chrześcijańskiej Europy, seksualność kobiet jest wyraźnie niedoreprezentowana w porównaniu z męską, wydaje się niejako odbiciem te ostatniej, o ile w ogóle może się realizować, to poprzez relację z mężczyzną/wobec mężczyzny. Oduczanie od seksu wpisuje się w proces kształtowania kobiety: opiekuńczej, nieagresywnej, nieasertywnej, widzącej siebie w relacji z innymi, a nie jako odrębną jednostkę, niesamodzielnej, odpowiedzialnej za dobry byt i dobre samopoczucie wszystkich bliskich osób. Gdy wreszcie dwie kobiety podejmują próbę stworzenia relacji ze sobą tylko, bez mężczyzny, to, jak zauważa Marge Nichols, amerykańska seksuolożka i psycholożka, która zaczęła publikować swoje prace pod koniec lat 80., „(...) wszelkie cechy – a także wypaczenia – kobiecości podlegają intensyfikacji”. Zatem kobieta + kobieta = DUŻO x więcej bierności, oziębłości, zahamowań...

W 18 miesięcy po zakończeniu swoich badań Blumstein i Schwartz

stwierdziły_li najwyższy odsetek rozstań właśnie wśród par lesbijskich. Typowy scenariusz zakładał zdradę – nie *one night stand* jednak, lecz romans, a więc nową miłość i odejście odejście jednej z partnerek do nowej kochanki. Marge Nichols interpretuje ten powtarzający się schemat jako dowód tłumienia przez lesbijki potrzeb seksualnych: „Odchodzimy ze związku z powodu niezadowolającego życia seksualnego, ponieważ nowy związek daje nadzieję na lepszy seks”.

Pif-paf! z fuzji do seksu

W każdym długotrwałym związku, nie tylko lesbijskim, może dojść do spadku zainteresowania seksem. Współczesna kultura europejska stawia na indywidualizm, a jednocześnie istnieje w niej, z jednej strony, pogląd, że spełnienie i szczęście możliwe są jedynie w związku (z perspektywą przekształcenia go w „pełną rodzinę”), a z drugiej strony przekonanie, że udany związek to jedność dwóch osób, dwie połówki jabłka złączone na zawsze. Aby się skleić z drugą osobą na wieki, należy zrezygnować z części swojej osobowości – czasem proces ten występuje u obu partnerek_ów, czasem u jednej. „Terapeutka G. Delaney (1996) w następujący sposób opisuje typową śmierć pożądania: Kochankowie, szczególnie młodzi, lubią pojmować swojego partnera jako część samego siebie, dążą do stopienia się z nim





w jedno. Lecz jeżeli ta druga osoba, ten ktoś, kto zwie się Ty, nie będzie miała zapewnionej odrębności i uznania jej odmienności, atrofia zniszczy erotyczny komponent związku”, pisze Alicja Długołęcka. Zdaniem psycholożek_ów, gdy bliskość emocjonalna i psychiczna, wyrażana w czułości i wzajemnej opiece, staje się zbyt silna, spada, a nawet całkowicie zanika wzajemna atrakcyjność seksualna partnerek_ów. Tak właśnie działa fuzja – stopienie się – nadmierne wzajemne uzależnienie. Podobno w przypadku par lesbijskich fuzja od pierwszej sceny miłosnej wisi na ścianie i zazwyczaj wywala. Pif-paf!

Pif-paf po raz pierwszy: nie pożądaj siostry swojej

Zdaniem Alicji Długołęckiej w stałych związkach kobiet fuzja pojawia się częściej niż w heteroseksualnych parach małżeńskich: ma to być wręcz charakterystyczny dla nich problem. A może nie do końca problem? Siostrzana więź, ze wszystkimi jej plusami, takimi jak wsparcie i zrozumienie, potrafi przecież zrekompensować utratę odrębności, indywidualności i szans samorealizacji. Więzy tej towarzyszą jednak nierzadko (lub zaczynają towarzyszyć z czasem) zamknięcie relacji, ograniczanie kontaktów społecznych do osoby partnerki i nastawienie „my dwie kontra cały

świat”, nierzadko zupełnie uzasadnione. Siostry – współbojowniczkami. Siostrzeństwo broni. Ale nie sposób nie zauważyć, że na polu walki na seks nie ma miejsca...

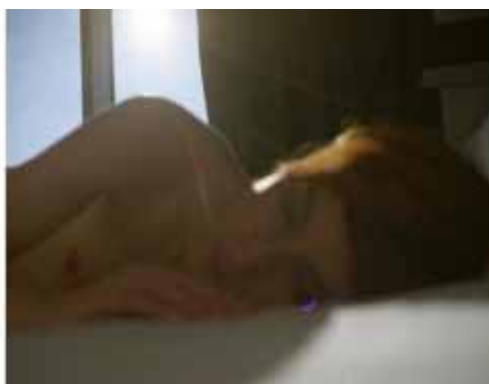
Pif-paf po raz drugi: matka swojej matki

Z badań przeprowadzonych w Polsce przez Alicję Długołęcką wynika, że lesbijki jako podstawę stałego związku wymieniają stabilność i bezpieczeństwo (40%), romantyczne uczucia (30%), więzi seksualne (20%), przewyciężenie samotności (10%). Stabilność i bezpieczeństwo – zupełnie jakby poszukiwały... więzi z matką? Można to i tak interpretować. Psycholożki_odzy twierdzą, że aspekt relacji między matką a córką istnieje w każdym lesbijskim związku. Otrzymuje się w nim takie pożądane dary, jak „intymne ciepło, troska, poczucie bezpieczeństwa i zjednoczenia; wspaniałe poczucie tego, że kobieta się o ciebie troszczy, szanuje, tuli i kocha cię”. Lecz, niestety, „może [to] także przywołać niespełnione do tej pory pragnienia (bo któż nie dorastał z niespełnionymi pragnieniami?). Właśnie te niespełnione pragnienia są pułapką”, twierdzi, cytowana przez Atie Westendorp, Anne Swartz. A to dlatego, że „[o]dczuwanie różnic pomiędzy dwiema stronami związku wywołuje uczucie strachu”, nie mówiąc o tym, że pożądanie mię-

dzy matką a córką to olbrzymie tabu kulturowe. Gdy związek przekształci się w relację córczано-matczyną, „[k]obiety uważają pożądanie, żądze i pasję za zjawiska negatywne, takie, których należy się wstydić. Nie inicjują seksu. Czekaają, aż ta druga zacznie – to jest błędne koło”.

Pif-paf po raz trzeci, czyli pułapka egalitarności

Kobiety żyjące w stałych związkach z innymi kobietami chwalą w nich sobie niezwykłą bliskość, satysfakcję psychiczną i egalitaryzm. Podstawową kategorią przy podziale ról w relacji, zarówno seksualnych, jak i finansowych, jest w lesbijskim związku partnerstwo, zdaniem Natalie Angier będące podstawową cechą charakterystyczną takiego związku: wbrew wrodzonej czy wpojonej kobietom przez kulturę potrzebie, „aby jej partner pełnił również funkcję żywiciela dominującego, zaradnego zdobywcy (...), lesbijki całkowicie zrywają z wytycznymi adaptacjonistów. Nie żądają gwarancji opieki dla siebie i swoich bliskich, przeciwnie, uprawiają styl wręcz podejrzanie egalitarny. Nie uważają dochodów lub pozycji partnerki za szczególny afrodyzjak (...).” Już Schwartz i Blumstein stwierdzili, że tylko lesbijkom udawało się unikać sprzeczek o pieniądze, a ich związki „cechowała wewnętrzna równowaga sił, całkowicie niezა-



leżna od dochodów partnerek”. Czy w ten sposób – zacytujmy Anne Swartz – „[z]drowa relacja agresji/ władzy ulega zniekształceniu”?

Kto bada, (nie) błądzi

Blumstein i Schwartz w 1983 roku uznali, że „legitymizacja małżeństwa jest głównym czynnikiem wpływającym na długość i trwałość związku. (...) Sankcje społeczne wydają się najsilniejszym czynnikiem”, jeśli chodzi o utrwalenie relacji. Dlatego właśnie związki lesbijskie, ich zdaniem, cechuje najwyższy współczynnik rozstań. Obecnie jednak możemy się spotkać z opinią zupełnie odwrotną: zdaniem Alicji Długołęckiej „[z]wiązki lesbijskie są trwalsze i dłuższe od związków heteroseksualnych (...)”. W swojej książce *Pokochałaś kobietę... seksuolożka* powołuje się na przeprowadzone w różnych krajach i w różnym okresie badania, zgodnie z którymi ponad ¾ (od 45 do 80%) lesbijek żyje w trwałych związkach (mimo braku możliwości ich zalegalizowania). 75% z nich szybko postanawia razem zamieszkać, ale, wbrew ustaleniom z *American Couples*, ich związki nie rozpadają się w krótkim czasie, lecz zazwyczaj trwają długo, co najmniej 3 lata. Skąd taka różnica? Czy w ciągu niespełna 30 lat zmieniło się aż tak wiele? A jak wyjaśnić różnice we wnioskach różnych badaczek, które rzy w tym samym czasie dochodzą do wniosku, że

lesbijki są i megazmaskulinizowane, i hiperkobiecy? Może to ważna wskazówka, żeby nie słuchać bez zastrzeżeń wszystkich mądrych specjalistek_ów, zwłaszcza tych, które rzy chcą nam pomóc?

Ofiary i nieudaczniczki

Pewna wypowiedź seksuolożki i terapeutki seksualnej Marge Nichols przyprawiła mnie o nie lada wstrząs. Zacytuję ją dokładnie, ale dla własnego zdrowia psychicznego proszę czytać jednym okiem – albo co drugie słowo. „[L]esbijki, tak jak kobiety heteroseksualne, są seksualnie zahamowane. Jesteśmy co najmniej tak samo zahamowane seksualnie jak nasze heteroseksualne siostry, a może nawet bardziej. Mamy więcej konfliktów na tle seksualnym niż mężczyźni, geje lub heteroseksualiści, mniejsze pożądanie i mniej sposobu na wyrażanie swoich potrzeb seksualnych. Nasze związki reprezentują »parowanie« się dwu seksualnie zahamowanych indywiduali, dlatego nic dziwnego, że częstotliwość seksu w naszych związkach jest mniejsza niż u gejów lub związkach heteroseksualnych. Stłumione pożądanie seksualne jest najczęstszym problemem, z jakim lesbijki przychodzą do seksterapeutki. Co więcej, nasz seks jest mniej zróżnicowany niż u gejów, a nawet u par heteroseksualnych”.

Przeczytałyście liście? I jak wam to brzmi? Moim zdaniem jest to

bardzo silny, tym silniejszy, że pochodzący od autorytetu, przekaz: jeżeli jesteś lesbijką, jesteś ofiarą nieudaczniczką. Nie wątpię, że wiele osób wierzy w to, i to wierzy w dobrej wierze, i w dodatku czyni tę wiarę podstawą do prób pomagania nieszczęśliwym lesbijkom w ich żałosnych łózkowych problemach... ale może czas już uwierzyć w coś przyjemniejszego i bardziej budującego?

...lesbijskie łoża śmierci, serio?

Badaczki_cze krytykujące_y koncepcję lesbijskiej śmierci łózkowej powołują się na studium na temat lesbijskich praktyk seksualnych, opublikowane przez Mastersa and Johnson w 1979 roku, a więc na 4 lata przed książką Blumsteina i Schwartz. Masters i Johnson stwierdziły_li, że zachowania seksualne lesbijek częściej przynoszą seksualną satysfakcję niż zachowania par heteroseksualnych, ponieważ dochodzi w nich do pełniejszego kontaktu cielesnego (a nie jedynie kontaktu genitalnego), występuje mniejsze skupienie na osiągnięciu orgazmu (i rzadziej pojawia się lęk, że orgazmu nie uda się osiągnąć), partnerki są bardziej asertywne, lepiej komunikują swoje potrzeby, stosunki (cokolwiek rozumiemy pod tym określeniem!) są dłuższe. Lesbijki częściej niż osoby heteroseksualne deklarują zadowolenie ze swojego życia seksualnego.

W 1997 roku feministyczna filozofka (i otwarta lesbijka) Marilyn





Frye podważyła ustalenia Blumsteina i Schwartz, kwestionując zasadność badań w dziedzinie seksualności opartych na porównywaniu częstotliwości stosunków par o różnej orientacji psychoseksualnej. Jej zdaniem pytanie, jakie zadawały li Blumstein i Schwartz, było niejasne i mogło zostać zinterpretowane przez respondentki_tów zbyt wąsko. Stąd niska statystyczna średnia częstotliwości sex relations u lesbijek. Frye dowodzi, że porównanie, jakiego dokonały li Blumstein i Schwartz, jest chybione, ponieważ skupiały li się one_ni na stosunku seksualnym, polegającym na umieszczeniu penisa w pochwie. Według Frye „to, co 85% długoletnich małżeństw robi raz w miesiącu, trwa średnio 8 minut (...). To, co my [lesbijki] robimy znacznie rzadziej, trwa średnio znacznie dłużej. Co najmniej 30 minut”. A więc porównania, w których nie uwzględniamy techniki, mogą nas doprowadzić tylko na manowce nieporozumienia. „W tamtych czasach [czyli w latach 80.] mówiło się »seks«, a myślało »penis w pochwie«”, zauważyła w 2010 roku Nikki Dowling z portalu TheFrisky.com. „Nawet dzisiaj wiele osób wątpi, czy to, co robią lesbijki czy geje, naprawdę jest seksem”.

Zdaniem Dowling lesbijska śmierć łóżkowa to przesąd, który utrzymuje się jedynie w związku z lesbofobią. Winnie McCroy napisała w „The Village Voice” (2010), że „koncepcja lesbijskiej śmierci łóżkowej zaczęła żyć

własnym życiem, niszcząc przy tym życie innych”. Autorka dowodzi, że wszystkie pary, niezależnie od orientacji, z czasem tracą gorące początkowo zainteresowanie seksem: naukowczynie_cy nazywają to efektem Coolidge’a. Podobnego zdania jest edukatorka seksualna i pisarka Tristan Taormino. Terapeutka par dr Suzanne lasenza już w 2001 roku odpowiedziała, żeby zapoznać się z pracami terapeutek_ów oraz seksuologek_gów i przekonać się samej_mu, że spadek częstotliwości stosunków to problem, z którym pary heteroseksualne borykają się również często, jak lesbijskie. „W 1995 roku – zwracała uwagę lasenza – pismo „Advocate” przeprowadziło *Survey of Lesbian Sexuality and Relationships* (Ankieta na temat seksualności i związków lesbijskich), z której wynika, że lesbijki czerpią z seksu nie mniejszą przyjemność, niż większość amerykańskich kobiet. Jednak o tych badaniach nie wie niemal nikt, w odróżnieniu od cytowanej wciąż publikacji Blumsteina i Schwartz. Dlaczego?” Ano właśnie, dlaczego?

Siła bezwładu myśli, przekonań i naukowych paradygmatów jest niewiarygodna: jak skutecznie potrafią się oprzeć przemianom społecznym, których w ciągu ostatnich trzech dekad w obrębie kultury zachodniej zaszło niemało! A zatem, czy lesbijska śmierć łóżkowa to mit? Zależy, kogo posłuchacie. Ja osobiście wolę słuchać słów, które wspierają i pomagają się rozwijać.

Bibliografia:

Natalie Angier, *Kobieta. Geografia intymna*, tłum. Barbara Kopeć-Umiastowska, Prószyński i S-ka, Warszawa 2001.

Alicja Długołęcka, *Umieranie pożądania*, w: Alicja Długołęcka, Agata Engel-Bernatowicz, Agnieszka Kramm, Agnieszka Weseli, *Kiedy kobieta kocha kobietę. Album relacji*, Wydawnictwo Anka Zet Studio, Warszawa 2008, s. 108-111.

Alicja Długołęcka, *Pokochałaś kobietę...*, Elma Books, Warszawa 2005.

Nikki Dowling, *Girl On Girl: Lesbian Bed Death Is A Big, Fat Myth*, <http://www.thefrisky.com/post/246-girl-on-girl-i-think-lesbian-bed-death-is-a-big-fat-myth/>

Jerrold S. Greenberg, Clint E. Bruess, Sarah C. Conklin, *Exploring the dimensions of human sexuality*, Jones & Bartlett Learning, Boston 2007.

W.H. Masters, V.E. Johnson, *Homosexuality in Perspective*, Bantam Books, Toronto, New York 1979.

Vinnie McCroy, *Myth of Lesbian Bed Death*, <http://www.villagevoice.com/2010-06-22/news/myth-of-lesbian-bed-death/>

Margaret Nichols, *Pary lesbijskie i seks lesbijski*, http://seksualnosc-kobiet.pl/artykuly_1/pary_lesbijskie_i_seks_lesbijski (autorka cytuje wyniki badań Blumsteina i Schwartz).

Atie Westendorp, *Intymność oraz seksualność (i jej nieobecność) w związkach lesbijskich*, http://seksualnosc-kobiet.pl/artykuly_1/intymnosc_oraz_seksualnosc_i_jej_nieobecnosc_w_zwiazkach_lesbijskich.

Efekt Coolidge'a

Efekt Coolidge'a, zaobserwowany u niemal wszystkich przebadanych pod tym kątem ssaków, polega na tym, że atrakcyjność partnerki szybko maleje w oczach jej stałego partnera, zaś zmiana partnerki seksualnej wywołuje u niego wzrost libido. Najbardziej dogłębne badania przeprowadzono na szczurach. Niektóre eksperymenty dowodzą, że efekt Coolidge'a dotyczy również samicy (chomika). Co mają z tym fenomenem wspólnego kury, dowiedzcie się same_i :) Dobrej zabawy!

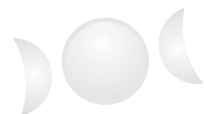




Chłód

tekst:
Agnieszka
Czapczyńska
foto: Dagmara
Molga

emocjonalny



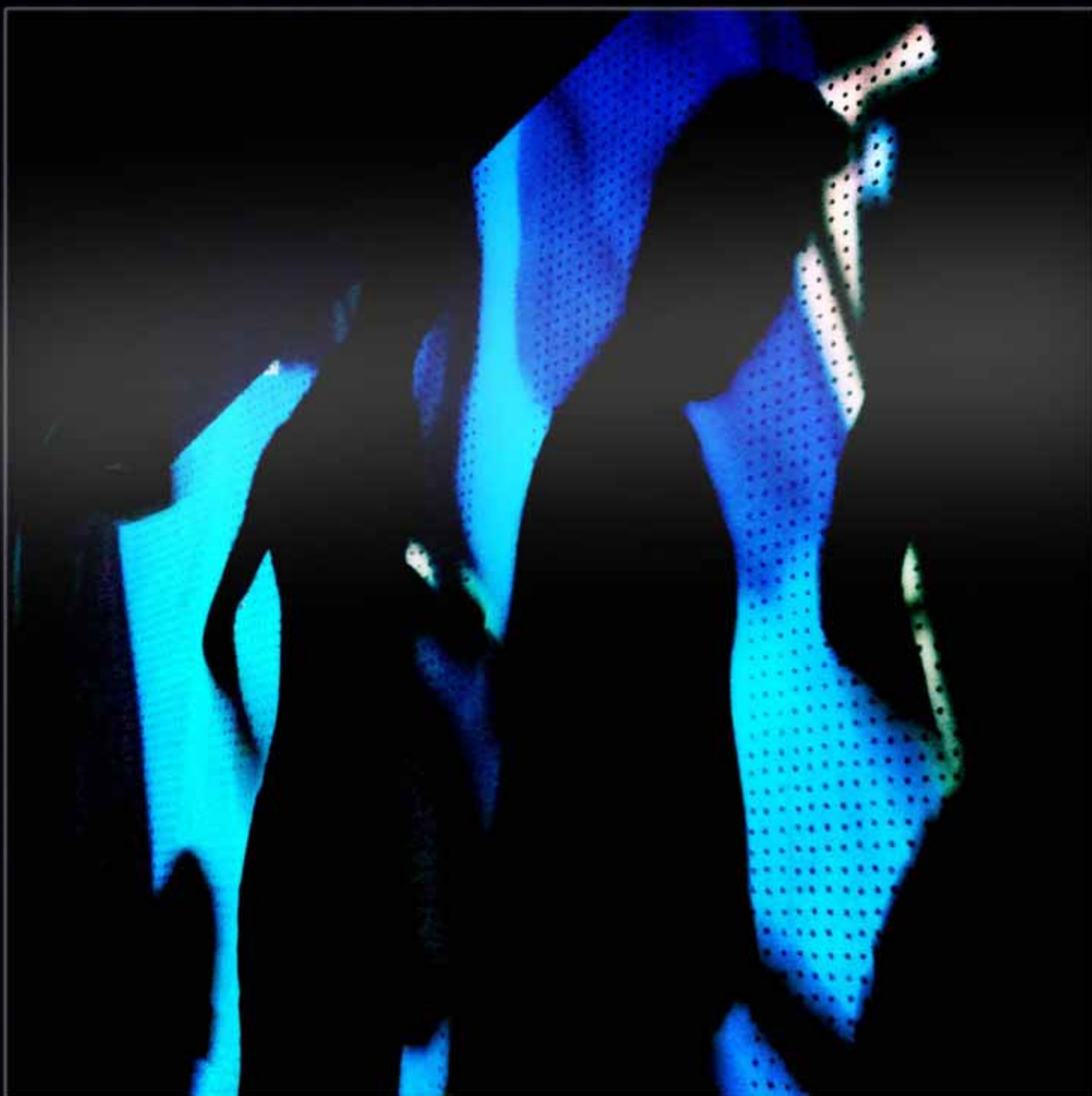
Pracowałam kiedyś z kobietą, która wielokrotnie śniła podobny sen: „Jestem w wielkim domu. Idę ciemnym, długim korytarzem. Wiem, że mam iść przed siebie, choć nie wiem po co. Z każdym krokiem droga robi się coraz trudniejsza. Czuję, jak staję się słabsza i słabsza. Ogarnia mnie przerażenie. Dochodzę do jakiś zamkniętych drzwi. Zamieram przed nimi z lęku, choć nie wiem, czego się boję. Budzę się zrana potem...” Magda, która śniła ten sen, przez wiele lat dzieciństwa doświadczała przemocy psychicznej oraz zaniedbywania ze strony wychowujących ją dziadków. Jedyną dziedzicą życia, w której mogła czuć się pewnie i bezpiecznie jako dziewczynka, była nauka. Z pewnej perspektywy radziła sobie w dorosłym życiu wyjątkowo dobrze – napisała doktorat, prowadziła z sukcesem działalność naukową, miała krąg znajomych, miewała przelotne romanse. Mówiła o sobie: „Moje życie mnie zadawała. Lubię mieć porządek. Wiem, że ludzie widzą we mnie tylko chłód, ale to nie jestem ja. Tęsknię za bliskością, ale ona źle mi się kojarzy”. Zgłosiła się po pomoc, ponieważ czasem doświadczała bardzo silnego, niezrozumiałego dla siebie lęku i poczucia izolacji.

Chłód emocjonalny jest definiowany w psychologii jako jeden z mechanizmów obronnych, pojawiający się w sytuacji, w której jako dzieci stajemy przed sytuacją daleko przekraczającą nasze możliwości poradzenia sobie z emocjami, jakich doświadczamy. Niektóre dzieci na nagłe zagrożenie, reagują zastygnięciem fizycznym. Inne potrafią zamrozić swoją reakcję emocjonalną. Na zewnątrz nie widać przeżywanego stanu. Na świadkach robi to wrażenie obojętności, braku wrażliwości, zubożenia. W tradycji psychoterapeutycznej najdokładniej opisały li mechanizmy tego procesu przedstawicielki le nurtu psychologicznego. Mówi się w nim o tzw. mechanizmach obronnych ego, które służą przekształcaniu emocji zagrażających dla naszej tożsamości w emocje, które są do udźwignięcia. W sytuacji traumy dosłownie „zamrażamy się”, stosując różne sposoby. Poniżej wymieniam kilka z najbardziej powszechnych mechanizmów:

- Wyparcie – pełny brak pamięci traumatycznych wydarzeń: „Po prostu nie pamiętam nic z tego, co się wydarzyło”.
- Izolacja – oddzielanie uczuć od myśli, wymazanie z pamięci emocji dotyczących traumy, przy zachowa-

niu pamięci wydarzenia: „Pamiętam sytuację molestowania, ale to nie wywołuje we mnie żadnej reakcji emocjonalnej”.

- Intelktualizacja – bardziej zaawansowana forma izolacji, intelektualne analizowanie uczuć: „Wiem, że moje dzieciństwo było trudne, ale nie przeżywam tego”.
- Racjonalizacja – minimalizowanie swoich negatywnych uczuć, przez znalezienie „sensu” wydarzenia, które jej wywołało: „To dobrze, że się rozstałyśmy liśmy, i tak nic by z tego nie wyszło”.
- Moralizacja – szukanie znaczenia moralnego w trudnych doświadczeniach: „Gdyby ojciec mnie nie bił, nie wyrósłbym na dobrego człowieka”.
- Segmentacja – dysocjacja, odszczepienie trudnych doświadczeń: tu przykładem może być stosowanie przemocy wobec swoich dzieci przy jednoczesnym głoszeniu idei szacunku w rodzinie.
- Anulowanie – nieświadome dążenie do zrównoważenia jakiejś trudnej emocji przez jakieś działanie: np. dawanie prezentów osobie, wobec której mamy poczucie winy.
- Zwracanie się przeciwko sobie – przeniesienie negatywnych uczuć z obiektu zewnętrznego na siebie:



np. dziecko, które zostało skrzywdzone przez rodzica, doświadcza złości wobec siebie i okalecza się z tego powodu.

● Przemieszczenie – wyładowywanie swoich nieakceptowanych emocji na bezpiecznym obiekcie: np. dziecko skrzywdzone przez dorosłego wyraża swoją złość, bijąc młodszego rodzeństwo albo swoje zwierzę.

O dziecku, które jest świadkiem lub ofiarą jakiejś formy przemocy, dorośli myślą często: „Nic jej_mu się nie stało, spłynęło po niej_nim

jak po kacze”. Dzieci w sytuacji nadużyć szybko uczą się, że lepiej nic nie czuć, gdyż uczucia są bolesne i przeszkadzają w działaniu. Odcięcie emocji, zamrożenie ciała tak, by nie pojawiły się w zachowaniu żadne czytelne reakcje, ułatwia poradzenie sobie w sytuacji zagrażającej. Mechanizmy obronne są dla naszej psychiki jak układ odpornościowy dla ciała: ratują życie i zdrowie, chroniąc nas przed silnymi emocjami, które mogłyby zagrozić całości naszego funkcjonowania.

Mechanizmy obronne stosujemy wszystkie_cy, różnimy się między sobą elastycznością w ich używaniu.

Osoby, które mają za sobą wiele trudnych przeżyć lub bardzo silne przeżycia, zwykle w pewnych obszarach stają się bardziej sztywne i stereotypowe w swoich reakcjach. Freud powiedziałby, że spychają swoje doświadczenia w nieświadomość. Mówiąc językiem codziennego doświadczenia, po prostu z czasem przyzwyczajamy się do swoich sposobów radzenia z emocjami



tak bardzo, że zaczynamy wierzyć w nie jako w jedyną i możliwą wersję kontaktu ze światem. Co więcej, to właśnie te sposoby reagowania dają nam poczucie bezpieczeństwa. Problem leży w tym, że po latach okazuje się, że to co miało sens w naszym dzieciństwie, staje się problemem w dorosłym życiu.

Realnie nie jesteśmy już bezbronną dziewczynką czy chłopcem, a mimo to w pewnych sytuacjach reagujemy w identyczny sposób jak kiedyś. Porównałabym te reakcje do skóry węża, która musi zmieniać się wraz ze wzrostem zwierzęcia. Rozwój i przemiana naszej „wewnętrznej skóry” w sytuacjach traumy zostają zatrzymane. Jesteśmy „dużym wężem”, który musi zmieścić się w zbyt małej skórze. Rodzi to z czasem cierpienie, przejawia się przez choroby somatyczne, trudności w relacjach, wypadki, niezrozumiałe emocje. Odrzucona część staje się, jak mówi A. Mindell, figurą senną, która zakłóca nasze życie, dopóki nie nawiążemy z nią świadomego kontaktu. To co, zostało odcięte, ma potrzebę powrotu.

Chłód emocjonalny może mieć charakter reakcji na jakieś doświadczenie życiowe i dotyczyć odizolowanego obszaru życia, może też być naszą utrwaloną postawą życiową, rozciągającą się na całość funkcjonowania. Pierwszy przypadek Jung nazywał kompleksem, czyli fragmentem „ja” odszczepionym od tożsamości, który żyje w sposób samoistny niezależnie od całości tego, kim jesteśmy. Drugi przypadek określany jest jako typ osobowości, czyli utrwalony wzorzec reagowania na świat. Z kompleksem pracują się z dużymi sukcesami psycholożki_lodzy z różnych nurtów terapeutycznych, stosując bardzo od-

generalnie prowadzą do jednego celu. Jest nim połączenie tego, co się „oderwało”, z tożsamością, a więc integracja, poszerzenie wizji świata o przestrzeń psychiczną, która dotychczas była nieobecna. Z typem osobowości, jaki posiadamy, musimy się raczej pogodzić, ponieważ stanowi pewne-

„Moje życie mnie zadawała. Lubię mieć porządek. Wiem, że ludzie widzą we mnie tylko chłód, ale to nie jestem ja. Tęsknię za bliskością, ale ona źle mi się kojarzy”.

go rodzaju fundament tego, kim jesteśmy. Jeśli wycofuję uczucia i jestem chłodna w swoich relacjach intymnych, ale potrafię tworzyć głębokie i autentyczne związki z przyjaciółmi, to prawdopodobnie chłód jest reakcją na jakieś do-

świadczenie zranienia w obszarze związku. Można to transformować, starając się „rozmróznić” i przywrócić do życia fragment doświadczenia, odcięty przez traumatyczne wydarzenia. Jeśli wszystkie moje związki cechują od wielu lat płytkość uczuć, chłód i wycofanie, to prawdopodobnie posiadam typem osobowości, oparty jest na takim właśnie mechanizmie. Poprzez pracę psychologiczną można nauczyć się różnych nowych sposobów funkcjonowania w rela-

cjach, ale nie jest możliwa przemiana w kogoś zupełnie innego, np. w osobę głęboko i otwarcie przeżywającą swoje emocje.

W mojej pracy z Magdą, zagubioną w śnie o domu z zamkniętymi drzwiami, bardzo długo uczyły-

śmy się kontaktu ze sobą. Miałam często wrażenie, że jest między nami rodzaj trudnej do zdefiniowania szklanej szyby. Szanowałam te sygnały, tworzące dystans między nami, uważając, że chłód jest właśnie tym procesem, którego Magda najwyraźniej ma potrzebę

doświadczyć. Pracowałyśmy nad wzmacnianiem doświadczenia zimna w relacji i szukaniem znaczenia tej postawy. Miało to charakter bardzo dosłowny. Magda zauważyła, że kiedy podczas sesji siadamy w dwóch końcach dość dużego pokoju, czuje się o wiele bezpieczniej. Z czasem odważała się rezygnować z intelektualnej postawy i doświadczała w mojej obecności uczuć. Dystans okazał się sposobem na poczucie bezpieczeństwa w związku. Kierując się filozofią pracy z procesem, wspierałam ją w tym, aby była bardziej świadomie chłodna wobec mnie i innych. „Świadomy chłód” oznaczał danie sobie prawa do chronienia swoich uczuć w sytuacjach, w których Magda czuła się rani-

na, do otwartego mówienia „nie”, do wyrażania złości, do stawiania granic w sposób wygodny dla Magdy, a nie dla jej otoczenia.

Nasze sesje zaczęły się „ocieplać”, szyba coraz częściej znikała, czułam, że Magda dopuszcza do siebie coraz więcej uczuć i odważa się wyrażać je przy mnie, drugiej osobie. Kiedyś przysnił się jej stary sen z trochę in-

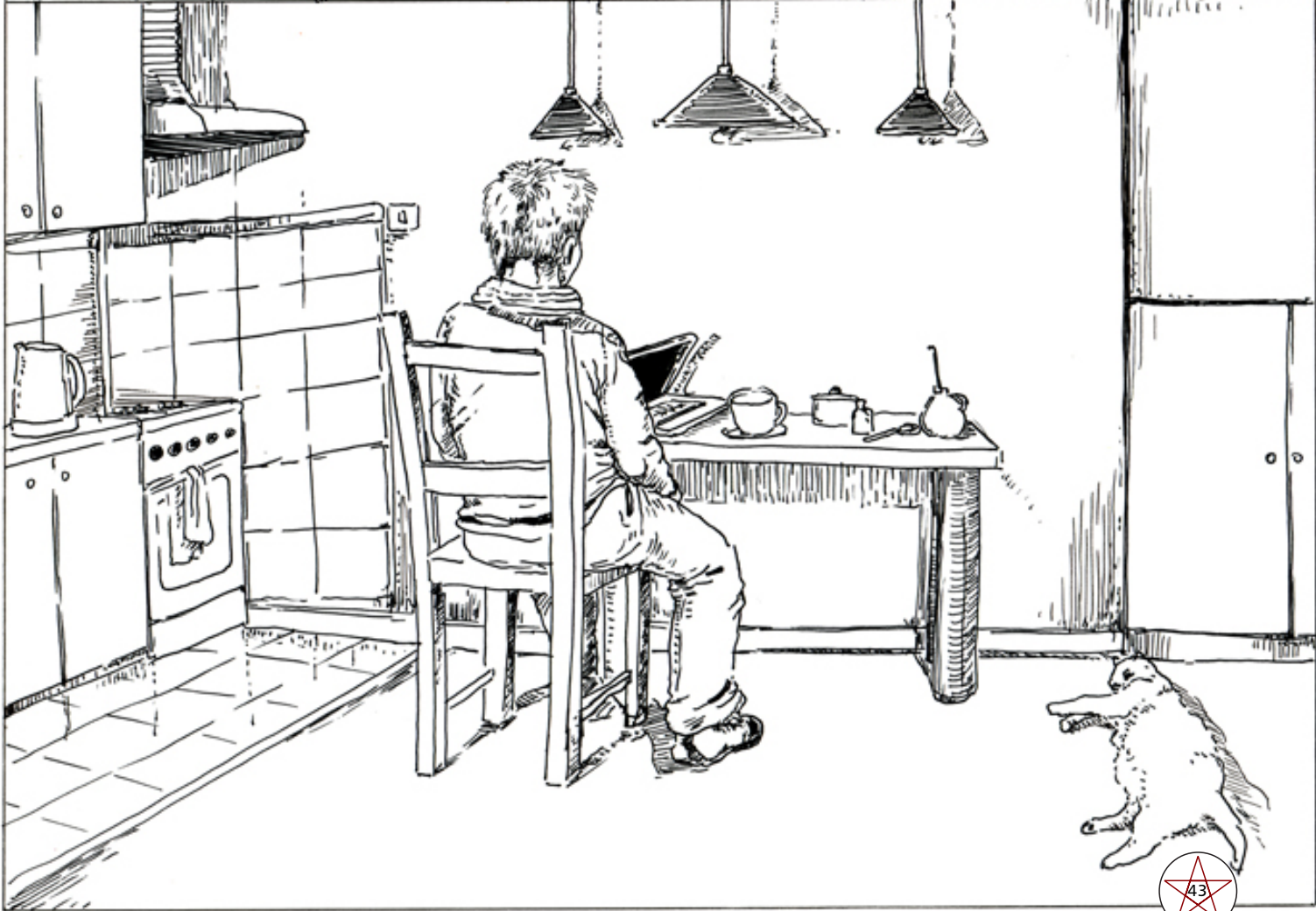
nym niż dotychczas zakończeniem: „Jestem sama w starym domu. Jest ciemno i idę przed siebie. Czuję niepokój w nogach. Staję przed drzwiami i odkrywam, że chcę je otworzyć. Nie wiem, dlaczego to robię, to jakby koniec świata. Naciskam klamkę, one otwierają się same. Widzę w środku ogromną, zieloną łąkę, pełną traw, owadów, słońca. Budzę się pełna energii”. Nie oznacza to, że Magda stała się inną osobą niż przedtem. Zmiana polegała na poszerzeniu się spektrum jej możliwości życiowych. Nadal była chłodna w wielu relacjach, ale z czasem nauczyła się też wychodzić poza swój dystans. Odzyskała wybór, który straciła w przeszłości.

Porównałabym te reakcje do skóry węża, która musi zmieniać się wraz ze wzrostem zwierzęcia. Rozwój i przemiana naszej „wewnętrznej skóry” w sytuacjach traumy zostają zatrzymane. Jesteśmy „dużym wężem”, który musi zmieścić się w zbyt małej skórze.

Nasze sesje zaczęły się „ocieplać”, szyba coraz częściej znikała, czułam, że Magda dopuszcza do siebie coraz więcej uczuć i odważa się wyrażać je przy mnie, drugiej osobie.









tekst: Patrycja Kowalska

KOBIETY,

mistyczki mistyczki mistyczki mistyczki

Jeżeli jesteś Kobieta, która ŻYJE – pozwala sobie być, czuć, śmiać się, kochać, bać się... – jesteś mistyczką. Jeżeli wierzysz w Boga i umiesz się modlić, jesteś mistyczką. Jeżeli ufasz sobie, swoim przecuciom, umiesz nawiązywać prawdziwe kontakty

z ludźmi i innymi stworzeniami, jesteś mistyczką. Jeżeli stoisz wpatrzona w cudowny krajobraz i zapiera Ci dech w piersiach z zachwytu, jesteś mistyczką. Jeżeli umiesz oddać się w miłości fizycznej i/lub duchowej, jesteś mistyczką... No cóż, z tego krótkiego

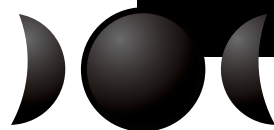
opisu może wynikać, że właściwie wszystkie kobiety są mistyczkami. W rzeczywistości trzeba jednak jeszcze wiele, aby tak się stało: musimy przede wszystkim uzdrowić kobiecość w sobie i obudzić aspekt kobiecy w mężczyźnie... I niech tak się stanie.

Jeżeli przyjmujemy założenie, że mistycyzm nie jest rzadkim darem, lecz wrodzonym dążeniem człowieka do zjednoczenia z Bogiem, z Absolutem, ze Źródłem, to mistyczką/mistykiem byłaby osoba, która najpełniej otwarła się na Boga. Jak wiadomo z relacji chrześcijańskich mistyczek, otwarcie to jest realnym, uszczęśliwiającym spotkaniem z Bogiem, które wyraża się poprzez ekstazy, prorocтва, a w większości przypadków także przez stygmaty. Kim były więc mistyczki – kobiety, które wciąż poruszają wyobraźnię, umysł i duszę? Przyjrzyjmy się im, kobietom, które wykroczyły poza swoje czasy.

Wszystkie mistyczki chrześcijańskie to kobiety niezwykle utalentowane i wrażliwe. Ich życie jest pełną fantazji i szaleństwa walką o rozwój wewnętrzny. Biografie tych kobiet obfitują w bolesne doświadczenia, załamania i nawrócenia, tajemnicze choroby. Nie było łatwo być taką – INNĄ NIŻ ZWYKŁE – kobietą w czasach, gdy kobiety mocy – te, które chciały mówić własnym głosem – były poniżane, torturowane i uśmiercane. „(...) mistyczki pokazują pod osłoną swego ciała więcej niż kobiety świeckie mogłyby pozwolić zostawić choćby domysłowi”, pisze Jean Noël Vuarnet, autor jednej z książek o mistyczkach chrześcijańskich. Ma rację, bo kobiety mogły głośno mówić o tym, co czuły i przeżywały, tylko w imię Jezusa Chrystusa i jego Matki. Władze kościelne jedynie wtedy akceptowały ich słowa i czyny, gdy łączyły się one z uznaną przez Ko-

Ekstaza św. Terazy, Gianlorenzo Bernini (1652)





które żyją

mistyczki mistyczki mistyczki mistyczki

ściół Katolicki świętością. Tylko Jezusa mogły otwarcie kochać, tylko jemu oddawać się z miłością, bo tylko taka miłość była święta. Niektóre z tych kobiet otrzymały od miłosiernego i mądrego Boga pocieszenie. Te najbardziej wierzące i poszukujące Boga (w większości zakonnice) doświadczały zjednoczenia z Jezusem, a nawet zawierały z nim mistyczne zaślubiny. Święta Teresa z Avila oddała kolejno Bogu swoją wolę, wyobraźnię i pamięć, zmysły i całą istotę człowieka (wg czterech stopni przeżyć mistycznych św. Teresy z Avila) i w zamian została wyróżniona wielkim darem – Jezus nazwał ją swoją prawdziwą oblubienicą. Święta Katarzyna z Sieny otrzymała obrączkę na znak zaślubin, a jej imienniczka, Katarzyna od Szaleńców, dostawała od Chrystusa wspinałe szaty i klejnoty, a potem spacerowała nago po klasztorze, wierząc, że jest ubrana w darowane stroje.

„Moja słodka córko, moja rozkoszy, moja świątynio; moja córko, moja ukochana, kochaj mnie albowiem ja kocham ciebie o wiele bardziej niż ty możesz mnie kochać. Moja córko i moja oblubienico, jakąż mi jesteś rozkoszą. Kocham Cię (...)” – mówi Jezus w wizjach Anieli z Foligno. Anieli z Foligno otrzymuje od Jezusa obrączkę. Ona i Jezus jako para są błogosławieni przez Maryję Matkę. Może Bóg poprzez wizje mistyczek chciał przypomnieć wszystkim otwartym umysłom i sercom o niezwykle ważnej roli kobiet w świecie? „Kto ma uszy, niechaj słucha”.

Trzy wspomniane w artykule kobiety to tylko niektóre z wielu oblubienic Jezusa. Dlaczego Kościół pozwolił na spisanie wrażeń i nauk tych kobiet, choć niosły one ze sobą skojarzenia i zawierały odczucia odnoszące się nie tylko do duchowego połącze-

nia? Przecież przyjmując kobietę za swoją ukochaną, Chrystus stawia ją na równi ze sobą i wynosi ją ponad mężczyzn. Czy mądrym Kościoła wystarczyły teologiczne wyjaśnienia, że słowo „oblubienica” jest symbolem duszy człowieka, jednoczącej się

z Bogiem? A może życie mistyczek, pokornych i uległych, często narzucających sobie różne umartwienia i wielokrotnie współcierpiących z Jezusem na krzyżu, potwierdziło głoszone przez Kościół prawdy na temat roli kobiety i cierpienia w życiu?





Ekstazy mistyczek to nie tylko słodycz, ale także olbrzymi ból. Wielka Teresa niewyobrażenie cierpiała podczas mistycznych zaślubin, kiedy anioł kilkakrotnie przesywał włócznią jej serce. „(...) ale taką zarazem przewyższającą wszelką słodkość sprawia mi to niewypowiedziane męczeństwo, że najmniejszego nie czuję w sobie pragnienia, aby je zakończyć, i w niczym moja dusza nie znajduje zadowolenia, jeno w Bogu”, przeczytamy w jej zapiskach. Katarzyna ze Sieny biczuje się trzy razy dziennie, by okiełznać „niższą część swojej istoty”. Posty i umartwienia stanowią codzienność mistyczek. Stygmaty wielokrotnie krwawią w ciągu tygodnia. Wydaje się, że te kobiety musiały poczuć, że zasłużyły na wielką miłość Boga. Czy właśnie zasług potrzebował od nich Jezus – nauczyciel bezwarunkowej miłości? Czy też we własny, zgodny z ówczesnym światopoglądem, sposób te wspaniałe kobiety musiały udowodniać samym sobie, że są godne i gotowe do połączenia z własną duszą, z Bogiem? Czują swoją moc, ale potrzebowały wizji, aby pozwolić jej wyjść na zewnątrz... Wizjonerka i zielarka, Św. Hildegarda z Bingen, „ufa, że (swoim życiem) chce przekroczyć i przekracza pozycję Ewy”. Podczas jednej z wizji Bóg mówi do niej: „Ty, która jesteś tylko pyłem, stan kobiecy sprawia, że nie jest stosowne, abyś brała lekcje u ziemskich mistrzów (...) dotknięta wszakże promieniem mego światła, które oświeca się od zewnątrz, by rozplomienić cię jak żarliwym słońcem, wydajesz okrzyki, opowiadasz, spisujesz sekrety, które widzisz i słyszysz w tajemnej wizji”. Inna święta, Elżbieta z Schönau nad Renem, potrzebuje wizji i nadprzyrodzonych znaków, aby wystąpić jako pisarka i reformatorka Ko-

ścioła, a jednocześnie mówi o sobie „najnędzniejsza z nędznic Boga”. To nie Jezus żądał samoponizania się tych wspaniałych kobiet, ale kultura, w której żyły. To ona wpływała na ich nawyki oraz przekonania i zmuszała do zachowań, które nam dzisiaj mogą wydawać się niezrozumiałe i dziwaczne.

Współczesne mistyczki nie potrzebują takiej scenarii, jak ich siostry sprzed wieków. Nie muszą już zamykać się w klasztorach, aby zjednoczyć się z Bogiem, Matką, Absolutem czy Obecnością. Mogą prowadzić normalne życie, pracować, mieć rodziny. Mogą żyć normalnie lub niezwykle, ale zawsze powinny mieć „poczucie, że rzeczywistość posiada głębię, która musi zostać zbadana. W wyniku tych badań człowiek doznaje wglądu w naturę rzeczy (...). Wzrastaniu takich ludzi towarzyszy umiejętność bycia, tworzenia związków i przekazywania doświadczeń innym ludziom. Lecz niezależnie od tego, co taki człowiek robi, nigdy nie rezygnuje z własnych poszukiwań”

Jeżeli jesteś Kobieta, która ŻYJE – pozwala sobie być, czuć, śmiać się, kochać, bać się... – jesteś mistyczką. Jeżeli wierzysz w Boga i umiesz się modlić, jesteś mistyczką. Jeżeli ufasz sobie, swoim przecuciom, umiesz nawiązywać prawdziwe kontakty z ludźmi i innymi stworzeniami, jesteś mistyczką.



– taką definicję terminu „mystyk” przyjęła Anne Bancroft w książce Prządki mądrości, w której przedstawiła najważniejsze wg niej mistyczki XX wieku.

Takie rozumienie pojęcia przenosi mistycyzm z zamkniętych klasztorów i miejsc odosobnienia (dobrze znanych także współczesnym mistyczkom) do świata codziennego – nawet jadąc tramwajem lub pociągiem można mieć wgląd, bo można ten czas przeznaczyć na medytację – pisała, propagująca ideę „społecznego mistycyzmu”, Joanna Macy, buddystka, pierwsza z zaprezentowanych współczesnych mistyczek w książce Anne Bancroft. „Dzięki temu każda chwila zawiera ładunek piękna i olśnienia. Jeżeli

w taki sposób postrzegamy ludzi i nasze kontakty z nimi, to każda chwila staje się dla nas święta”. Takie doznanie można przenieść poza ludzi – na świat zwierząt i roślin. I wcale nie musi cechować człowieka szczególnie szlachetność ani świętość, aby rozbudziła się w nim moc odczuwania jedności z innymi istotami. Jedność, zdaniem Macy, pozwala człowiekowi doświadczać poczucia prawdy, rozrastania się w przestrzeni i wyzwolenia, jakich doświadcza mistyk w przeżyciu mistycznym, pozwala uświadomić sobie swą prawdziwą tożsamość oraz współzależność i współistnienie z innymi istotami. „Mistyczność tego doświadczenia polega na wyjściu poza siebie, na przeniesienie poczucia własnego »ja« na drugą osobę i utożsamieniu się z nią. Wcale nie musi być nią Bóg, może to być drzewo – cudownie jest słuchać ludzi, którzy mówią w imieniu sosny (...). Mają poczucie, jakby coś przez nich przemawiało, jakby kontaktowali się z czymś większym. W takich doznaniach powraca poczucie Obecności”.

To cudowne, że żyjemy w czasach, w których uznania doczekały się boskość i niepowtarzalność każdego człowieka i każdego stworzenia. Nie musimy szukać Boga tylko w anielskich wizjach, lecz możemy go rozpo-



znać w drzewie, kamieniu czy zwierzęciu. A także, może tym bardziej, w człowieku. „Potrzebujemy siebie nawzajem, aby pojąć jedni Wielkiego Ducha. Wszystkie pojedyncze wizje, ludzkie pojmowanie całości i zbliżanie się do świętości czynią ten świat świętym (...). Musimy sprawić, by dobro się objawiło. Mówiąc o robieniu, nie tylko mam na myśli tylko konkretne działania, ale bycie po prostu autentycznym i unikanie wszystkiego, co znajduje się na obrzeżach, co jest nie w pełni autentyczne, stanowi mniej niż całość, nie odpowiada godności istoty ludzkiej” – oto poruszające słowa Meinrad Craighead – malarki, poetki i mistyczki. Czy możemy być świętymi własnego życia, za jedyną wskazówkę mając zdanie: kochaj siebie i innych i żyj najpełniej jak potrafisz? Jak wiele z nas potrafi otworzyć się na siebie samą tak bardzo, jak chrześcijańskie mistyczki na Jezusa? Czy potrafimy pokochać siebie bezwarunkowo i zgodzić się pielęgnować tę miłość dzień po dniu? Pielęgnować miłość, czyli wziąć odpowiedzialność za swoje życie, dzień po dniu, i nie rezygnować z niego, bo tak będzie łatwiej i wygodniej. Czy potrafimy kochać bez pamięci i rozpaczać, a potem wejść w ciszę swojego wnętrza, aby nas uzdrowiło tak, jak uczyła Twyla

Nitsch, szamanka, Opiekunka Tradycji Klanu Wilka, jednego z ośmiu klanów plemienia Seneka?

Jeżeli bardzo pragniemy uzdrowienia, możemy – jak w opowieści Babci Twyla – wziąć wybrany kamień w rękę i zacisnąć na nim pięść. Gdy poczujemy, że kamień staje się ciepły i pulsuje, znaczy to, że zamykamy się przed światem zewnętrznym i możemy wsłuchać się w ciszę swojego wnętrza. Indianie Seneka wierzyli, że podczas takiego milczącego porozumienia ciało przechodzi przez kolejne etapy fizycznego i duchowego uzdrowienia. A świadome i uzdrowione, mamy szansę osobiście przeżyć historię Nirmali, znanej jako AnandaMayi Ma, kolejnej z listy Prządek Mądrości. Jeden z jej uczniów powiedział o Nirmali: „okno bez okiennic, przez które można w przelocie ujrzeć nieskończoność”.

Pewnego dnia, kiedy szła z mężem przez las, nagle wpadła w ekstazę, zapadła się w siebie, jak w transie. Narysowała na Ziemi koło, obeszła je trzy razy i usiadła w środku, a jej ręce zagłębiały się głęboko w ziemię, jakby „kolejne zasłony usuwały się przede mną”, aż czerwone wody podeszły do dołka. W tym właśnie momencie Nirmala symbolicznie powróciła do łona – zjednoczyła się z wilgotną i miękką Matką Ziemią i odrodziła się już jako Anandamayi Ma, co znaczy Pograżona w Błogości. Na miejscu wydrążonego przez nią dołka postawiono ołtarz, na którym ta święta kobieta modliła się

i medytowała w pozycji embrionalnej, a może po prostu oddawała się znowu Matce Ziemi.

Nie każda kobieta może być świętą, jednak każda może nauczyć się słuchać swojej intuicji i podążać za nią, tym samym pokazując swą wiarę, że istnieje coś Większego, wykraczającego poza ludzki umysł, co prowadzi nas do naszego Boga, serca czy po prostu do nas samych. Nie musi to być Bóg w Jezusie, może to być Bóg we mnie. Stajemy się jednym ze sobą – działamy tak, jak czujemy i kreujemy rzeczywistość, dotykając tym samym istoty mistycyzmu. Według Evelyn Underhill, należącej do grona najwybitniejszych mistyczek_ów chrześcijańskich XX wieku, mistycyzm jest bowiem sztuką zjednoczenia się z Rzeczywistością. „Mystyk z czołówek, który w większym lub mniejszym stopniu osiągnął tę jedność albo wie-

Jeżeli stoisz wpatrzona w cudowny krajobraz i zapiera Ci dech w piersiach z zachwytu, jesteś mistyczką. Jeżeli umiesz oddać się w miłości fizycznej i/lub duchowej, jesteś mistyczką...



rzy w możliwość jej osiągnięcia i zmierza w tym kierunku. Poznanie jest możliwe tylko przez zjednoczenie się z obiektem poznania, przez jego przyswojenie i wchłonięcie. Odsłoni się on nam przed nami

tyle, na ile my otworzymy się przed nim. Zazwyczaj otwieramy się niemrawo i opieszale, stąd nasze pojmowanie rzeczy jest także powierzchowne i opieszale. Ale z każdym doznaniem jedności rośnie nasza mądrość. Samo przyglądanie się nigdy nie doprowadzi do zrozumienia...”

Tak więc Mistyczka to Kobieta, która Żyje.

Bibliografia

- Anne Bancroft, *Prządkie mądrości. Mistyczki XX wieku*, Jacek Santorski & Co Wydawnictwo, Warszawa 2003.
 Marcel Lepee, *Święta Teresa z Avila – mistyczka*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1995.
 Czesław Ryszka, *Stygmatycy*, Oficyna Wydawnicza 4K, Bytom 1992.
 Jean Noël Vuarnet, *Ekstazy kobiece*, Słowo Obraz Terytoria, Gdańsk 2003.

Wciąż NIE dla kobiet

tekst: Magdalena Zajkowska
foto: z materiałów akcji

O czym się nie mówi

O prawach reprodukcyjnych za często w polskiej polityce się nie mówi. Niby po co? Politycy mają inne rzeczy na głowie. Zresztą, przecież to głównie mężczyźni. A sprawa dotyczy kobiet. No bo jak inaczej? W końcu to one zachodzą w ciążę, rodzą dzieci, ich problem, panów to nie obchodzi. „Cierp ciało, jak się chciało”, powiedzieliby może ci bardziej bezczelni. A postanki? Tu sprawa jest jeszcze gorsza. Nie chcą wyjść na zbyt „babskie”, zajmujące się głupotami, więc jeszcze bardziej marginalizują problem. Do tego dochodzi jeszcze silny głos Kościoła katolickiego. W sumie otrzymujemy niezbyt ciekawy obraz praw reprodukcyjnych w Polsce.

Prawa reprodukcyjne w definicji...

Czym są prawa reprodukcyjne? Według *Programme of action of the International Conference on Population and Development* (Programu działania Międzynarodowej Konferencji na temat Populacji i Rozwoju) Światowej Organizacji Zdrowia (1994): „Podstawą praw reprodukcyjnych jest uznanie podstawowego prawa wszystkich par i jednostek do decydowania swobodnie i odpowiedzialnie o liczbie, odstępie czasowym i momencie sprowadzenia na świat dzieci, prawa do informacji, dostępu do środków, które to zapewniają, a także prawa do utrzymania

nia najwyższego standardu zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego. Te prawa implikują również prawo wszystkich do podejmowania decyzji, dotyczących ich reprodukcji, w sposób wolny od dyskryminacji, przymusu i przemocy”.

...i w polskiej ustawie

Obowiązująca obecnie w Polsce „Ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży” z dnia 7 stycznia 1993 roku umożliwia wykonanie (legalnego!) zabiegu usunięcia ciąży w trzech przypadkach: gdy ciąża pochodzi z czynu zabronionego (gwałtu); gdy płód posiada ciężkie upośledzenia lub wady genetyczne lub ciąża zagraża życiu kobiety. Nadużyciem będzie jednak stwierdzenie, że nawet w trzech wspomnianych przypadkach kobiecie gwarantuje się bezproblemowy, komfortowy zabieg. Spiętrzenie biurokracji, konieczność dostarczenia rozmaitych zaświadczeń oraz opieszałość służby zdrowia sprawiają, że często w momencie, kiedy wszystko formalności zostaną dopełnione, na usunięcie ciąży jest już za późno. Dochodzi jeszcze jeden problem. Sami lekarze często powołują się na osobiste przekonania i zastrzegają się tzw. „klauzulą sumienia”. Dlatego legalnych zabiegów usunięcia ciąży wykonuje się w Polsce tak niewiele. To wspañiale, problemu nie ma, prawda?



Problemu nie ma?

Naprawdę? A podziemie aborcyjne? Mit przewrażliwionych feministek? Czy coś takiego istnieje? Szacuje się (źródło: Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny), że rocznie dokonywanych jest 200 000 zabiegów, w tym 15% poza granicami naszego kraju. Mam tu na myśli Niemcy, Czechy, Słowację. Kliniki tych państw stoją otworem przed Polkami, a fachowość lekarzy i fakt, że przyjezdną traktują jak każdą inną pacjentkę, a nie jak morderczynię, sprawiają, że na to „wyjście” decyduje się coraz więcej kobiet w niechcianej ciąży. O ile je na to stać...

SOS!

Od roku 1993 temat kilka razy wypływał na arenę polityczną. Tak stało się między innymi w 2006 roku. Wtedy to posłowie LPRu złożyli projekt wprowadzenia zmian w konstytucji i umieszczenia w niej zapisu „o ochronie życia od momentu poczęcia”. W odpowiedzi na to powstał projekt liberalizujący ustawę antyaborcyjną. Odbywało się mnóstwo demonstracji, zarówno „w obronie życia”, jak i pro choice. Wśród tych ostatnich był zbiorowy aborcyjny coming out kobiet pod



Sejmem. W czasie, kiedy posłowie obradowali nad zmianami w konstytucji, odbyła się dwudziestoczterogodzinna pikietka pod sejmem. Powstała wtedy organizacja SOS Stowarzyszenie na rzecz Legalnej Aborcji. Projekt Ligii Polskich Rodzin upadł.

Aż do lipca 2011, kiedy to posłowie, którzy nie odrzucili obywatelskiego projektu nowelizacji ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, głosowali nad projektem ustawy całkowicie zakazującej wykonywania aborcji. W głosowaniu wzięło udział 416 posłów. Za odrzuceniem wniosku było 151 posłów, przeciw 254 posłów, 11 posłów wstrzymało się.

TAK dla Kobiet

Odpowiedzią na lipcowe głosowanie było powstanie inicjatywy „TAK dla kobiet”. Najpierw nastąpił internetowy „zryw” oburzonych kobiet na facebooku i gorące dyskusje nad tym, jak powstrzymać krzywdzący projekt całkowitego zakazu aborcji. Sporządzono listę posłów i posłanek, którzy na sejmowym głosowaniu opowiedzieli się za zdelegalizowaniem aborcji i zachęcano do wysyłania e-maili ze swoim sprzeciwem.

Od kolektywu redakcyjnego

W czasie, kiedy składałyśmy numer, 16 stycznia 2012 roku, Wanda Nowicka – wice-marszałek Sejmu (założycielka Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, która przez 20 lat walczyła o poszerzenie praw reprodukcyjnych Polek, obecnie posłanka z ramienia Ruchu Palikota) i Janusz Palikot, przewodniczący klubu parlamentarnego Ruch Palikota, poinformowali o złożeniu projektu ustawy liberalizującej przepisy antyaborcyjne. Projekt jest zaktualizowaną wersją ustawy przygotowanej kilka lat temu przez Federację na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, a ostatnio poprawionego i podjętego przez inicjatywę TAK dla Kobiet.

Właśnie ze społecznego niezadowolonia zrodziła się inicjatywa „TAK dla kobiet”. We współpracy z Federacją na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, środowiskami genderowymi i feministycznymi stworzono projekt ustawy „o świadomym rodzicielstwie i innych prawach reprodukcyjnych”, który był odpowiedzią na projekt całkowitego zakazu aborcji.

Projekt ustawy zakłada między innymi:

- możliwość przerwania ciąży także ze względów ekonomicznych czy społecznych,
- refundację środków antykoncepcyjnych,
- łatwiejszy dostęp do środków antykoncepcyjnych,
- edukację seksualną prowadzoną przez wykwalifikowaną kadrę.

W połowie września komitet „TAK dla kobiet” został zalegalizowany i rozpoczął się trzymiesięczny okres zbierania 100 000 podpisów. W największych miastach w Polsce zaczęły działać koordynatorki oraz grupy wolontariuszek_y, gromadzących podpisy. Odbywały się happeningi, spotkania poświęcone książkom i filmom, m.in. o podziemiu aborcyjnym, zbierano podpisy na III Europejskim Kongresie Kobiet i na krakowskim Akademickim Kongresie Feministycznym. W działania włączyły się między innymi dwie partie: Partia Kobiet i Ruch Palikota, a także Krytyka Polityczna, Młodzi Socjaliści, osoby publiczne: m.in. Robert Biedroń, Anna Grodzka, Kazimiera Szczuka, Magdalena Środa.

Błędne koło, martwy punkt

Niestety... w ciągu trzech miesięcy nie udało się zebrać wymaganych 100 000 podpisów. Przedstawienie obywatelskiego projektu ustawy „o świadomym rodzicielstwie i innych prawach reprodukcyjnych” w Sejmie byłoby na pewno punktem zwrotnym w historii praw re-

produkcyjnych w Polsce. W Polsce potrzebne są zmiany, jeśli chodzi o edukację seksualną, dostęp do antykoncepcji czy w końcu o usuwanie niechcianych ciąży. Obecnie edukacja seksualna nie jest w szkołach obowiązkowa, a jeśli już odbywają się tego typu zajęcia, są zazwyczaj swoistym „zapychaczem” na czas choroby nauczyciela, kiedy nie ma kto prowadzić zajęć. Lekcje prowadzi katecheci, nauczyciele biologii, ale nie osoby wykwalifikowane w kierunku edukacji młodzieży. Podczas zajęć powiela się są mity, przesady na temat seksu, aborcja przedstawiana jest jako brutalne morderstwo, które ciąży nad kobietą przed całe życie, a jako najlepszą antykoncepcję w dalszym ciągu zachwala się kalendarzyk małżeński. Absurdy mnożą kolejne absurdy, jako kraj zapędziliśmy się daleko w obłudzie i hipokryzji, którą ciężko będzie teraz zmienić.

Może właśnie dlatego inicjatywa „TAK dla kobiet” nie odniosła sukcesu. Dlaczego nie udało się zebrać dosyć podpisów? Być może akcja nie dotarła do osób z mniejszych miast, wiosek, gdyż większość akcji odbywała się w największych metropoliach Polski? Może jako społeczeństwo nie jesteśmy jeszcze gotowe i na mówienie wprost o seksualności, antykoncepcji czy aborcji? Może Kościół katolicki wciąż zbyt mocno oddziałuje swoimi naukami na ludzi, także tych młodych, zabrania mówienia o jakiegokolwiek cielesności, antykoncepcji? Pytania można mnożyć. Bez odpowiedniej edukacji seksualnej ciężko zmienić podejście do praw reprodukcyjnych tysięcy młodych Polaków i Polek, które rzy przede wszystkim z domu wynoszą sposób myślenia na temat seksualności. Edukacji seksualnej jednak wprowadzić, jak widać, się nie da, bo społeczeństwo nie jest na to gotowe. Błędne koło? Niestety chyba tak. W tym momencie utknęliśmy w martwym punkcie.



Poza strawą, również duchową, człowiek potrzebuje dachu na głowę. Ładny rym. Zatem wierszem...

Poza strawą duchową
lubo chlebem powszednim
człowiek wołaczem razi bezpo-
średniem
– solidnego dachu nad głową!

Tak jest. A pod tym dachem człowiek chce mebliścianki, lodówek, wanny, dywanu, obrazów, szkła, pelargonii, mopa z opcją ubijania śmietany, abażuru i co tam jeszcze wymyślono dla przyjemności i dobra wspólnego. Wibrator na przykład. I do wszystkiego ma prawo. Jednocześnie państwo chce inaczej. Wedle litery prawa, konstytucji na przykład, nie jest tak fajnie, iż darmowy dach, przynajmniej jeden na łeb, się należy. Tu zatupią i prychną z wyraźną linią melodyczną żenady prawnicówki i liberałki! A zarób se! Krzykną. No widać co? Ona chce darmowego domu! Ona chce zaspokoić potrzebę dachu nad swym łbem ZA DARMO! Oszalała! Nie, nie, nie. Trzeba kupić. Chcesz mieszkać w nowoczesnej, modnej kamienicy, w trzech pokojach? Proszę, tu się buduje ładny domek przy ul. Wileńskiej. Dwa melony, mieszkanko twoje. Nie stać cię? A proszę, zatem rynek wtórny czeka. W centrum za drogo? Nieco dalej trochę taniej. Pani da 200 tysięcy i pani ma ładne dwa pokoje. Co, nie ma pani tyle? No to kredycik. Sprytny, dobry kredycik. Rozkłada się szeroko na 40 lat, da pani radę! Raty niegrube. Tysiak na miech. To betka.

We frankach szwajcarskich



się opłaca i się ładnie spłaca. Tamten bank ma zero opłat za prowizje. Fajnie. Nie stać pani? Co też pani gada!

Nie stać i nie ma zamiaru stać

Co zatem robić? Co robić, gdy nie ma się ochoty katować do ostatniego płątka łupieżu i wyskakiwać z setek tysięcy za chałupę. A w większych miastach wręcz z melona i więcej należy wyskoczyć, wliczając w sprawę koszty remontu i urządzenie chawiry. Można iść żyć na wieś. Tam podobno taniej. Lecz nie każda y czuje powołanie agrokulturalne, to raz, a dwa – i na wsi trzeba dysponować mamoną. Przecież w namiocie pod jabłónką żyć się nie da. Idylla idyllą – wsi spokojna, wsi wesoła – lecz zimą czar pryska jak zmrożona bańka mydlana. Zatem dom pasywny? Dom autonomiczny? Tu również potrzeba sporej gotówki i/lub stosownych umiejętności oraz miejsca na dom, które należy nabyć metodą kupna. Pozostaje życie kątem u babci, rodziców, znajomych, w akademiku. Jest jeszcze opcja wynajmu. Też drogo. W co masywniejszych aglomeracjach to koszt rzędu 1000 zł i wyżej. Można wynająć singlowo, można we dwójkę, w trójkę, czwórkę. Ale wtedy królową we własnych progach nie będziesz. Można i pod most, do pudła kartonowego. Można żyć z dnia na dzień, gdzie Bogini zaprowadzi, tam spać, jeść to, co daje litościwa ręka. Tak też można, ale przecież niewiele osób pragnie wieść buddyjski żywot. Mistyką się parać to jedna sprawa, a druga – chcemy chałup.

FREE

tekst: Ewa Bury, foto: Dagmara Molga



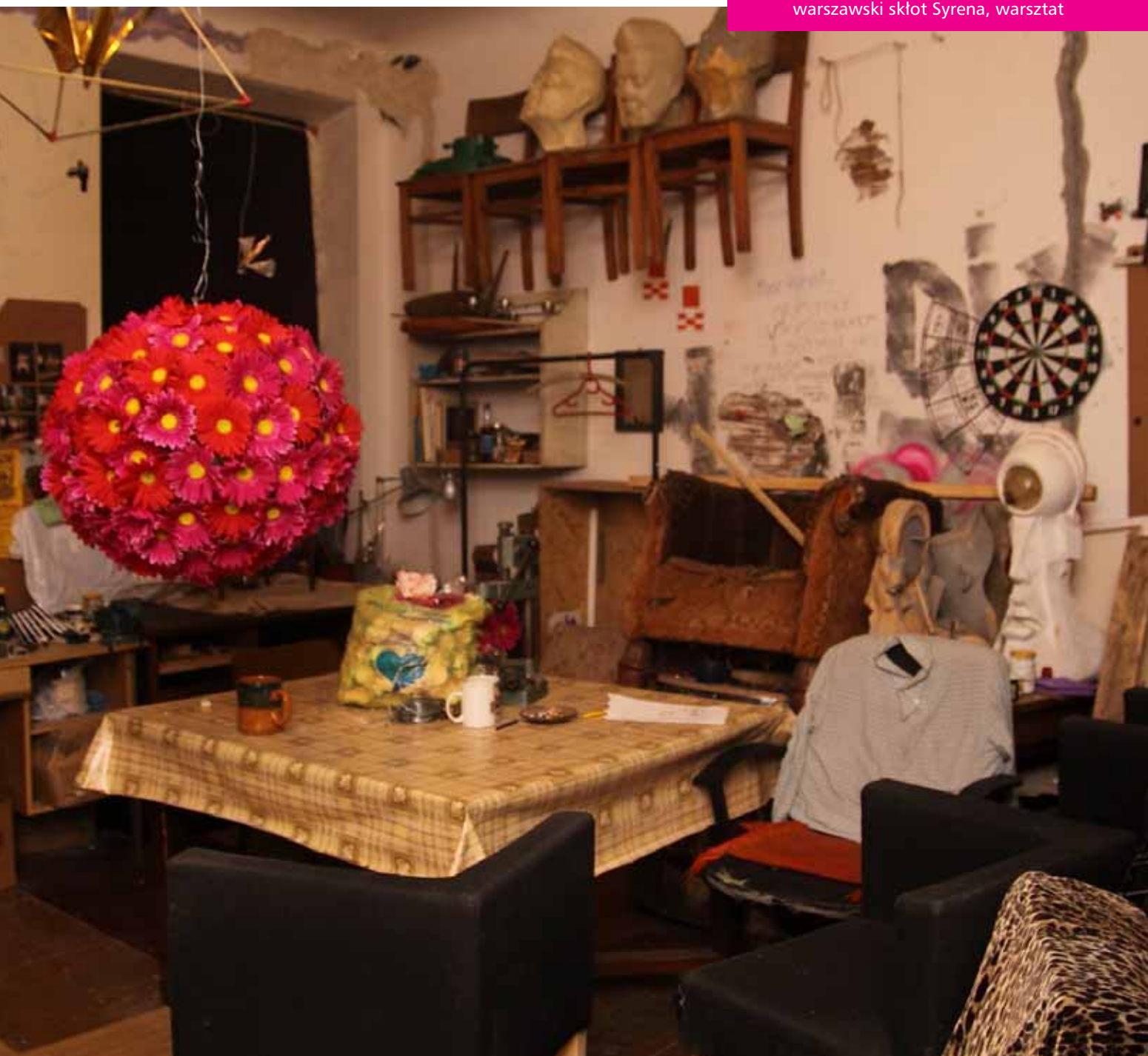
kolektyw



DOM

czyli czego nam państwo nie dało,
skłotem odbierzemy!

warszawski skłot Syrena, warsztat



kolektyw


**Dom wolny,
wolność ubezpieczający**

Piosenkarz Brylewski Robert wraz z zespołem Izrael śpiewa tak: „Wolny naród musi być, wolny naród”. Oczywiście naród niczego nie musi, ale wolne domy przydałyby się. Domy dla każdego i wolne od opłat. Jednym słowem – SQUAT. Lubimy definicję, zatem wedle Wiki Interneckiej squat (spolszczone skłot) to „opuszczone pomieszczenie lub budynek, zajęty, przeważnie bez zgody właściciela. Squatersi (tj. osoby zajmujące nielegalnie budynek) swoje postępowanie tłumaczą tym, iż uważają, że prawo do zaspokojenia swojej potrzeby jest ważniejsze od prawa, w tym czyjegoś prawa własności. Jest ono w wielu krajach przestępstwem, w niektórych postrzegane jest jedynie jako konflikt pomiędzy właścicielem a squaterem (w Polsce taka sytuacja zachodzi tylko, jeśli squaters może udokumentować, że zamieszkiwał dany budynek dłużej niż 3 miesiące), w którym państwo staje zazwyczaj po stronie właściciela”. Squatting, czyli zajmowanie pustostanów, wiąże się często z ideologią współczesnego anarchizmu. Uważa się więc squatting za zjawisko subkulturowe, przez co obciążone pejoratywnymi konotacjami. A że brudasy, ćpuni, że łobuzy, dziwki, menele i pijaki. W najlepszym wypadku poważnie traktowani jako złodzieje cudzej własności, żerujący nań. Niewiedza jest jednak zarzewiem – cietrzewiem

rozmaitych stereotypów, niechęci i ogólnego o-jezu-a-fuj. Tymczasem skłoty, z reguły, poza tym, że są alternatywnym miejscem i sposobem mieszkania, pełnią rolę centrów edukacyjnych, rozrywkowych i ośrodków alternatywnej sztuki. Na przykład na warszawskim skłocie Elba działa klub kinowy Kwas, jest punkt rowerowy, w którym można zmajstrować nawet czopera oraz freeshop – „...oferuje on alternatywę dla kapitalistycznej ekonomii opartej na pieniądzu. Pieniądz stanowi źródło wyzysku, a freeshop jest »bezpłatnym sklepem«, do którego każdy może coś przynieść i wziąć coś, co jest mu potrzebne. We freeshopie można znaleźć odzież, obuwie, książki, akcesoria kuchenne i wiele innych. Sklep jest czynny »od świtu do zmierzchu«¹. Z kolei na warszawskiej Syrenie działa biblioteka wolnościowa i można się załapać na wolny uniwersytet, wiedzy bowiem nigdy dość. Podobnie ma się rzecz na słynnym poznańskim Rozbracie². Istnieje tam pracownia sitodruku, w ramach akcji Jedzenie Zamiast Bomb rozdaje się darmowe posiłki wegetariańskie, hula żwawy punkt rowerowy, można także wyedukować się anarchistycznie, bo kolektyw tam prężny i nie śpi, a wieczorami jest szansa na wyłomotanie ciałem atomów tlenu na koncertach.

I to wszystko za darmo.

„Mieszkania to towar strategiczny w naszym kraju. Przez nie (a właściwie ich brak) wygrywa się wybory, stanowią ulubiony temat macherów

1. <http://elba.bzzz.net/node/6>

2. <http://www.rozbrat.org/rozbrat>

skłot Syrena

Stosunkowo młody skłot w centrum Warszawy, na Wilczej 30. Mieszczą się w nim Wolny Uniwersytet, pracownia sitodruku, punkt rowerowy, biblioteka równościowa, odbywa się niedzielne Voku, czyli kolektywne obiady, organizowane są rozmaite spotkania tematyczne, np. dotyczące permakultury (spotkanie z Marią i Douglasem Bullockami) i akcje wolnościowe, np. dotyczące praw lokatorskich.

www.syrena.webfactional.com



skłot Syrena, warsztat





skłot Syrena, sala gimnastyczna



od polityki... Kryzys budownictwa – słyszymy to od lat! Wystarczy jednak rozejrzeć się wokoło, ile jest pustostanów. Istnieje dość spora grupa ludzi, którzy prowadzą malwersacje na rynku budowlanym; brak mieszkań powoduje spekulacyjny, niepowiązany z rzeczywistą wartością wzrost cen mieszkań i trzymać puste, by nie zbić ceny, budować mało, ale za to drogo... Dopiero po powodziach nawiedzających nasz kraj okazało się, że można budować szybko i tanio, a metr mieszkania wcale nie musi kosztować kilkunastu tysięcy złotych... Na razie jednak bardzo dużo mieszkań stoi pustych! To malwersacja i barbarzyństwo – piszą na swojej stronie skłotersi z Rozbratu.

„Nie jesteśmy lumpami. Moja dziewczyna studiuje sztukę współczesną na londyńskim uniwersytecie, ja zaczynam studia filmowe. Squatując, nie wyrządzamy nikomu krzywdy. Często właściciele domów, które stoją puste przez wiele lat, przypominają sobie o nich dopiero wtedy, kiedy zostaną przez nas – squattersów – zagospodarowane” – mówi Filip, polski squaters przebywający w Londynie³.

Skłoty są jak buddyjska mandala

Skłoty mają jedną wadę (rzecz jasna mogą ich mieć więcej, to zależy od punktu widzenia) – ewikcja, likwidacja. Mogą zniknąć szybciej niż powstały, likwidowane przez właścicieli terenu bądź nieruchomości, przez urzędy miejskie. Jednak z drugiej strony istotną wartością, chyba preferowaną przez większość skłotowców, jest niewielkie przywiązanie do stanu posiadania.

„Przeprowadzki to dla mnie nie problem”, mówi cytowany już Filip z Londynu „Nie gromadzę rzeczy. To, co jest mi potrzebne do życia, mogę zmieścić w plecaku”.

„Istnieje, moim zdaniem, jeszcze jedna alternatywa, furtka w funkcjonowaniu ruchu skłoterskiego w Polsce – ta taktyka dotyczy Tymczasowych Stref Autonomicznych. (...) Incydentalny charakter skłotów, proces zamierania jest wpisany w ich istnienie. Często odnosi się to do świadomości samych uczestników, wiedzą, że prędzej czy później ich miejsce – skłot zostanie zlikwidowane. Ta »taktyka znikania« to zatem żadna śmierć czy klęska, to samoistne oddziaływanie na ludzi poprzez incydentalne zaistnienie, czytamy na stronie białostockiego skłotu DeCentrum⁴.

Z tej perspektywy patrząc, skłoty są niczym buddyjskie mandale, które mnisi tworzą z piasku, by w sekundę rozwiązały je w proch i nicość. Ostatecznie w życiu jedyna rzecz jest stała – zmiana.

Skłoty występują w niemal każdym większym mieście świata. W Polsce to m.in. wspomniany poznański Rozbrat, Magadan, również z Poznania, Era Kromera, Centrum Reanimacji Kultury i Wagenburg z Wrocławia, w Warszawie – Syrena, Elba, Fabryka, w Krakowie – Wielicka oraz Carandiru, Zakażny z Białej Podlaskiej, Brovary Hills z Gdyni, nie istniejący już gliwicki Krzyk, częstochowska Elektromadonna, białostockie DeCentrum, Szach z Grudziądza, sosnowiecki M9, gdański NKS 3-Jan czy też Berza z Rudy Śląskiej. Całkiem sporo, jak na kraj przeżarty katolicko-nacjonalistyczną rdzą. A jak jest gdzieś dalej? Ze skłotów słynie przede wszystkim Amsterdam (podobno mieści się tam kilkaset skłotów, tak podaje Wiki Internecka). Ponoć zaskłotowane są tam całe ulice. Kopenhaska Christiania to z kolei skłotowe miasto w mieście. Mimo sporych rozmiarów i pomimo rozmachu rozmaitych akcji, nad skłotowym światem zbierają się czarne chmury. Przynajmniej w Holandii, która wprowadziła zakaz squattingu.

3. *Squatting – życie na marginesie?*, http://londynek.net/czytelnia/Squatting+-zycie+na+marginesie+czytelnia+news,/czytelnia/article?jdnews_id=2756102

4. <http://decentrum.bzzz.net/forum/viewtopic.php?t=1088>



„Jak najtrafniej określić Centrum Reanimacji Kultury i zrobić to bez dorabiania gęby, wyolbrzymiania, megalomanii? Może po prostu jako przestrzeń, która umożliwiała spotkanie i swobodną komunikację pomiędzy ludźmi i środowiskami, gdzie wspólnym mianownikiem jest potrzeba wyjścia poza wszechobecny rynek, poza światopoglądowe monopole, poza subkulturowe, polityczne i artystyczne getta. Budowanie więzi, tworzenie strukturalnych przyjaznych współpracy, które nie ograniczają ewolucji naszych postaw, nie zawężają naszych perspektyw i jednocześnie są częścią żmudnego procesu odzyskiwania wpływu na nasze życie i rzeczywistość wokół nas” – piszą o sobie w manifestie na swojej stronie skłotowcy z wrocławskiego CRK⁵.

Skłoting lub podobne alternatywne formy bytowania to kusząca perspektywa dla kogoś, kto ma dość zdzierstwa, chciwości i pazerności władz, od samorządów poczynając, a na międzynarodowych gremiach skończywszy. Dla wszystkich, które rzy miłują idee wolności, skłoty mogą być doskonałym wyborem, choć nie znajdą tam plazmy ni kabłówki, centralnego ogrzewania i łóżek wodnych. Lepiej jednak mieć świadomy wpływ na swoje życie niż dawać się uśpić, zalegając na otomanie przed domowym kinem, w którym leci właśnie em jak miłość.

5. <http://pl-pl.facebook.com/pages/Centrum-Reanimacji-Kultury/208493553446?sk=info>.

skłot Syrena, korytarz



skłot Elba

Warszawski skłot na Żoliborzu, przy ulicy Elbląskiej 9/11. Powstał w 2004 roku. „Od początku chcieliśmy, aby nasz dom miał charakter zarówno miejsca do mieszkania, jak i miejsca otwartego na ciekawe inicjatywy. W związku z tym wprowadziliśmy zasady, które, naszym zdaniem, umożliwiają osobom postronnym (tzn. nie tylko mieszkańcom) prowadzenie działalności na terenie skłotu. W myśl tych zasad utworzyliśmy otwarty, dostępny dla wszystkich zainteresowanych robieniem czegoś na terenie skłotu, kolektyw, który jest odpowiedzialny za teren i ma możliwość decydowania o nim” – piszą skłotowcy z Elby na swojej stronie www. Decyzje podejmowane są na zasadzie konsensusu. Na skłocie działa klub kinowy Kwas, punkt rowerowy, urządzane są koncerty różnych kapeli, działa freeshop, organizowane są rozmaite akcje społeczne, np. zbiórka zimowej odzieży dla uchodźców i samotnych matek z dziećmi. Obowiązuje całkowity zakaz wnoszenia narkotyków na skłot. Niestety, jak to bywa z większością skłotów, nad Elbą wisi groźba ewikcji (likwidacji).

www.elba.bzzz.net





G deMokracja i ekOnomia

tekst: Klaudia Wojciechowicz
ilustracje: www.freeclipartnow.com, FCIT



*W przedmowie do książki *Po kapitalizmie* Dady Maheshvaranandy Noam Chomsky pisze „(...) społeczeństwo jest demokratyczne, dopóki samo może podejmować znaczące decyzje w sprawach, które go dotyczą.”*

W przypadku żywności modyfikowanej genetycznie społeczeństwo wypowiedziało się wielokrotnie. Badania opinii publicznej, w tym badania Eurobarometru (realizowany na zlecenie Komisji Europejskiej międzynarodowy projekt regularnego badania opinii publicznej) wskazują na wysoką niechęć obywateli Unii Europejskiej, w tym Polaków, wobec żywności modyfikowanej ge-

netycznie. Badania pokazują także, że niechęć ta wzrasta z roku na rok wraz ze wzrostem świadomości konsumentów w zakresie GMO. W 2011 roku byliśmy świadkami fali społecznych protestów wobec GMO, które przetoczyły się przez nasz kraj w związku z nową ustawą o nasiennictwie. Wbrew doniesieniom telewizyjnym zarówno protesty pod sejmem, jak i pod pałacem prezy-

denckim nie zostały zorganizowane ani przez ekologów, ani partię zielonych, lecz przez oddolne inicjatywy obywatelskie i konsumenckie. Podczas protestów wyrażano zaniepokojenie ekonomicznymi i społecznymi konsekwencjami otwarcia Polski na uprawy GMO, a także jawnym nieprzestrzeganiem czy wręcz łamaniem prawa podczas wprowadzania wzmiankowanej ustawy.



Wątek ten bywa, niestety, zawyczej pomijany w mainstremowej debacie, którą próbuje się sprowadzić do kwestii wpływu żywności GMO na zdrowie człowieka. Tymczasem, jak zauważa magazyn „Forbes”, „[z]a kulisami sporu o to, czy mamy być krajem wolnym od GMO, rozgrywa się walka o kontrolę nad krajowym rynkiem nasion i pasz – najbardziej urodzajną częścią biznesu spożywczego”. Łatwo zauważyć, że pojawiające się niekiedy apele, domagające się otwarcia Polski na uprawy GMO, kierowane są do rządu i polityków przez organizacje reprezentujące interesy przemysłu, w tym biotechnologicznego, a nie przez konsumentów. Trudno bowiem znaleźć jakiegokolwiek oddolne inicjatywy popierające otwarcie Polski na tego typu uprawy. Zaangażowanie lobbystów łatwo zrozumieć, jest bowiem o co walczyć. Sama branża paszowa to sektor biznesu rolnego wart nawet 10 mld złotych. Wprowadzenie upraw GMO leżałoby bez wątpienia w interesie dużych koncernów, niekoniecznie musi jednak odpowiadać rzeczywistym potrzebom zwykłych obywateli. Co gorsze, prawa tych ostatnich są w tym przypadku często naruszane. Podczas ubiegłorocznych protestów zwracano uwagę na brak konsultacji społecznych przy wprowadzaniu decyzji odnośnie GMO. Według artykułu 23 Protokołu Kartageńskiego o bezpieczeństwie żywnościowym władze, Rzeczypospolitej



Polskiej są zobowiązane do konsultowania się „ze społeczeństwem w procesach podejmowania decyzji, dotyczących żywych zmodyfikowanych organizmów” i powinny udostępniać społeczeństwu takie decyzje. Na mocy prawa polskiego i unijnego władze Polski mają obowiązek nie tylko przeprowadzić konsultacje społeczne oraz informować obywateli o kluczowych decyzjach w sprawie GMO, ale także zapewnić znakowanie żywności genetycznie zmodyfikowanej i „zabezpieczyć biologicznie uprawy naturalne przed rozprzestrzenianiem się organizmów GMO”. Tymczasem Polska nie jest do tego przygotowana. Nie kontroluje się upraw, nie monitoruje znakowania żywności, mimo że nakazuje tego prawo unijne. Nie istnieją wytyczne odnośnie stref buforowych, które miałyby chronić uprawy ekologiczne przed zanieczyszczeniem przez rośliny GMO. Przy braku regulacji prawnych, w tym ustawy o organizmach modyfikowanych genetycznie, wprowadzanie tego typu upraw jest krokiem przedwczesnym i jawnym naruszeniem prawa unijnego oraz interesów konsumentów. Konsultacji społecznych nie przeprowadzono także w przypadku zasadzenia w ubiegłym roku na terenie dzielnicy Ursynów modyfikowanych genetycznie topoli. Co

ciekawe, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego uzyskała zgodę na posadzenie zmodyfikowanych genetycznie topoli, mimo iż uchwała Nr 16/05 Sejmiku Województwa Mazowieckiego z dnia 7 marca 2005 roku powołała do życia Strefę Wolną od GMO w całym Województwie Mazowieckim.

Uprawy GMO i procedury ich wprowadzania budzą uzasadnione obawy o poszanowanie prawa i demokratycznych procedur. Obawy te nie mają często związku ze szkodliwością czy nieszkodliwością GMO, nie są też przejawami zabobonności czy fanatyzmu religijnego – etykiet, którymi zwolennicy GMO starają się opatrzyć wszelkie formy społecznego protestu.

Zarówno zwykli obywatele, jak i środowiska naukowe zwracają uwagę na konieczność analizy ekonomicznych i społecznych konsekwencji wprowadzenia upraw GMO. W podpisanym przez kilkudziesięciu polskich naukowców liście otwartym do Prezydenta RP (z prośbą o zorganizowanie i objęcie patronatem debaty na temat GMO) podniesiona została kwestia zagrożeń społeczno-ekonomicznych, które mogą dotknąć polskie rolnictwo i polską wieś. „Realne staje się bowiem zagrożenie egzystencji tradycyjnych gospodarstw rolnych, wzrost bezrobocia na wsi, czy utrata zagranicznych rynków zbytu, na których nie ma popytu na żywność z GMO”, czytamy w liście. „Na jakiej podstawie zakłada się, że uprawy GMO przyniosą zyski przeciętnym polskim gospodarstwom rolnym, w szczególności gospodarstwom drobnotowarowym, które stanowią większość w Polsce i dają podstawę utrzymania większości ludności wiejskiej?”, chcą wiedzieć naukowcy. To bardzo ważne i ciekawe pytanie, na które





ząd nie udzielił dotychczas odpowiedzi. Tymczasem Robert Wisner, ekonomista z Uniwersytetu Iowa, zbadał wpływ, jaki wprowadzenie pszenicy GMO w Stanach mogłoby mieć na opłacalność produkcji. Oszacował on spadek eksportu pszenicy przekraczający 50%, w konsekwencji konieczność obniżenia cen o dwie trzecie i spadek zatrudnienia w całym sektorze, prowadzący do wzrostu bezrobocia. Wynikające z tego następstwa dla społeczności wiejskich łatwo przewidzieć. (Ostatecznie w Stanach Zjednoczonych zrezygnowano z wprowadzenia do uprawy pszenicy transgenicznej.) Jeśli nie chcemy opierać się jedynie na szacunkach, można przyrzeć się analizie danych, przeprowadzonej przez Rogera Elmore'a. Przeanalizował on 8200 zbiorów danych sporządzo-



nych przez amerykańskie uczelnie, dotyczących plonów upraw konwencjonalnych i transgenicznych. Z przeprowadzonej analizy wynika, że średni spadek plonów soi transgenicznej w stosunku do upraw tradycyjnych wynosił 6,7%, a niekiedy dochłł nawet do 10%, co oznaczało straty rzędu 80-100 milionów buszli soi w samym tylko roku 1999. Inny ekonomista z uniwersytetu Iowa, Michael Duffy, porównał koszty produkcji z uzyskanymi przychodami w uprawach tradycyjnych i modyfikowanych genetycznie. Pod uwagę brał koszty poniesione na zakup paliwa, nasion, środków ochrony roślin oraz nawozów. Z porównania dokumentów księgowych 108 pól obsianych soją modyfikowaną genetycznie i 64 obsianych od-

mianami tradycyjnymi wynika, że w przypadku upraw transgenicznych producenci ponieśli stratę o ponad 8 dolarów z akra wyższą. Porównywane dane pochodzą z roku 2000, a zatem z okresu, kiedy cena worka soi RR (Roundup Ready) była o ponad połowę niższa niż obecnie, a chwasty nie uodporniły się jeszcze na herbicyd Roudup, co znacznie zmniejszało jego zużycie i koszty upraw transgenicznych. Skąd więc wniosek, że wprowadzenie upraw GMO w Polsce byłoby pod względem ekonomicznym korzystne dla rolników i konsumentów? Istotnym wydaje się fakt, że dominujący głos w debacie na temat wprowadzenia w Polsce upraw modyfikowanych genetycznie mają, jak dotychczas, biotechnolodzy. Jak zauważa dr Piotr Stankiewicz, to tak, jakby odnośnie przebiegu sieci drogowej



W jaki sposób firmy zarabiają na GMO

Ziarno, które kupuje rolnik, jest objęte patentem, nie może więc on zachować części zbioru do zasiewu, jak robili to rolnicy od wieków. Jeśli chce wysiać to, co zebrał, musi uiścić opłatę licencyjną firmie nasiennej. Na żadnym etapie produkcji rolnik nie jest właścicielem nasion: ani tych, które kupił, ani tych, które zebrał. Nie może ich odstąpić sąsiadowi, nie może ich zasiać bez uiszczenia opłaty licencyjnej. Gdyby chciał zrezygnować z uprawy (np.) rzepaku GMO, niestety prawdopodobnie mu się nie uda: jeśli na polu był wcześniej wysiany rzepak GMO, nasiona mogą zachować się w ziemi do 5 lat i zanieczyszczają uprawy tradycyjne, a jeżeli pośród tradycyjnego rzepaku znajdzie się rzepak GMO, pojawiają się detektywi firmy nasiennej i... żądają uiszczenia opłaty licencyjnej. Ponadto jeśli rzepak z pola sąsiada zapyli uprawy tradycyjne, według obowiązującego prawa patentowego rolnik, którego pole zostało zanieczyszczone, musi... uiścić opłatę licencyjną! W Indiach w przypadku bawełny wyglądało to tak: firmy przekonały rolników do cudownych właściwości bawełny GMO. Drobnicy zaciągnęli w centralach nasiennych kredyty na zakup dużo droższych modyfikowanych nasion. Plony okazały się tak marne, że nie starczyło na spłatę kredytów, nie mówiąc o zarobku. Wielu rolników popełniło samobójstwo, a firmy nasienne przejęły ich ziemie w ramach spłaty kredytu. Jeśli raz już wejdziesz się w uprawy GMO, nie sposób się z nich wycofać, co gwarantuje stałe zarobki firmom produkującym nasiona. Umowa kupna/sprzedaży nasion modyfikowanych genetycznie zawiera też między innymi klauzulę, na mocy której, bez względu na powód, nie można zaskarżyć koncernu. Prawo patentowe i umowy licencyjne to jedno źródło dochodu. Innym są środki ochrony roślin: firmy takie, jak Monsanto, czerpią ogromne zyski ze sprzedaży herbicydów, np. Roundupu, które są niezbędne przy uprawach GMO. Chwasty z czasem uodparniają się na te preparaty, więc należy stosować je w coraz większej ilości, co oznacza coraz większe zyski – niestety, nie dla rolników.



w Polsce decydowali inżynierowie drogowi. Przy rozważaniu konsekwencji ekonomicznych przedstawienia polskiego rolnictwa na uprawy GMO nie można pominąć kwestii zbytu i eksportu polskiej żywności. Rynki europejskie są jak dotąd nieprzychylnie tego typu produktom. Po wprowadzeniu kukurydzy GMO w USA jej eksport do Europy spadł o, bagatela, 99,4%! Oznacza to roczne straty rzędu 300 milionów dolarów. Na skutek przedstawienia rolnictwa amerykańskiego na uprawy GMO Senat zmuszony był odblokować w maju 2002 roku 180 miliardów dolarów subwencji dla rolników! Niechętna postawa odbiorców europejskich wobec GMO nie tylko się utrzymuje, ale i pogłębia. Wiele państw, w tym Francja i Niemcy, zakazały tego typu upraw. Należy się zatem zastanowić, jakie rynki zbytu zamkną się produktów polskiego rolnictwa w sytuacji, gdy wprowadzimy uprawy GMO. Czy Polskę stać na gigantyczne subwencje, gdyby okazało się, że rynki zbytu się nie znajdują? Także Rosja, będąca ogromnym rynkiem zbytu dla Polski, wielokrotnie sugerowała swój sceptycyzm wobec upraw GMO. Te mroczne prognozy stały się już rzeczywistością: w 2009 roku transport polskiej kukurydzy został zawrócony ze Szwecji z powodu wykrycia w nim GMO.

W Polsce dominują drobne gospodarstwa rolne. „Jak w tych realiach rząd wyobraża sobie zachowanie bezpiecznych odległości buforowych pomiędzy uprawami GMO i tradycyjnymi?” – pytają prezydenta naukowcy. Należy pamiętać, że 20 000 polskich rolników ekologicznych w przypadku wykrycia skażenia ich upraw przez zmodyfikowane rośliny z pól sąsiadów, straciłoby ekocertyfi-

katy. Jak informuje „Dziennik Gazeta Prawna”, obroty na rynku żywności ekologicznej w Polsce, według ekspertów, rosną minimum o 10% rocznie. Ignorowanie zagrożeń, jakie niosą ze sobą uprawy GMO dla tak dynamicznie rozwijającego się sektora rynku spożywczego, wydaje się bardzo nieodpowiedzialne. W raporcie Monsanto (głównego producenta i gracza na rynku GMO) z 2005 roku czytamy, że „współistnienie upraw GMO, odmian konwencjonalnych oraz naturalnych populacji jest nie tylko możliwe ale udaje się wszędzie na świecie”. Jednak oświadczenie to stoi w jawnej sprzeczności z doświadczeniami takich krajów, jak Kanada, która straciła cały europejski rynek zbytu dla roślin oleistych, ponieważ nie mogła zagwarantować ich czystości. W światowym rejestrze kontaminacji tradycyjnych upraw i żywności zarówno legalnymi, jak i nieautoryzowanymi odmianami GMO notuje się rocznie po kilkadziesiąt przypadków zanieczyszczenia. Czy polscy konsumenci powinni zatem wierzyć

oświadczeniom producenta, czy faktom i doświadczeniom rolników z krajów, w których dopuszczono tego typu uprawy? GMO to bez wątpienia i przede wszystkim ogromne pieniądze, z którymi wiąże się gigantyczny lobbining międzynarodowych koncernów biotechnologicznych, dążących do otwarcia Polski na GMO i wyparcia polskich nasion regionalnych. Bardzo rozsądna wydaje się w tym świetle propozycja, aby prace nad przepisa-

mi dotyczącymi GMO zostały objęte ochroną „tarczy antykorupcyjnej”. Uprawy i żywność modyfikowana genetycznie to nie tylko kwestia zdrowia, jak można by wywnioskować, przyglądając się debacie na łamach ogólnokrajowych mediów. Niemniej ważne jest, jak sugerują sygnatariusze listu do prezydenta, aby rząd zlecił odpowiednim służbom analizę światowej literatury naukowej, która dostarcza dowodów na istnienie różnego rodzaju zagrożeń ze strony upraw GMO i żywności otrzymanej z takich upraw.

Wpływ na zdrowie ludzi i zwierząt produktów budzi wiele kontrowersji i powinien zostać starannie przebadany, jednak sprawa żywności modyfikowanej genetycznie dotyka też demokracji, tj. prawa społeczeństwa do podejmowania decyzje w sprawach, które go dotyczą. Zarówno minister rolnictwa, jak i rząd deklarują chęć wyjścia na przeciw oczekiwaniom społecznym i uczynienia Polski krajem wolnym od GMO, w praktyce nie podejmując w tym kierunku żadnych kroków.

Podczas ubiegłorocznej kampanii wyborczej wielu polityków zadeklarowało swój sprzeciw wobec otwarcia Polski na uprawy GMO, najbliższe miesiące pokażą, czy nie były to jedynie ciche przedwyborcze obietnice. W tym świetle kwestia GMO jawi się jako doskonały papiererek lakmusowy polskiej demokracji i relacji między władzą a obywatelami, którzy ją wybrali. Przeciwnicy upraw GMO to, wbrew temu, co starają się lansować media, nie grupa ekologicznych oszołomów i fanatyków,

lecz osoby trzeźwo przyglądające się ekonomii i polityce, w które sprawa modyfikowanych genetycznie organizmów jest mocno uwikłana.





Oziębłość wobec przyrody

tekst: Ewa Bury
foto: Ewa Bury,
Agnieszka Kraska



Od mniej więcej dwóch miesięcy, na prawym brzegu Wisły w Warszawie, trwa nieprzerwany akt skondensowanej oziębłości wobec przyrody. Choć właściwie jest to swoista coda tego aktu oziębłości, gdyż chłód i obojętność wobec Wisły i wobec całej przyrody to stan trwały od wielu lat. A ile trwa w skali całej ludzkości? Tysiąc? Dwa tysiące? Od

momentu pojawienia się człowieka na ziemi?

Nieliczne akty obrony natury, i nawet sukcesy, każą jednak przypuszczać, że człowiek może jednak nie jest aż tak bardzo nieudanym eksperymentem. Być może nie jesteśmy zupełnie płaskie_cy i obejmujemy więcej wymiarów niż czubek własnego nosa. A troszczenie się

o naturę, przyrodę, nasz stosunek do zwierząt sugerują punkt, w którym znajdujemy się na wykresie rozwoju ludzkości. Jednak ten punkt bardzo wolno posuwa się w górę. Gdyby św. Franciszek urodził się dziś, nadal byłby wariatem, zbikowanym facetem w zgrzebnym worku po ziemniakach. Ot, kolejny świr. A przecież św. Franciszek, a żył



To był las.



To była dzika, porośnięta drzewami i krz...

w średniowieczu, nadmieńmy, nazywał zwierzęta braćmi mniejszymi. Szokujące i dziwne dla współczesnych świętego z łysym kółkiem na głowie. Lecz teraz także nie mniej dziwne. Być może w pewnych kręgach nie stosuje się określenia „bracia mniejsi”. Bracia po prostu. I siostry – to też nowość. Może to dowód na to, że punkt, choć powoli, przesuwa się mimo wszystko w górę na krzywej rozwoju ludzkości.

Patrząc na to, co się dzieje nad Wisłą, zaczynam wątpić. Tam, na

prawym brzegu Wisły w Warszawie, i pewnie w wielu innych miastach, nad innymi rzekami, oziębłość wobec przyrody jest doskonale widoczna. Masowa wycinka drzew i krzewów, dewastacja miejsc lęgowych rzadkich ptaków, zniszczenie żeremi bobrów. Nawet na terenach chronionych przez różne europejskie dyrektywy. Władze, jak zwykle, niczego nie uzgadniają z lokalną społecznością. Tną. Czyszczą. Dla nich nie istnieje coś takiego jak społeczność lokalna. Ten twór pojawia się

wyłącznie podczas wyborów. Wtedy można zamerdać ogonkiem, coś obiecać. Ciach, i po drzewie. Smutne jest także to, że i sama lokalna społeczność nie widzi problemu. Ktoś co prawda wymalował duże, dorodne hasła na falochronach – „Stop wycince drzew!” Ale to głos wołającego na puszczy. Ginącej *nota bene*. Gdy czyta się wpisy na forach dyskusyjnych, w tym np. na fejsbukowym profilu radia TOK Fm, które jako niezależne z mediów podejmuje temat, można odnieść wrażenie, że władza,



Tu mieszkaly czaple, kormorany, zimorodki.



Tu była gęś



zewami wyspa.



To były brzozy.

choć bez konsultacji z ludem, realizuje jednak pragnienia społeczne. Chociaż nie wiemy jeszcze, co konkretnie robi, coś jednak robi z tym „syfem”, z „chaszczami, których nie może być w europejskiej stolicy”, z „miejscem, gdzie menele rozpijają alpażkę”. Lud chce parków i miejsc na grilla, chce kawiarni i rabatek, trunek pić przy fal szumie. *Panem et miejsc rekreacyjnych!* Lud na forach twierdzi, że nie da się pogodzić naszej cywilizacji z naturą. Albo natura, albo cywilizacja. Pośredniego stanu

nie ma. Są też liczne głosy, dopraszające się równowagi emocjonalnej w kwestii przyrody. Po co od razu takie wrzaski? Po co te histeryczne pohukiwania w sprawie drzewa? Po co ta napinka? Przecież prawda jest bardziej złożona, nie bądźmy tacy, nie bądźmy biali lub czarni.

Punkt na krzywej rozwoju ludzkości ani drgnie w nadwiślańskim kraju. Ale za to mknie dość żwawo choćby w Berlinie, gdzie zagospodarowanie terenów nadrzecznych nie jest równoznaczne z dewastacją

przyrody i ingerencją w życie ptaków. Może jednak da się pogodzić te dwie pozorne sprzeczności? Cywilizacja i przyroda.

Kto to jednak zrobi w Polsce? Kto podola tej oziębłości wobec natury, klepaniu się po czole, nakreślaniu tam kótek zarówno przez władze, jak i lud? Kto rozpuści naszą oziębłość?

Ta ten, kto tego dokona, na pewno zasłuży na jasne kółko nad głową i może na grób na Powązkach w alei Zasłużonych.

stwina, przez którą nie dało się przedrzeć.



Tu mieszkały bobry i sarny.



na miotle



Z Kummernis POD RĘKĘ

Przechadzka
po Wambierzycach

tekst i foto: Iza Kasia Zalewska-Kantek



Pierwszy raz w Wambierzycach byłam w 1982 roku. Snułyśmy_liśmy się w ramach szkolnej wycieczki po Sudetach, przede wszystkim po Kotlinie Kłodzkiej, oczarowane_i całą tą niezwykłą krainą, obfitująca w legendy i promieniującą niepokojącą energią. Wszyscy, za sprawą naszego wychowawcy, byliśmy_liśmy przesiąknięci niecodzienną atmosferą odwiedzanych miejsc. Pamiętam, że zdrożone_eni, rzuciłyśmy_liśmy plecaki na trotuar i wspięłyśmy_liśmy się po stromych schodach do okazałej, wzorcowo barokowej bazyliki. Pamiętam, że schodków było (jest) 57 i ta liczba to suma: 33 lat życia Chrystusa, 9 anielskich chórów i... 15 lat – wieku Maryi w chwili poczęcia Syna. Otaczające wieś (udającą miasteczko) wzgórze nazywają się biblijnie: Tabor, Syjon i Horeb, płynący przez Wambierzyce wartki strumień to Cedron. Dziwna miejscowość. Ociekająca religią katolicką. Właściwie cała stanowi rozległą kalwarię, składającą się z 12 bram i 100 kapliczek. Cała jest szopką. W najbardziej nieoczekiwanych miejscach można natknąć się na

prawie naturalnych rozmiarów straszno-lice figury, zastygłe w scenach z Pisma Świętego. Są w załomach murów, na cmentarzu, przy zabytkowych kamieniczkach i pod balkonami socjalistycznych bloków. Na wzgórzach rozsypała się Droga Krzyżowa. Wtedy też, 30 lat temu, pierwszy raz zobaczyłam ją – ukrzyżowaną kobietę w niebieskiej sukni. Zapamiętałam na długo to zaskakujące przedstawienie, ale jakoś nie dociekałam, skąd wzięło się wśród tyłu scen znanych z kościoła. Nie dociekałam też, co działo się w dolinie, w której rozłożyły się Wambierzyce przed XII wiekiem, kiedy to stała się miejscem kultu maryjnego, chociaż energia ziemską łaskotała w stopy nawet przez grube podeszwy traperów. Aż do czasu, kiedy w polu słabła zima 2008 roku i przyszła do mnie TA książka. Nie muszę chyba pisać jaka. *Trzy kolory Bogini* Anny Kohli. Na końcu publikacji jest wkładka z kolorowymi fotografiami. Jedna z nich to moja znajoma z licealnych czasów – ukrzyżowana kobieta w niebieskiej sukni – święta Kummernis, panna i męczennica.





Ta książka była dla mnie objawieniem. Przede wszystkim dlatego, że chociaż dawno już jestem architektką krajobrazu i szczerze jestem tej dziedzinie oddana, nigdy nie zdarzyło mi spotkać się z pojęciem „krajobraz mitologiczny”, i w związku z tym nie

św. Kummernis/Wilgefertis



rozpatrywałam tworów geologiczno-przyrodniczych jako miejsc świątynnych. Dzięki Annie Kohli zwróciłam uwagę, że na to, że legendarne, niewytłumaczalne historie dzieją się zawsze w miejscach o specyficznym ukształtowaniu terenu. Nie myślałam też o tym, że sformułowania takie, jak łono (przyrody), grzbiet (góry), odnoga, delta (rzeki), dotyczą przecież kobiecego ciała! Moja obserwacja kulturowego i antropologicznego krajobrazu otwartego zyskała jeszcze jeden wymiar.

Traf chciał, że nasz przyjaciel osiedlił się właśnie w Polanicy Zdroju. Blisko Wambierzyc! Wprosiłyśmy się doń na Wielkanoc. Nie muszę wspominać, że następnego dnia po przyjeździe wszystkie_cy nasze_i znajome_i zostali przeze mnie zmuszone_eni do wycieczki do Wambierzyc. Generalnie mi nie przeszkadzały_li. Wiedziałam dobrze, dokąd gdzie skierować pierwsze kroki.

Pomimo, że większość wizerunków ukrzyżowanej kobiety usunięto ze świątyń Dolnego Śląska, ta jedna, zapamiętana jako zastanawiające doświadczenie z mojej wczesnej młodości, wciąż tkwi na posterunku. Święta Kummernis na zbiegu trzech ulic, w kaplicy numer 57! Cóż za zbieżność liczb. Chichot dziejów!?

– Mamo, jaka ona jest dumna – powiedziała moja Córka. – Ukrzyżowany mężczyzna zawsze tak zwisa boleśnie...

Opowiedziałam wtedy historię, poznaną dzięki Annie Kohli (w Encyklopedii PWN, ani w innych „oficjalnych” pozycjach nie można jej przeczytać).

VITA: Kummernis (Wilgefertis, Liberata, Uncumber, Livarde, Eutropia, Gwer, Qerre, Onkomena, Starostka, Combre, Souci, Regenfledis, Dinjefortis, Ontkommer, Onkommenit, Gehilfe, Hulpe, Ohnkummer, Kumini, Kumernus, Cumera, Cimernissa – zależnie od rejonu Europy) była bardzo piękną dziewczyną, którą ojciec przeznaczył na żonę kandydatowi jej niemiłemu. Z resztą wcale za mąż

na miotle



się nie kwapiła. Ślubowała wierność Chrystusowi. Ojciec straszyl dziewczę i do zameścia zmuszał. Ona należała do tych młodych osóbek, które stawiają na swoim. Modliła się żarliwie o pomoc.

PASSIO: Prośby dziewczyny wysłuchał Chrystus. Obdarzył ją swoją twarzą i męskim zarostem. Ojciec z narzeczonym szaleli, ponieważ została oszpecona, a kontrakt opiewał na piękną. „Skoro stałaś się podobna do Chrystusa – umrzesz jak on” – powiedział szanowny rodzic i swą latorośl ukrzyżował. Na niektórych wizerunkach Kummernis jest rozciągnięta na linach przytroczonych do rąk pomiędzy dwoma drzewami, na innych ukrzyżowana „zwyczajnie”.

MIRACULA: Pod jednym z wizerunków Kummernis, przez męczeńską śmierć uznaną za świętą – przysiadł raz pewnego wędrownego skrzypek. Przygrywał nieszczęsnej najpiękniej, jak umiał. Wzruszyła się Kummernis i zrzuciła w dowód wdzięczności za piękną grę swój złoty pantofel. (Tę scenę widziałyśmy kilka lat później, podczas włóczęgi z Córką po Pomorzu, w Katedrze w Kwidzynie.) Skrzypka pojmano i, uznając za złodzieja, postanowiono stracić. Po drodze na szafot poprosił o możliwość modlitwy przed wizerunkiem Kummernis. Święta zrzuciła drugi pantofel na dowód prawdopodobności grajka, który został uniewinniony.

Od 1969 roku Kummernis-Wilgefertis nie jest uważana za świętą... (sic!).

Bibliografia

Anna Kohli, *Trzy kolory Bogini*,
Wydawnictwo eFka,
Kraków 2007
Wylęgarnia Marzeń,
www.syriaa.blox.pl





okolice Wambierzyc



Zastanówmy się nad *genius loci* samych Wambierzyc, czyli wczytajmy się w księgę otaczającego je krajobrazu. Jego ukształtowanie jest nieskończenie starsze niż dzieje świętej Kummeris, której imię można tłumaczyć jako „dolina rzeki”. Jak pisałam na początku, miejscowość leży pomiędzy trzema wzgórzami, w pobliżu, tworzącego literę Y, miejsca spotkania potoków. Znajdziemy tam święte źródło, ujęte w Studnię Matki Boskiej. Wzmiankuje się też o rosnącej tam cudownej lipie, w której cieniu niewidomy Jan z Raszewa odzyskał wzrok. Nie można mieć wątpliwości, że Wambierzycę długo przed nastaniem chrześcijaństwa były miejscem świętym. Anna Kohli odnajduje w czeskim wariantcie nazwy miejscowości (Vamberice) mia-

no jednej z Bet – Ambeth (tworzącej trójcę Wilbeth i Borbeth). W archiwach historia tego miejsca zapisana została dopiero od XII wieku (co i tak, dla obszarów słowiańskich jest wiedzą głęboką). Jednak, przy prawidłowości przejmowania miejsc poświęconych trzem boginiom przez kult maryjny, nie można wątpić, że rozwijał się tutaj intensywnie, a wściekła, niespotykana wręcz, ilość religijnych wyobrażeń każe przypuszczać, że pogański boginiczny obrządek rządził bardzo długo, dłużej niż powinien w mniemaniu patriarchów nowej panującej religii, i był trudny do zatarcia. Kiedy w 1679 roku Daniel Paschazjusz von Ostreberg kazał ściąć świętą lipę, która oczywiście wadziła przy budowie kalwarii, robotnicy podczas usuwania karpy odkryli

murowaną, zamkniętą kryptę, a w niej, w potrójnej trumnie szkielet, ludzki o długości 2,5 metra. Nie wiadomo, czyj to był grobowiec, ponieważ szczątki wkrótce zaginęły...

Dolny Śląsk jest niezwykle ciekawą krainą. Urokliwą, jeśli chodzi o klimat i architekturę, ale również kryjącą zatrzęsienie przeddziejowych podań i legend, nie wspominając o ogromnej świątyni w postaci Góry Ślęzy. Odwiedzisz główne atrakcje, warto pojechać bocznymi drogami, przy których, częściej niż gdzie indziej, można zobaczyć bardzo stare wyobrażenia Samotrzeciej. I trzeba koniecznie udać się do Wambierzyc, gdzie symbole starego kultu nie dały zniszczyć się przez nowy. Szczególnie, że wiemy, czego szukać.

Pamięci prof. Jerzego Gardzińskiego, który pokazywał nam świat w różnych wariantach, nauczył rozumieć Słowa (nie tylko niemieckie) i przyznawać się do (własnych) błędów.





Święto wiosny w środku zimy

tekst: Maria Ela Lewańska, Enenna



Z każdym mijającym dniem światło słoneczne staje się coraz silniejsze. Nasiona, które odpoczywały głęboko w ziemi, przygotowują się do nowej fazy życia. Wiara, przez czas największej ciemności utrzymywana w sercach, zmienia się teraz w pewność – dni są coraz dłuższe i jeśli dobrze „posłuchamy”, zauważymy zmiany w przyrodzie. W powietrzu czuć zapach życia. To korzenie przebudziły się pod śniegiem, a nasiona myślą już o wiosnie.

W okolicach 2 lutego tradycyjnie

Ciężarna przyroda wkrótce zacznie rodzić, chociaż w największe mrozy trudno w to uwierzyć. Wierze trzeba pomóc – stąd paradoksalne święto wiosny w okresie najcięższej zimy. Jak w każdym dobrym święcie, w Imbolc spotykają się sprzeczności: życie i śmierć, wiosna i zima.



obchodzono (i znowu się obchodzi) święto Imbolc, czas na oczyszczenie ze starego i na rozpoczęcie nowych rzeczy. Symbolika święta związana jest z kobietami i oczyszczającym ogniem. W wielu rejonach dawnej Europy znano tradycję wiosennego wygaszania ognia w ognisku centralnym i dokładnego oczyszczenia jego serca. Następnie przynoszono drewno na nowe ognisko i rozpalano ogień. Każda i każdy brał_brała żar ze wspólnego ogniska i za-

nosiła_sił do swojego domu. Z czasem ognisko i żywy ogień zastąpiły świece, stanowiące symbol ognia.

Na Węgrzech na początek lutego przypadał dzień błogosławienia Świcy Szczęśliwej Kobiety. W Armenii w początkach lutego odbywało się wiosenne święto ku czci Boga Ognia – Mihr. Celtowie, lecz nie tylko oni, skakali przez oczyszczający ogień. W Irlandii obchodzono dzień św. Brygidy, która pierwotnie była boginią ognia i kowalstwa, poezji i leczenia. Celtyckie_cy poganki_nie powiadały_li, że w tym czasie zimowa bogini – starucha Cailleach – odlatuje, a na jej miejsce przybywa bogini Bride – może sama Cailleach, lecz od-

Ceremonia na święto Imbolc

Niezależnie od tego, czy ceremonię przeprowadzasz sama_sam, czy razem z innymi, procedura jest taka sama.

▼ Przygotuj centrum, mandalę, czy ołtarz. Potrzebne ci będą – wszystkie twoje osobiste ważne przedmioty, których używasz przy takich okazjach,

– małe naczynka z solą, wodą, kryształem oraz świeczka i kadzidło do oczyszczania,
– główną świeczkę
– pokarm dla duchów – nasze_i przodkinie_owie podczas każdego święta zapraszali tych, co już odeszły_li, by zasiadły_li na honorowych miejscach

▼ Jeśli świętujesz w towarzystwie, rozpocznijcie od rozmowy o tym święcie i różnych tradycjach z nim związanych.
▼ Rozpocznij ceremonię od ustanowienia świętej-odsświętej przestrzeni, wezwij i pobłogosław żywioły, zaprosz sprzymierzeńcznie_ców, które_rzy są ci bliskie_cy.





młodzona kąpielą w świętym źródle? W kościele katolickim święto Matki Boskiej Gromnicznej jest pamiątką oczyszczenia Marii Panny po połogu. Święto to przypada w sześć tygodni po Bożym Narodzeniu. Zgodnie z tradycją ludową sześć tygodni po porodzie kobieta po raz pierwszy przychodziła do kościoła: obyczaj ten nazywano wywodem. W Rumunii 2 lutego to święto położnych. Dzieci urodzone w lutym miały małe szanse na przeżycie, dlatego tak ważną rolę odgrywały kobiety, które utrzymywały dziecko przy życiu.

Imbolc jest świętem nadziei. Ostatnie dni zimy to czas głodu. Tradycyjnym pokarmem w tym czasie u Celtów było mleko owiec, które rodziły w tym czasie jagnięta. Słowo „Imbolc” niektóre rzy wywodzą od słowa oznaczającego „mleko”, inne – od określenia „w brzuchu”. Ta druga interpretacja nasuwa skojarzenie z ciążą. Ciężarna przyroda wkrótce zacznie rodzić, chociaż w największe mrozy trudno w to uwierzyć. Wierze trzeba pomóc – stąd paradoksalne święto wiosny w okresie najcięższej

zimy. Jak w każdym dobrym święcie, w Imbolc spotykają się sprzeczności: życie i śmierć, wiosna i zima.

Tradycyjnie zielone świąteczne ozdoby palono w ogniskach, aby przełamać uścisk zimy. Do dziś znany jest zwyczaj rozbierania choinki najpóźniej do 2 lutego. Czyszczono i sprzątano chaty i obejścia, aby przygotować się na nowe, które przychodził wraz z nowym światłem.

Wiele z tradycji wiosennych, takich jak palenie ognisk, wiąże się i z Imbolc, i z wiosennym zrównaniem.

Zależy to zapewne od momentu, w którym w danym miejscu przychodzi wiosna. W Szkocji znano zwyczaj ceremonialnego obnoszenia słomianej kukły Bride, co przypomina zwyczaj procesji z Marzanną. Celtycką tradycją związaną nieodmiennie z Imbolc jest łożo Bride. Lalkę wykonaną ze źdźbeł zbóż kładziono w koszyku w pobliżu paleniska na spoczynek. Być może obok umieszczano symbol

falliczny, w nadziei, że tej nocy pocznie się nowe życie.

Wiosną Słowianie obchodzili Dzień Niedźwiedzia. W połowie zimy zaszyty w gawrze zwierz przewracał się na drugi bok, a ludzie przekazywali sobie opowieści o tym, że niedźwiedź wygląda na świat, żeby sprawdzić, czy zima jeszcze długo potrwa. Celtowie wróżyli o przyszłej pogodzie z pojawiania się węży lub borsuków. W Stanach Zjednoczonych tradycję wróżenia z zachowania zwierząt zapadających

Wiosną Słowianie obchodzili Dzień Niedźwiedzia. W połowie zimy zaszyty w gawrze zwierz przewracał się na drugi bok, a ludzie przekazywali sobie opowieści o tym, że niedźwiedź wygląda na świat, żeby sprawdzić, czy zima jeszcze długo potrwa.



w zimowy sen kontynuuje się w postaci Dnia Świstaka.

Stare obyczaje nie giną, lecz zmieniają formę. Powoli zima ustępuje miejsca wiosnie, stare odchodzi i nadchodzi nowe. W cokolwiek więc i jakkolwiek wierzymy, możemy świętować ten czas, aby pożegnać to, co w naszym życiu odchodzi (albo chcemy, żeby odeszło), i zaprosić nowe.

Ceremonia na święto Imbolc

➤ Oczyszczenie:

– weź **miseczkę z solą** i, oczyszczając się, powiedz:
Siły Ziemi, przybądźcie,
Niech moje ciało zostanie oczyszczone z chorób,
Siły Ziemi oczyśćcie mnie,
Niech moje ciało napełni się zdrowiem,
Siły Ziemi, pobłogosławcie mnie.

– weź **kadzidło** i, oczyszczając się, powiedz:
Siły Powietrza, przybądźcie,
Niech mój umysł zostanie oczyszczony z pomieszania,
Siły Powietrza, oczyśćcie mnie,
Niech mój umysł napełni się mądrością,
Siły Powietrza, pobłogosławcie mnie.

– weź **zapaaloną świeczkę** i, oczyszczając się, powiedz:
Siły ognia, przybądźcie,
Niech moje działania zostaną oczyszczone ze złości,
Siły ognia, oczyśćcie mnie,
Niech moje działania napełnią się błogością,
Siły Ognia, pobłogosławcie mnie.

– weź **naczynko z wodą** i, oczyszczając się, powiedz:
Siły Wody, przybądźcie,
Niech moje serce zostanie oczyszczone z urazy,
Siły Wody, oczyśćcie mnie,
Niech moje serce napełni się współczuciem,
Siły Wody, pobłogosławcie mnie.

– weź **kryształ** i, oczyszczając się, powiedz:
Siły Ducha, przybądźcie,
Niech moja dusza zostanie oczyszczona z rozpacz,
Siły Ducha, oczyśćcie mnie,
Niech moja dusza napełni się nadzieją,
Siły Ducha, pobłogosławcie mnie.

➤ Usiądź i w ciszy skup się na swoich celach, określ je i ogłoś – sobie, Ziemi, towarzyszącym osobom.

➤ Teraz zapal nową świeczkę – jako symbol światła, które będzie oświetlało twoją ścieżkę, abyś mogła/mógł zrealizować cele wytyczone na ten rok.

➤ Podziękuj wszystkim Siłom i Przodkiniom_kom, które rzy ci towarzyszyły_li w tej ceremonii, i świętuj – śpiewaj, tańcz i spożywaj pyszności.



na miotle



Patrycja Kowalska, *Tarcza Niedźwiedzia*



tekst: Ewa Bury
ilustracje: Asia Bordowa

Nie taki

Oziębłość, Mroźna Czaszka i Zawieja, czarciska na służbie królowej Zimy, grały w karty w przydrożnym zajęździe. Wiozły pudy śniegu i walce lodowe do miast za morzem Bałtyk i dalej, na drugą stronę Alp. Długa i niebezpieczna droga wiodła z Arktyki przez martwe pola i skostniałe lasy do ciepłych domostw ludzkich, pełnych dziwnych zapachów i woni potraw, które przyprowadzały demony o mdłości.

– Placki pieko. Ach, cóż te ludzie żro! – narzekały, wykrzywiając guzowate paszcze. – Te ich ro-

soły, te tosty... te ciastka straszliwe z czekolady!

Wozy wleczone przez rogate trzebiele, trzeszcząc i sypiąc śniegową skrą, toczyły się mozolnie, psując się co rusz. Zatem niewielka, acz przytulna karczma, tuż za duńską wsią Syrenie Oko, okazała się zbawieniem i dla zdrożonych zwierząt, i dla marudnych diablisk. A opróżniwszy chylkiem kilka dzbanów tęgiego napitku oraz parę mis mrożonej marchewki, Oziębłość, Mroźna Czaszka i Zawieja oddały się pospolitej, lecz wciągającej rozryw-

ce, jaką była karciana gra w Piszczele. Około północy ich kości rozgrzały się niebezpiecznie od emocji, ognia na kominku i rumu. Czarciska postanowiły zatem rozprostować łapska i wypalić fajkę pod nocnym niebem.

– Przy okazji sprawdzimy, czy Trzebiele szronu mają dostatek. W tych tropikach kły topią się w mig – syknęła Oziębłość.

Jej głos, niczym trzask lodowego bicia, wytrącił z drzemki zdrożonych wędrowców i lokalne pijawice.

– Skąd u ciebie tyle troski? Starzejsz się, Oziębła – zachichotała Zawieja.



bałwan chłodny

– Psychopatką nie jestem – fuknęła Oziębłość. – Dobro zwierząt leży na moim... soplu.

– Ho, ho – Zwieja klepnęła się w potężne udzisko. – Niedługo w Hello Kitty się zamienisz!

– Nie myl absencji uczuć wyższych z typową socjopatią – Oziębłość zmarszczyła brwi.

– Cicho, głabice! Esemesa od szefowej dostałam – Mroźna Czaszka wytargała z kieszeni spore urządzenie na korbkę, zakręciła nią młynka i przybrudzony ekran rozjarzył się słabym światłem. – Zapytuje, czy

przez Paryż przeciągnę.

– A juści! Przymrozim żabojadzie zadki! Muśliny i koafiury zetniem! – huknęła ze złośliwą satysfakcją Zawieja.

– Czego sobie życzy Jej Dostojna Lodowatość? – Oziębłość uśmiechnęła się tajemniczo.

– Majtek chce nadobnych. I od Lagerfelda sukienki – burknęła Mroźna Czaszka, marszcząc czoło w głębokim zamyśleniu.

– Niechybnie na randkę... Tylko z kim? – Zawieja wyszczerzyła zębiska, zmarnięte na kość.

– Z bałwanem – Oziębłość pociągnęła z fajki.

– Kogo masz na myśli? – Mroźna Czaszka wbiła zamglony wzrok w sine lico Oziębłości.

– Bałwan to bałwan – odparła tamta, wzruszając ramionami.

– Ech... ja też bym na takie randki... – rozmarzyła się Mroźna Czaszka, lecz natychmiast zreflektowała się, odchrząknęła sążnięcie i wytarła zamasyżycie wielki nochal.

– To czysty biznes – Oziębłość zmrużyła oczy. – Nie zapominajcie, moje płochliwe koleżanki, że Jej



Polarności nie motywuje do działania namiętność. Do bałwana ma zwykły interes. A bałwan. jak to bałwan, stracił dla niej górną kulę. Jego sprawa.

– Ze mną by tak łatwo nie poszło – pokiwała łbem Zawieja z wielkim zdecydowaniem.

– Akurat! – prychnęła z kpina Mrożna Czaszka – Zmiotłoby ciebie, Zawiejo licha, w proch!

– No, no! – warknęła ostrzegawczo Zawieja i znieścacka podskoczyła, unosząc się ponad dach karczmy.

Dała wielkiego susa w mrok zimowej nocy i rozpętała ostrą zamieć. Rozszalała się śnieżna kipiela. a wietrzyśka, niczym spuszczone ze smyczy kudłate wilczydła, pognały w siarczysty tan. Duło, wyło, huczało na białych polach, w strzelistych sosnach z wsią trąbiło, zgrzytało na zmrożonym jeziorze.

– Uwe, Ole i Jorguś tańczą. Niechybnie odwilż będzie – szeptały z nadzieją ludziska grzejąc zmarznięte ręce przy piecu – Gdy Mrozaki styczniowe harcują, marcowe kocia-ki jodlują!

Tymczasem karczmarka Yrsa wyszła na zaplecze i włączyła zakrzywiarkę czasoprzestrzeni.

– Dziwne – stwierdziła w myślach. – Siarką nie ciągnie, a czarcią pastę do butów czuć. Musi demoniska chłodu tu zjechały. Po gębie przecież nie poznasz, kto czart, a kto człowiek. Zima przecież i każdy siną ma facjatę od zuchwy po czoło. A niejeden urodą mógłby w konkury z diabelskim rodem stawać.

Rankiem, a raczej rankiem w pojęciu czarcim, czyli niechybnie wieczorem, Oziębłość, Mrożna Czaszka i Zawieja ruszyły w dalszą eskapadę. Przetoczyły się przez całą niemal Europę. Zwiedziły Moskwę i Warszawę, okopcone od lamp gazowych i pieców na węgiel kamienny. Przeskoczyły przez Berlin, gdzie gatunek ludzki, odziany w kombinezony na ferment, zażywał zimowych uciech. Zabawiły dłużej w Paryżu kupując kreacje dla Jej MinusZerowości. Pomarudziły odrobinę w Lozannie.

W Londynie poślizgały się z policjantami na skutej lodem Tamizie. Zabalowały w Budapeszcie, a w Bukareszcie ośnieżyły miasto w reszcie po dachy. Ostatecznie, czując zapachy budzącej się do życia ziemi i słysząc huk pękających w niej nasionek, ruszyły w drogę powrotną.

– Chyba ośleplabym, gdybym na własne oczy zobaczyła kwiatek inny niż malowany mrozem na szybie – zarzekała się Mrożna Czaszka, próbując wyobrazić sobie strzelającego spod śniegu krokusa.

– Czego to ludzie nie wymyślą – zadumała się Zawieja. – Choćby te kombinezony...

– Tak, tak, pora wracać do siebie – stwierdziła stateczna Oziębłość.

– Mimo wszystko ładnie w tym Paryżu – rzuciła niby od niechcenia Mrożna Czaszka.

– W Warszawie też niczego sobie – zgodziła się z nią Zawieja. – Dorodna rzeka, sympatyczni mieszkańcy...

Za duńską wsią Syrenie Oko ponownie zawitały w gościnne progi przydrożnej karczmy. Po paru dzbanach grogu na stole pojawiły się karty i czarciska oddały się z zapałem grze w Piszczele.

– Demoniskiem tu pachnie – pomyślała karczmarka Yrsa. – Aż kości lodowacują.

Tymczasem demonidła arktyczne nie zwróciły najmniejszej uwagi na mikrego wzrostem przybysza, otulonego w połeć wędrownego paltocika, który cichcem zadekował się opodal ze szklaneczką gorącego mleka.

Sącząc swój napój, nieznamy przyglądał się demonom ukradkiem i lubością.

– Chciałbym być jak one – pomyślał i westchnął. – Ach, mieć taką moc! Och, wieść takie życie! Włóczyć się po świecie i rozrzucać śnieg, zmrażać lodem rzeki, wywoływać zamiecie. Przecież to bajka nie robota! A potem w domu lody w milionach smaków, mrożone drinki i logiczne rozrywki. Żadne tam dyrdymały, kwiatki, ceratki, aniołeczki i koteczki.

Konkret i racjonalizm. Tylko kiełbasy z rusztu szkoda. My, amorki, putta, cheruby i erosy mamy naprawdę ciężki byt. Latać tu i tam, deszcz nie deszcz, wiatr nie wiatr, celować trafnie z łuku i wywoływać namiętności, zaiste mordercza i niewdzięczna to harówka. Naprawdę katorga. A jeszcze marnie płatna. Za nadgodziny od 2000 lat złamanego grosza nie ujrzałem. Nie wspominając o premii. A wakacje? Czy ja jeszcze dobrze rozumiem pojęcie urlopu? Łuk mój





starutki, ledwo cięciwę trzyma, a ta, skubana, rwie się bez umiaru. Strzały zamakają bezczelne. I bądź tu w nieustannym pogotowiu! A proszę, demony chłodu bawią się jak nastolatki. Karty, alkohole, delikatesy, podróże i swoboda. Hulaj dusza... Ostatecznie gotowy jestem dać się zbałwanić i osiąść w Arktyce.

Nieznamy wysączył do końca mleczko, oddał grzecznie szklanice i wyfrunął, pełen gorzkich myśli, w rodzący się świt. Natomiast demo-

nice, znużone i ospałe, zadowolone z siebie i całkiem ciepłe, postanowiły zalec w chłodni mięsnej na zapleczu i pospać sobie co nieco przed podróżą. Rankiem, czy też bardziej w pojęciu czarcim rankiem, a po ludzku raczej późnym popołudniem, ruszyły ostro, co trzebiela wyskoczy, do Arktyki. Opustoszała od rana karczma zaczęła z wolna wypełniać się ludźmi. Tkwiąca za ladą karczmarka Yrsa kroića łosiosa.

– Świat jest tak skonstruowany...

– pomyślała, nie bez pewnej dozy cierpkości – ...tak cudacznie ustanowiony, że choć jego piękno jest dla oka oczywiste, nigdzie prawdziwego ukontentowania nie znajdziesz. Demon cichcem zazdrości aniołom. Anioła ciągnie do czarnej służby. Człowiekiem tego miota to tu, to tam. Lgnie do ognia przygody, a mozołem codziennym gardzi. Lecz gdy sparzy się, boi się nawet tknąć elektronu. Nie dogodzisz nikomu. Nie dogodzisz.





Pokaż kiełki część IV

tekst i foto: Maria Ela Lewańska

Co w kiełkach „piszczy”

Spotykamy się już po raz czwarty – tym razem mam dla was garść danych dotyczących (za)wartości kiełków. Już chyba wszystkie_cy wiedzą, że kiełki są zdrowe, niektórym nawet smakują, a jeszcze inne_i nie potrafią już sobie wyobrazić dnia bez świeżych kiełków na kanapce, w zupie czy surówce.



Lucerna, zwana królową kiełków, to naturalna „superodżywka”. W jej kiełkach znajdziemy wszystkie witaminy, minerały, pierwiastki śladowe i enzymy ułatwiające trawienie, których potrzebuje człowiek. Kiełki lucerny wspomagają funkcje całego przewodu pokarmowego, wpływają na odnawianie się komórek wątroby, śledziony i trzustki, odbudowują florę bakteryjną jelita cienkiego i grubego (warto więc jeść je po kuracji antybiotykowej). Pod koniec kiełkowania wytwarza się w kiełkach lucerny witamina B17, zwana laktrinem, której działanie przeciwrakowe zostało szeroko uznane. A zawarty w kiełkach lucerny chlorofil zwiększa ilość hemoglobiny w naszej krwi.

Skiełkowana lucerna zawiera witaminy: A, D, E, K, C, B1, B2, B5, B6, B12, H oraz E, U, P, no i B17; minerały: fosfor, wapń, chlor, siarkę, magnez, miedź, żelazo, kobalt, bor, molibden; poza tym kwas foliowy i niacynę.

Lucerna to: doskonały budulec dla rozwijającego się organizmu, idealny pokarm, gdyż zawiera wszystkie 8 aminokwasów egzogennych, oraz świetny środek regenerujący. W jednej szklance kiełków lucerny zawarte jest tyle witaminy C, co w 6 szklankach soku z pomarańczy.

Kiełki lucerny są cennym źródłem fitoestrogenów, hormonów roślinnych, które w naturalny sposób pomagają podczas menopauzy.

Pszenica jest jednym z najstarszych znanych ludzkości zbóż. Wiek ziaren orkiszu, (dawnej odmiany pszenicy), znalezionych w pokładach węgla, określono na 8700 lat. Obecnie znane odmiany pszenicy są w 75% odmianami hybrydowymi (to chyba stąd tak nagminne uczulenia na gluten i produkty z mąki pszennej). Natomiast ziarno skiełkowane, siewki i wszelkie napoje z kiełków i siewek nie wykazują działania uczulającego. Pszenica zawiera 12% białka; witaminy: C, D, E, B1, B2, B3, B5, B6 oraz B12; pierwiastki śladowe: cynk, jod, magnez, żelazo, fosfor, sód, potas, siarkę oraz dużo wapnia; a także niacynę, tiaminę i kwas pantotenowy.

Spożywanie jednej szklanki kiełków pszenicy dziennie zaspakaja zapotrzebowanie organizmu na witaminę B12.

Podobny skład, co pszenica, ma jęczmień. Z kolei owies bogaty jest w białko, tłuszcze i minerały. Zawiera bardzo dużo wapnia oraz witaminy E i B1. W stosunku do suchego ziarna w kiełkach zawartość wit. B2 wzrasta o 1300%, wit. B1 o 500%, wit. B6 o 500%, kwasu foliowego o 600%.





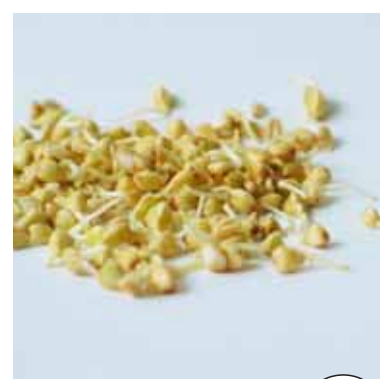
Słonecznik, znany już Inkom, jest bogaty w tłuszcz (ok. 39%), a także białko (27%). Zawiera dużo witaminy A, dobrze więc wpływa na skórę. W pestkach słonecznika znajdziemy też takie witaminy, jak: B1, B2, B3, K, E, D oraz pierwiastki śladowe: miedź, fosfor, mangan, potas, cynk, jod, fluor, wapń, żelazo. W 100g kiełków znajduje się 6mg żelaza.

Kozieradka jest świetnym źródłem białka, zawiera go aż 30%. Jej kiełki bogate są w witaminy: A, B1, B2, B3, B5, C, D; mikroelementy: żelazo, fosfor, potas, cynk, siarka; znajdziemy w nich także cholinę i saponinę. Kozieradka pomaga w oczyszczeniu organizmu (szczególnie wątroby), jest szczególnie bogata w żelazo. Kiełki kozieradki zawierają śluz, działają więc osłonowo na błonę śluzową przewodu pokarmowego.



Kapusta biała i czerwona są doskonałym źródłem witaminy C. Zawierają także: wit. B1, B2, B6 (kapusta czerwona także wit. E); mikroelementy: sód, potas, magnez, wapń, żelazo, kobalt, miedź, fosfor, fluor, chlor, jod; oraz inne składniki: kwas pantotenowy, kwas foliowy, kwas szczawiowy (kapusta biała), biotynę (kapusta czerwona).

Gryka nie jest zbożem: należy do rodziny rdestowatych. Ziarna (orzeszki) zawierają skrobię (do 80%), białko (10-16%), tłuszcze, kwasy jabłkowy i cytrynowy; witaminy: B1, B2, P, PP, C; sole mineralne: żelazo, nikiel, kobalt, wapń, fosfor, miedź, cynk, bor i jod. Białko z gryki co do wartości i strawności przypomina bardziej białko roślin strączkowych niż to ze zbóż.





Ciecior należy do rodziny bobowatych, zawiera ok. 20% substancji białkowych; witaminy: A, B1, B2, B6, C i E; związki mineralne i pierwiastki śladowe: żelazo, fosfor, cynk, mangan, potas.

W kiełkach cieciora znajduje się także niewielka ilość fazy, substancji toksycznej, która rozkłada się pod wpływem temperatury, dlatego wskazane np. potrzymać przez ok. 5 minut na parze.



Soczewica, zielona oraz brązowa, należy do najstarszych roślin strączkowych uprawianych przez człowieka. Jest też z nich najlżej strawna. Soczewica zawiera: witaminy: A, B1, B2, B6, PP, dużo Wit. C, której ilość w kiełkach wzrasta nawet osiemdziesięciokrotnie w stosunku do suchego nasiona; pierwiastki śladowe: potas, fosfor oraz żelazo cynk, mangan, magnez, wapń, sód i miedź.

Fasola mungo, zwana zieloną soją, to wśród kiełków, po lucernie, druga „królowa”. W jej nasionach znajdziemy znaczne ilości białka; witaminy: A, B1, B2, C i E; pierwiastki śladowe: wapń, żelazo, fosfor, potas. Kiełki zawierają dużo antyutleniaczy i obniżają poziom cholesterolu LDL.



Poza wymienionymi przeze mnie nasionami na kiełki i kiełkami kiełkować można wszystkie nasiona warzyw, roślin strączkowych i zbóż, z wyjątkiem psiankowatych, czyli pomidora, ziemniaka, papryki, bakłażana.

Podane wartości pokarmowe poszczególnych roślin dotyczą na ogół nasion, gdyż dane na temat kiełków są jeszcze niekompletne. W kiełkach ilości poszczególnych składników wzrastają wielokrotnie w stosunku do ich zawartości w suchych nasionach.

Największą wartością kiełków jest siła życiowa – są pokarmem pełnym energii i żywym aż do momentu, kiedy zaczynamy je jeść. Kiełki to pokarm na nowe czasy, przygotowujący nas do życia w świecie podwyższonych wibracji, do życia w Erze Wodnika.

Źródła

Maren Bustorf-Hirsch, *Kiełki, żywność i lek w naszej kuchni*, Oficyna wydawnicza Interspar 2007.

Jadwiga Kempisty, *Leczenie żywieniem*, Oficyna Wydawnicza Spar 1994.

Ann Wigmore, *The Sprouting Book*, Avery Trade 1986.

www.medycyna.linia.pl

www.ekomama.pl

www.pl.wikipedia.org





Bieluń

tekst i ilustracja:
Iza-Kasia Zalewska-Kantek

Na przychaciach, podwórkach i śmietnikach rośnie okazała roślina o pięknych, białych, lejkwatych, otwierających się wieczorem i wydających niepokojący zapach kwiatów, charakterystycznie umiejscowionych w widelkowatym rozgałęzieniu łodygi. To bieluń dziędzierzawa (*Datura stramonium* L.), znany również jako bieluń podwórzowy, dziędzierzawa, dendera, cygańskie ziele, tondera, świańska wesz, durna rzepa, czarowne ziele, dądera, diabelskie ziele, pindyrynda i blekot – składnik maści czarownic. Ze względu na sięgającą

w pomroki dziejów złą sławę rośliną bardzo pociągającą. Ale uwaga! Wszystkie części tej rośliny, której ozdobne odmiany pod nazwą „trąb anielskich” często bywają hodowane w ogrodach przydomowych, są silnie trujące. Zawierają alkaloidy tropanowe, takie jak hioscyamina, atropina, skopolamina, apoatropina oraz saponiny triterpenowe, garbniki, flawonidy i hydroksykumarynę, atropaminę, skopinę, beladoninę, nikotynę oraz dwuaminoputrescynę. Mało nam mówią te chemiczne nazwy. Chodzi w skrócie o to, że po zażyciu (prze-

ważnie nasonek, dojrzewających w przypominającym kolczasty kasztan owocniku) należy spodziewać się omamów wzrokowych i słuchowych, zaczerwienienia skóry i błon śluzowych, trudności w połykaniu, przejściowej utraty mowy, pragnienia z równoczesnym lękiem przed przyjmowaniem napojów z uwagi na trudność w połykaniu, częstego parcia na mocz z trudnością jego oddawania, dezorientacji z nierozpoznanawaniem otoczenia, początkowo tachykardii, później bradykardii, przyspieszenia oddechu, rozszerzenia źrenic i zaburzeń widzenia z jego całkowitą przejściową utratą, napadów ogromnej wściekłości i szału, w dalszym etapie znacznego uspokojenia, niekiedy drgawek klonicznych, wzrostu temperatury ciała do 41°C, narkotycznego snu, podczas którego może nastąpić zgon wskutek porażenia ośrodka oddechowego w rdzeniu przedłużonym. Kto raz skosztował tej roślinki – raczej już jej nie spróbuje. Jego życie dobiegło końca albo skutki uboczne są tak poważne, że stracił zapał.

Drogie Czarownice! Gdy chcecie polatać, smarujcie wywarem z bieluń kija miotły, zamiast wcierać go sobie w pachy czy przyjmować wewnętrznie. Można nie wrócić z tej podróży lub wrócić mocno pokiereszowaną...

Bibliografia



K. Mikołajczyk, A. Wierzbicki, *Poznajemy zioła*, PWiWPChIL „Chemil”, Warszawa 1989.
J. Kwaśniewska, K. Mikołajczyk, *Zbieramy zioła*, Wydawnictwa Akcydensowe, Warszawa 1984.
P. Czikow, J. Łapitiew, *Rośliny lecznicze i bogate w witaminy*, PWRiL, Warszawa 1988.





Topola

tekst: Iza-Kasia Zalewska-Kantek
foto: Agata Kantkówna

Na rozchwiejności topoli
wróbel usiadł.
Wahał się, wahał się, usiadł,
widać musiał.

Na rozchwiejności myśli
kropla smutku spadła,
wahała się, wahała się,
siadła.

Nie waham się przed śmiercią,
życie i tak krótkie,
ale waham się, waham się, waham
się
przed smutkiem.

Władysław Broniewski

Może w powyższym wierszu mało jest o topoli jako takiej, ale mnie się zawsze on przypomina, kiedy się nad urodą którejś z topól zadumam. Odmian topoli jest co niemiara, bo około 40, a łacińska nazwa, *Populus*, wydaje się sugerować licznosc występowania niezależnie od środowiska. Każda topola jest piękna, żywotna (choć niekoniecznie długowieczna), sprężysta i związana z żeńską zasadą. Ma bujne roczne przyrosty, a jej pień osiąga ogromną, jak na europejskie warunki, średnicę. Z plastra topolowego drewna była zrobiona tarcza Ajaksa. Natura, struktura i symbolika topoli są sprzecznie dwoiste, jak wszystkie przejawy życia. Przyjrzyjmy się jej liściom: mają dwa bardzo różne odcienie zieleni. Wierzchnia strona liścia – ciemna i połyskująca, od wody i Księżycy, spodnia – jasna, od ognia i Słońca. Tłumaczy tę właściwość również mit grecki, opowiadający,

że Herkules, schodząc do Hadesu, aby porwać Cerbera, otoczył głowę wieńcem z topolowych liści, które od spodu pojaśniały od potu herosa, a z wierzchu – pociemniały od dymu. Dalej – jest ciemnokora topola czarna (*Populus nigra*) zwana nadwiślanką lub sokorą – drzewo starogreckiej i ormiańskiej wyroczeni, łączona z odwagą, ale i żałobą i beznadzieją, i – srebrzysta topola biała (*Populus alba*, białodrzew), patronująca czasowi i zmartwychwstaniu. W tradycji chrześcijańskiej z topolowego drewna wykonany był krzyż Chrystusa. Listki topoli osiki (*Populus tremula*, osina, osiczyna, trzepocina), osadzone na niezwykle długich, wiotkich ogonkach, drżą, nawet gdy nie czuć najmniejszego powiewu. Podobno „rozmawiają z wiatrem – posłanikiem bogów”. Mówimy: „trzęsie się jak osika” i myślimy, że osika jest słaba, lecz krzyż z jej gałązek wie-

szano nad drzwiami wejściowymi, by odstraszał złe zdarzenia, a osinowy (i tylko taki!) kołek służy do przebijania serca samobójcy, żeby ten wrósł w nią i nie włożył się po świecie jako upiór. Więc słaba ta osika czy mocna? Nie ma to znaczenia – jest bardzo polska, złączona z naszą kulturą. Nasi przodkowie zauważyli, że Perun lubi ciskać pioruny właśnie w topole, omijając niższe drzewa i domostwa, osiedlali się więc w pobliżu drzewa-piorunochronu. Zapewne i dlatego, że demony, bojące się piorunów, siłą rzeczy unikały również przebywania w okolicach topoli.

Następnym wartym wspomnienia gatunkiem topoli jest związana od XVIII wieku z naszym krajobrazem topola włoska (*Populus nigra Italica*, piramidalna, kawak), o bardzo eleganckim, z daleka przypominającym nieco cyprys, pokroju. Wspomina o nich Adam Mickiewicz

Biblio grafia

A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, <http://literat.ug.edu.pl/panfull/index.htm>

W. Broniewski, *Wiesze*,

Wł. Kopaliński, *Słownik symboli*, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2008.

Z. Ogrodnik, *Drzewa przyjazne, drzewa lecznicze*, Studio Astropsychologii, Białystok 2007.





(*Pan Tadeusz*, X, 17-20):„Topole (...) jako płaczki przy grobowym dole, biły czołem, długimi kręciły ramiony rozpuszczając na wiatr warkocz posrebrzony...”

Wiosną żeńskie egzemplarze topoli (jest to gatunek dwupienny) produ-

kują wielkie ilości nasion, które unoszą się w powietrzu w białej wacie, bardzo szkodzącej alergikom. Powstrzymując kichanie, warto zebrać wtedy kilka topolowych pączków i młodych listków, by włożyć je do portmonetki, ponieważ przyciągają pieniądze.

Topola wspomaga oczyszczanie organizmu z toksyn, działa stymulująco na układ nerwowy i nerki, zwiększa chęć do życia i pogłębia wiarę we własne siły. Okłady i nasiadówki łagodzą zapalenie pochwy i sromu, hemoroidy, stany zapalne skóry.

Maść na nerwobóle, reumatyzm, gościec

Roztopić w emaliowanym rondlu 25dg smalcu, wsypać 2 czubate łyżki stołowe pączków topoli . Mieszając, doprowadzić do wrzenia. Odstawić w chłodne miejsce na 12 godzin. Podgrzać, aż tłuszcz się roztopi, i przecedzić przez złożoną gazę. Odcisnąć pączki, wymieszać, przełożyć do słoiczków. Trzymać w lodówce na dolnej półce. Smarować bolesne miejsca.





Guerrilla Girls potrzebne od zaraz?

tekst: Agnieszka Frankowska
foto: z materiałów kuratorki



Takie pytanie ułożyło się w moich myślach po obejrzeniu projektu Anki Leśniak. Instalacja „Fading Traces” to głos, a właściwie wielogłos kobiet, starający się ocalić ślady artystek na ścieżce historii sztuki. I tu zaangażowałabym Guerrilla Girls, by podbić te głosy, zanim ucichną, by stały się wyraźne, by nie ocalać, a stwarzać historie kobiet!

Wysokich fal niestety nie można przeskoczyć – trzeba się z nimi zmierzyć. Niewątpliwie ta wystawa to wstęp do zmiany postrzegania roli artystek, jest istotnym zapisem przeszłości, zwłaszcza że autorka oddała głos samym twórcom. Ten dokumentalny zapis jest konieczny, by zachować ciągłość, zmierzyć się z kolejną falą i zrobić to w sposób zdecydowanie bardziej radykalny.

Ze szklanych ekranów, z rozwieszonych białych płacht przemówiły do mnie uznane artystki tworzące od lat 70., choć nie wszystkie rozpoznałam i to zapewne nie dlatego, że nie jestem krytyczką sztuki czy bywalczynią wernisaży. Mój brak wiedzy miał związek z miejscem, jakie zajmowały/zajmują artystki-kobiety w polskiej sztuce i w edukacji artystycznej. Anka Leśniak wysłuchiwała Izabelli Gustowskiej, Anny Kutery, Natalii LL, Teresy

Murak, Ewy Partum, Krystyny Piotrowskiej, Teresy Tyszkiewicz i zarejestrowała ich głosy. We wszystkich wypowiedziach usłyszałam wspólnotę doświadczeń zarówno kobiet, jak i artystek. Ta biograficzna wspólnota jest przez nie silnie akcentowana. Jednakowo trudno było im zaistnieć w zagarniętej przez mężczyzn przestrzeni galerii i muzeów, jednakowo trudno było pogodzić życie rodzinne z rozwojem artystycznym. Przytłaczające wrażenie z wystawy pogłębił jeszcze moment, w którym ją odwiedziłam: był to ostatni dzień prezentacji – dzień demontażu.

Zaraz po wystawie „Fading Traces” również w poznańskiej Galerii ON odbył się wernisaż multimedialnego projektu, tej samej artystki – „Zarejestrowane” (projekt funkcjonuje również jako strona internetowa: www.lodz-art.eu/zarejestrowane). Anka Leśniak zadaje tu swoim rówieśniczkom, artystkom młodego pokolenia, pytanie: dlaczego ślady artystek, które zaczynały swoją drogę twórczą w latach 70., zanikają, w porównaniu ze śladami dokonań mężczyzn-artystów tamtego czasu? Młode artystki w swoich odpowiedziach dobitnie artykułują, że równouprawnienie w „sztuce” to

falszyfikat. „Ciągłe jeszcze ceny sztuki męskiej są wyższe niż kobiecej. Ciągłe jeszcze prestiż sztuki kobiet jest inny niż mężczyzn” – to cytaty z „Fading Traces”, który był inspiracją dla „Zarejestrowanych”. Czyli ciągle jeszcze tkwimy w drugiej fali feminizmu, a lata 70., jeśli chodzi o istnienie kobiet w polskiej sztuce, jeszcze nie minęły, i zarówno wtedy, jak i dziś kobietom-artystkom jest tak samo trudno?

Niestety realizację „Zarejestrowane” znam tylko dzięki materiałom udostępnionym przez Ankę Leśniak. Nie zdążyłam jej zobaczyć/wysłuchać – została zdemontowana przed zapowiadany terminem, ponieważ Galeria ON, powołana w 1977 roku m.in. z inicjatywy kobiet-artystek – Izabelli Gustowskiej i Krystyny Piotrowskiej – miejsce, w którym w 1980 roku odbyła się słynna wystawa „Sztuka kobiet”, została zlikwidowana przez władze poznańskiego Uniwersytetu Artystycznego w związku z brakiem funduszy. Uważam to za symboliczne podsumowanie obu wystaw, symboliczny koniec, choć chciałabym wierzyć, że również początek wściekłości, która doprowadzi do pełnej emancypacji kobiet-artystek.

Guerrilla Girls

Guerrilla Girls (powstała w 1985 w Nowym Jorku) amerykańska grupa artystyczna, w skład której wchodzi same kobiety. Członkinie grupy występują publicznie zawsze w maskach (głowa goryla), nie ujawniając swoich twarzy, posługują się nazwiskami znanych zmarłych artystek. Twórczość grupy obejmuje plakaty, kolaże, ulotki, fotomontaże, książki, akcje publiczne, wykłady, manifestacje, happeningi. Istotny element tych prac stanowią teksty, hasła, manifesty, których częstym kontekstem są sytuacja kobiet, wizerunek kobiety w kulturze, polityka, kultura popularna. Wypowiedzi w tych tematach przedstawiane są często z poczuciem humoru (absurdalnie, żartobliwie, z dystansem). Artystki prezentowały swoje prace i występowały w największych centrach i muzeach sztuki. Wystąpienia grupy są też grą z konwencją sztuki. W działalność Guerrilla Girls zaangażowanych było około stu artystek, w USA oraz w „ośrodkach” w Anglii i Francji (za: www.pl.wikipedia.org).





„Zaczną w tobie pulsować.... wszystkie rozkosze młodości”

tekst: Ewa Bury



Kobieta nowoczesna acz porządna ma w kuchni nie tylko lodówkę, toster czy krawalnicę do warzyw. Sprzęt AGD służy, i owszem, usprawnieniu pracy pani domu, wspiera ją w szybkim i łatwym przyrządzaniu smacznych posiłków dla całej rodziny, a potem w sprzątanii, pucowaniu, polerowaniu, froterowaniu. Ale czy tylko? Wszechstronny sprzęt AGD posiada wiele magicznych funkcji. Otóż pani domu – aby nie popaść znowu w histeryczny stan kłopotliwy dla pozycji społecznej męża i nie zamęczać go swoimi fantazmatami – wyposaża się w pewien szczególny rodzaj artykułu AGD, władny rozpędzić jej niepokój i drżenia. To wibrator. W reklamowym katalogu firmy Sears, Roebuck and Co z 1918 roku wibratory zachwala się jako „pomoce, które doceni każda kobieta”. W innych pismach skierowanych do kobiet reklamodawcy sięgają z kolei do dwuznaczności, sugerując stany, gdy w pani domu „zaczną (...) pulsować... wszystkie rozkosze młodości”.

Tak, pobieżnie sprawę ujmując, mogłaby rozpoczynać się szalona powieść porno-fiction. Tymczasem trzymamy w rękach naukową rzecz. Znakomitą książkę-bestseller autorstwa Rachel P. Maines, amerykańskiej historyczki techniki. Traktuje ona o historii przyrządu, który nie przestaje budzić kontro-

wersji i emocji. Czytając tę, napisaną z dużym poczuciem humoru i swadą, publikację stajemy się świadkiniami narodzin wibratora, jego ewolucji tak konstrukcyjnej, jak i znaczeniowej. Dowiadujemy się, że wibrator, w postaci zbliżonej do znanej nam obecnie, czyli napędzanej bateriami, został zмайстровany na latach 80. XIX wieku, ręką lekarza Josepha Mortimera Granville’a. Wcześniej natomiast panowie budowali maszyny o różnej kubaturze i gabarytach, służące do tzw. hydromasażu. A sam hydromasaż zalecany był w leczeniu hysterii. Z niejaką satysfakcją można zanotować fakt, iż „kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie”. Wykliny bowiem przez „prawdziwych” samców przyrząd stworzony został przez płęć męską ku własnemu pogębieniu.

Wróćmy jednak do treści książki Rachel Maines. Otóż z niejakim rozbawieniem, choć nie bez pewnej goryczy czytamy o medycznym podejściu do seksualności kobiecej na przestrzeni całych epok. Orgazm kobiecy – sprawa dziś dość dobrze poznana i coraz bardziej lubiana – nie był tak oczywisty i traktowany z pietyzmem przez minione pokolenia, zwłaszcza w gremiach lekarskich. Począwszy od starożytności aż do połowy XX wieku seksualność kobieca traktowana była w katego-

riach patologii. Sankcjonowało ją, czy też usprawiedliwiała jej przejawy wyłącznie pożyte z osobistym mężem, z oczywistym uświęceniem penetracji jako jedynej metody dającej rozkosz. Wszelkie seksualne odruchy u kobiet, rozmaite podniecenia bądź pożądanie i inne wynikające z tego „kłopoty”, były be i wrzucane do jednego worka o nazwie – histeria. Słowo histeria wywodzi się z greki i oznacza „to, co pochodzi od macicy”. „Zatem histeryczny nasuwa konotację pejoratywnych elementów kobiecości i tego, co irracjonalne; nie ma analogicznego słowa »testeryczny« (...) na określenie zachowania się kibiców płci męskiej podczas Super Bowl”, pisze Rachel Maines. Arystoteles na przykład nie owijał w bawełnę. Kobieta od urodzenia jest nieprawa, inna, a przejawy seksualnych zachowań wpisują się w obraz hysterii. Po nim powielano schemat wielu innych, na czele z osławionym lekarzem Galenem, opisującym histerię jako chorobę maciczną, spowodowaną deprivacją seksualną, na którą szczególnie podatne były kobiety namiętne. Zalecano masaże miejsc intymnych jako idealne remedium leczenia hysterii. Masaż miejsc genitalnych ze szczegółami opisuje Galen i ta swoista ewangelia terapeutyczna obowiązywała niemal do końca XIX wieku, kiedy to na świe-



Rachel P. Maines,
Technologia orgazmu. "Histeria", wibrator i zaspokojenie seksualne kobiet,
 tłumaczenie: Magdalena Madej
 Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2011

cie pojawił się wibrator. Cytowano następujące tłumaczenie: „Po ciepłe rosnącym wraz z koniecznym w leczeniu dotykaniem narządów płciowych i zastosowaniu lekarstw następowały dreszcze, którym towarzyszyły jednocześnie ból i przyjemność, potem pacjentka wydawała z siebie gęste i obfite nasienie. Od tego momentu była wolna od całego zła, które odczuwała”. Mimo że lekarze niechętnie stosowali terapię masażem, czasami cedując to zajęcie na palec położnej, masaże były dochodowym interesem. Stanowiły lwią część praktyk lekarskich. Czyżby w wiekach dawnych histeria stanowiła jakąś pandemię nie do opanowania? Ostatecznie jednak zjawia się wibrujący wybawiciel, reklamowany jako użyteczny sprzęt gospodarstwa domowego, polecany tak samo jak wałek kuchenny czy prodiż. Sam jednak twórca wibratora, Granville, był zawziętym przeciwnikiem stosowania go w leczeniu hysterii kobiecej. Widział jego dobroczynne działanie wyłącznie w przypadku masażu mięśni szkieletowych mężczyzn (sic!). Mimo to wibrator wymknął się spod kontroli i, radośnie drgając, ruszył śmiało w świat erotycznych fantazji.

Książka Rachel P. Maines, obok świetnej biografii wibratora, zawiera również atrakcyjnie podaną relację z historii kobiecej seksualności, która podważa androcentryczny mit o źródle rozkoszy. Warte uwagi są także dobrze nakreślone tło kulturowe, listy przesądów dotyczących sfery seksualnej, informacje o zmieniającym się (niezwykle wolno, acz zabawnie) podejściu medycyny do seksu w wydaniu kobiecym. Serdecznie polecamy!

Rachel P. Maines

Technologia orgazmu

„Histeria”, wibrator

i zaspokojenie seksualne kobiet



z kotła



Czakry Podróż w głąb siebie

tekst: Maria Ela Lewańska



Dagmara Gmitrzak,
Czakry – podróż w głąb siebie.
Książka do pracy z kartami,
Wydawnictwo FILAR,
Warszawa 2011

Polska książka na polskim rynku
– co za radość!

Jest to zestaw: książka i karty.

Karty to piękne mandale Moniki Worsztynowicz, 22 obrazy, w których znajdziemy wiele symboli roślinnych i zwierzęcych, ale które przede wszystkim przedstawiają w ciepły, właściwy Monice sposób kobiece ciało – ciało odczuwane

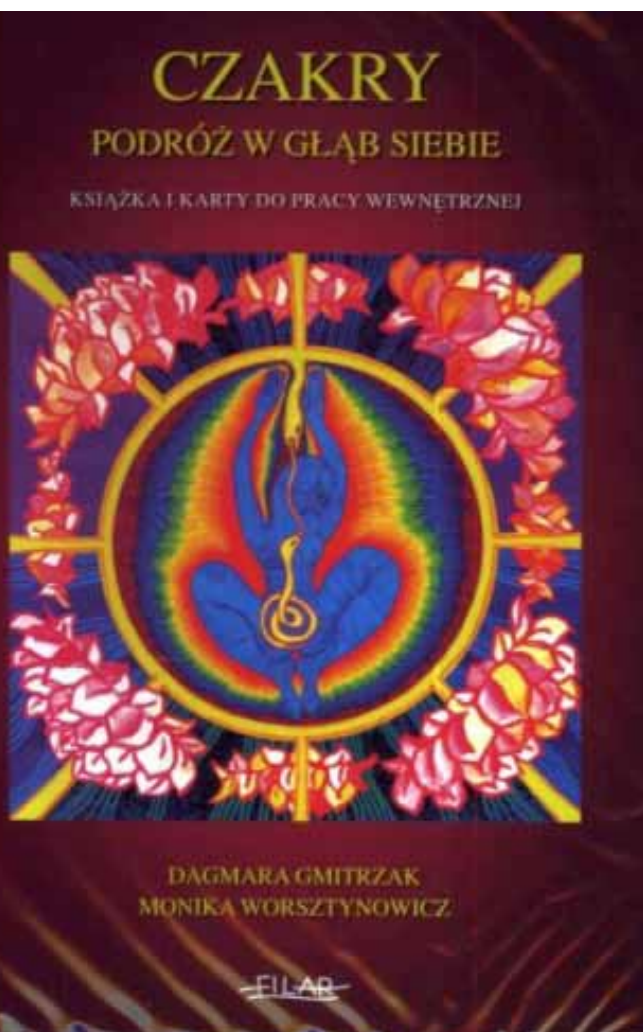
od wewnątrz, a nie jako obiekt do oglądania.

Książka zawiera podstawowe informacje o energetyce człowieka, o systemie czakr. Dagmara omawia znaczenie każdej z czakr, aby ułatwić użytkownikom korzystanie z kart. Jak mówi autorka, książka może być „narzędziem do: rozwoju wewnętrznego, samorozwoju, twórczej inspiracji, pracy z własną intuicją, zwiększenia samoświadomości, twórczej inspiracji, rozbudzenia wewnętrznych potencjałów, samorealizacji”.

A karty, jak to zazwyczaj karty, mogą odpowiadać na pytania lub pomagać w pracy nad własnym rozwojem. Dagmara Gmitrzak podsuwa nam wiele pytań i proponuje ćwiczenia, wizualizacje i afirmacje, właściwe dla każdej czakry, dając sporo materiału do zgłębiania i poznawania siebie.

Wśród szerokiego wyboru kart, znajdujących się na rynku, to pierwsza pozycja dotycząca systemu czakr i pracy z nimi. Grafika kart wnosi klimat kobiecości, skłania do skupiania się i medytacji z wybranymi mandalami. I to mnie osobiście pociąga. Są to karty do bardzo osobistej pracy nad sobą i ze sobą. Mogą towarzyszyć w drodze do poznawania siebie, swojego ciała i emocji oraz do uzdrawiania ich czy też harmonizowania.

Odebrałam te karty jako przeznaczone przede wszystkim dla kobiet – to przecież zazwyczaj kobiety używają kart do wróżenia, sprawdzania losu, szukania odpowiedzi na pytania czy pracy nad sobą. Zabrałoby mi więc słów, które skierowane byłyby do mnie, kobiety. Przestałam używać kaset z nagranyymi wizualizacjami, ponieważ zatrudnianie wewnętrznego tłumacza czy też tłumaczki utrudniało mi podążanie za wizją. Taki sam dyskomfort czuję, gdy czytam tekst. Szkoda, że autorki nie odważyły się zmienić kanonu i w pełni świadomie zwrócić się właśnie do kobiet. A może nadszedł już czas, żeby wydawać osobne wersje: dla kobiet i dla mężczyzn?



„Czakry. Podróż w głąb siebie” film

<http://www.youtube.com/watch?v=gefieFF6bsM&feature=context&context=C3a42a8eADOEgsToPdskKgSdoH-FqJT0CxFSxFiHIX>

Zielona droga

tekst: Patrycja Kowalska



z kotła



Reni Jusis, Magda Targosz,
Poradnik dla zielonych rodziców,
Mamania, Warszawa 2011

Mam przed sobą książkę o świadomym i ekologicznym rodzicielstwie. Jest to poradnik dla tych, które_rzy dopiero uczą się być rodzicami, ale i dla tych, które_rzy świadomie wybierają „zieloną drogę”.

Jestem mamą wspaniałego trzylatka. Za mną już niepokoję ciąży, porodu i pierwszych miesięcy macierzyństwa, a jednak *Poradnik dla zielonych rodziców* wciągnął mnie całkowicie. Każdy rozdział wydaje się potrzebny i ważny, począwszy od pierwszego „O porodzie naturalnym”, a kończąc na „Eko(logicznie) i Eko(nomicznie) w domu”. Książka to zbiór wywiadów z kobietami (w większości przypadków), choć bardziej powinienam napisać: matkami i babkami, które dzielą się z autorkami swoją wiedzą, profesjonalizmem i pasją; po każdym wywiadzie następuje krótki rozdział praktyczny, zbierający najważniejsze informacje na dany temat lub będący swoistym miniporadnikiem z pomysłami lub przepisami.

Reni Jusis i Magda Targosz zadają swoim rozmówczyniom i rozmówcom pytania, które z pewnością zna wiele matek i wielu ojców, także te_cy przyszłe_li, dopiero oczekujące_cy lub starające_cy się o dziecko. I wydaje mi się, że szczególnie dla nich ta książka może być błogosławieństwem. Nie tylko dzięki temu, że stanowi kompendium wiedzy na temat porodu, karmienia i pielęgnacji niemowląt, ale głównie dlatego, że od pierwszej strony buduje w rodzicu zaufanie do siebie i własnej intuicji.

„My, rodzice, nie potrzebujemy wiele, żeby być rodzicami wspaniałymi. Urodziliśmy się z tym: to intuicja

i miłość” – piszą we wstępie autorki. Kolejne rozmowy jeszcze bardziej budują zaufanie rodzica do samej_ego siebie – właśnie takiego wsparcia podczas ciąży i pierwszych miesięcy macierzyństwa mi brakowało. Dziękuję, że teraz do mnie przyszło.

Dziękuję też za rozdział na temat macierzyństwa bliskości – jest on odpowiedzią na wiele moich aktualnych pytań na temat rodzicielstwa i wychowywania dzieci. Choć zasady wydają się oczywiste i proste, są wskazówką i jednocześnie potwierdzeniem drogi, którą chcę iść, opiekując się moim synkiem. Oto siedem filarów macierzyństwa bliskości:

1. Nawiąż więź uczuciową podczas narodzin, przygotuj się do ciąży, porodu i rodzicielstwa.
2. Karm z miłością i szacunkiem.
3. Zapewnij odżywczy dotyk.
4. Zapewnij bezpieczny sen pod względem fizycznym i emocjonalnym.

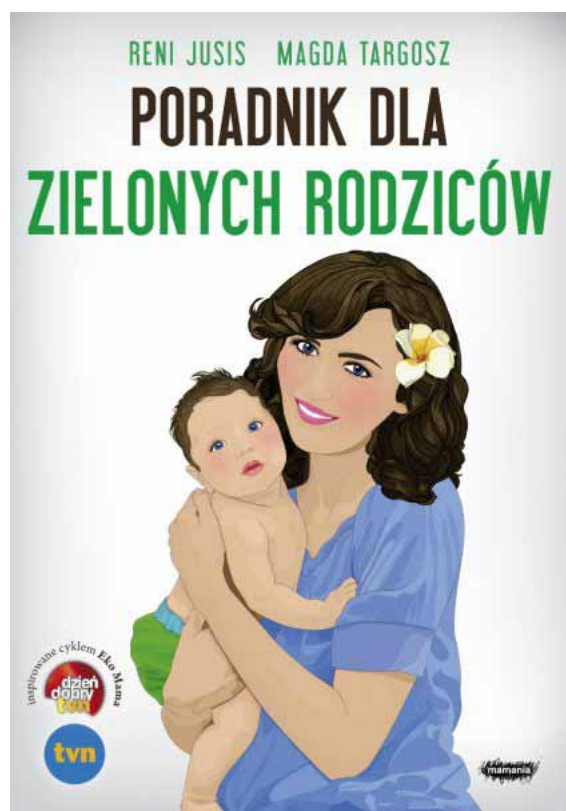
5. Reaguj z wrażliwością.
6. Praktykuj pozytywną dyscyplinę, wystrzegając się dziecięcych treserów.

7. Dąż do równowagi w życiu osobistym i rodzinnym.

To droga dla rodziców, którzy pragną wychowywać dziecko zgodnie z własną intuicją i z pełną świadomością odpowiedzialności, jaka się wiąże z przyjęciem opieki nad dzieckiem.

A my, rodzice, jesteśmy też odpowiedzialne_ni za świat, w którym nasze dzieci będą żyły i codziennie podejmujemy decyzje dotyczące kondycji naszego dziecka i naszego świata. Dlatego ważne jest, aby były to wybory ekologiczne, począwszy od sposobu wychowania, poprzez zabawę, odżywianie, higienę

ciała i domu. *Poradnik dla zielonych rodziców* dotyka również tych kwestii: ze szczególnym zainteresowaniem przeczytałam rozdziały o naturalnych kosmetykach oraz o możliwościach skutecznego i ekologicznego sprzątania i prania. Niestety, nie wyczerpały one mojej ciekawości; przepisów jest mało i brakuje mi adresów stron internetowych, gdzie takie środki można kupić. Wobec tego nadal nie nabyłam, niestety, ekologicznych orzechów piorących, choć zaczęłam wierzyć, że jest możliwe czyste pranie bez użycia detergentów. Odkryłam także wspaniałą i niezastąpioną w ekologicznym domu sodę oczyszczoną. Oto sprawdzony przepis na płyn, który odblokuje zatkany zlew: 3-4 łyżki sody wsypać do odpływu, wlać ocet, patrzeć, jak powstaje gęsta piana, po 10-15 minutach spłukać gorącą wodą. Powodzenia.





Nie ma prostych podziałów

tekst: Agnieszka Kraska



Elsa Drucaroff,
Kobiety z miasta Salta,
tłum. M. Szafrąńska-Brandt,
DodoEditor, Kraków 2011

Beletrystyka historyczna, powieść szpiegowska, dramat obyczajowy, romans, powieść przygodowa... – *Kobiety z miasta Salta*, powieść wymykająca się wszelkim kategoriom, to kolejna książka z serii „Swoimi ścieżkami” wydana przez DodoEditor. Ten cykl wydawniczy obejmuje opowieści o niezwykłych kobietach, przekraczających role płciowe wyznaczone przez kulturę, w której przyszło im żyć. Kolejne powieści przenoszą nas w krainy odległe obyczajowo, historycznie czy geograficznie. Tym razem historia rozgrywa

się w czasach walk o niepodległość Argentyny, a jej głównymi bohaterkami są dwie kobiety, hiszpańskie arystokratki, próbujące stworzyć ogólnokrajową siatkę szpiegowską.

Chwytem artystycznym, który organizuje fabułę *Kobiet z miasta Salta*, jest powiązanie ze sobą zdarzeń historycznych z wypadkami fikcyjnymi. Doña Loreto to postać historyczna – doświadczona bojowniczką, odważna kobieta-szpieg, dowódczyni wojskowej służby wywiadowczej. Jej przyjaciółką Mariana – piętnastoletnia panna, przeżywa swoją pierwszą wielką miłość, daleko wykraczającą poza sztywne normy obyczajowe, jakie obowiązują w ówczesnej kolonii hiszpańskiej. Niemniej ciekawe są postaci drugoplanowe, niewolnice i służące towarzyszące bohaterkom: inteligentna i sprytna, a jednocześnie harda i rubaszna czarnoskóra Benita oraz odważna Indianka Jacinta – mamka i nieodłączna towarzyszką Doñi Loreto.

Bardzo ciekawy jest wątek dotyczący segregacji rasowej i klasowej, relacji między poszczególnymi warstwami społecznymi, łamania barier i konsekwencji, jakie może to przynieść. Doña Loreto marzy nie tyle o niepodległej Argentynie, ile o nowej, lepszej ojczyźnie.

W *Kobietach z miasta Salta* nie ma prostych podziałów na dobro i zło, bohaterkie czyny i nikczemne

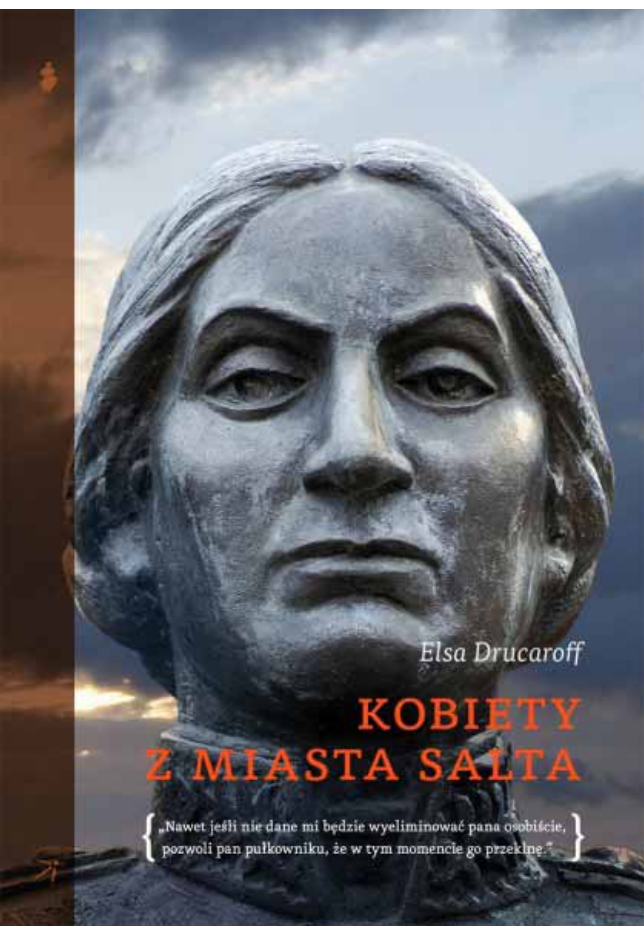
zdrady. To niezwykle, bardzo kobiece piarstwo: nieoceniające działań, za to szczegółowo analizujące ich motywy, a także przedstawiające głębokie psychologiczne portrety, które pozwala nam zrozumieć ich nieoczywiste wybory bohaterek.

Barwne, niesztampowe postaci, akcja, która z każdą kartką toczy się coraz bardziej wartko, brawurowe czyny, zdrada oraz suspens na zakończenie sprawiają, że tę wspaniałą powieść czyta się z wypiekami na twarzy.

Jak czytamy w wywiadzie wydawczyń z Elsą Drucaroff, zamieszczonym na początku książki, „w latach dziewięćdziesiątych XX wieku nastąpiła eksplozja powieści cieszących się dużym powodzeniem na rynku, które odzyskiwały pamięć o kobietach jako bohaterkach argentyńskiej historii. (...) Powieści historyczne uwidocznily luki w tradycyjnie seksistowskiej historiografii oraz potrzebę zapoznania czytelników (...) z innymi wersjami wydarzeń”.

Z niecierpliwością czekam na podobną eksplozję polskich *herstory*. Kiedy czytałam *Kobiety z miasta Salta*, nieustannie myślałam o Emilii Plater, kapitanie Wojska Polskiego w czasie powstania listopadowego, i jej towarzysze Marii Prószyńskiej – postaciach tak niezwykle plastycznych, doskonale nadających się na bohaterki powieści historycznej.

Gożąco polecam tę ciekawą powieść, zarówno ze względu na jej walory poznawcze, doskonale opisanie tła historyczno-społeczne, niewątpliwą przyjemność czytania, którą daje mistrzowskie zastosowanie popularnej stylistyki romansu czy powieści szpiegowskiej, a także ze względu na wartość kulturową – wnoszenie kobiecej narracji historycznej do kultury popularnej.



Seks, religia i męska perspektywa

tekst: Agnieszka Kraska



z kotła

Dag Oistein Endsjo,
*Seks a religia. Od balu dziewic
po święty seks homoseksualny*,
tłum. A. Trzeciak, O. Galimska,
Wydawnictwo Czarna Owca,
Warszawa 2011

Pasjonujący temat, intrygujący tytuł, czerwono-czarna okładka z Matką Boską obok hinduskich płaskorzeźb ze świątyni Khajuraho obrazujących zbiorowy seks – wszystko zapowiadało niezwykle ciekawą książkę. Spodziewałam się dowiedzieć czegoś więcej na temat podejścia do seksu w różnych okresach i różnych kulturach, odkryć nowe formy kultu praktykowane w dalekich krajach lub stare, zapomniane religie z nietypowym dla naszej kultury podejściem do seksu, poszerzyć swoją wiedzę na temat sakralnej prostytucji, tantry i innych uświęconych form uprawiania seksu. Owszem, te tematy autor również podejmuje, ale w bardzo ograniczonym zakresie. Skupia się głównie na wielkich religiach, czyli trzech religiach Księgi, buddyzmie i hinduizmie, co sprawia, że książka staje się przede wszystkim listą kar, wymierzonych głównie w kobiety, i prześladowań za przeróżne zachowania seksualne, niemieszczące się w kanonach etycznych poszczególnych religii. Jeśli więc macie ochotę na przeczytanie pięćsetstronicowej pozycji na temat kontrolowania kobiecej seksualności, mizoginii i prześladowań religijnych, ta książka będzie idealna. W przedostatnim, piętnastostronicowym rozdziale, zatytułowanym „Seks święty i seks rytualny”, Endsjo ledwie wspomina o świętych formach seksu. Skupia się głównie na współczesnych sektach, naciągaczach i religijnych guru, wykorzystujących władzę do zaspokojenia swoich nietypowych potrzeb

seksualnych. W tym rozdziale autor poświęca także kilka raczej kpiących słów współczesnemu tantryzmowi. W rozdziale o symbolice religijno-seksualnej koncentruje się głównie na świętych wizerunkach fallusa (przy okazji polecam nasz tekst *Wagina Wielkiej Matki*, „Trzy Kolory”, nr 2/Dożynki 2010, s. 6-16, w którym analizuje ten temat głębiej i z zupełnie innej perspektywy).

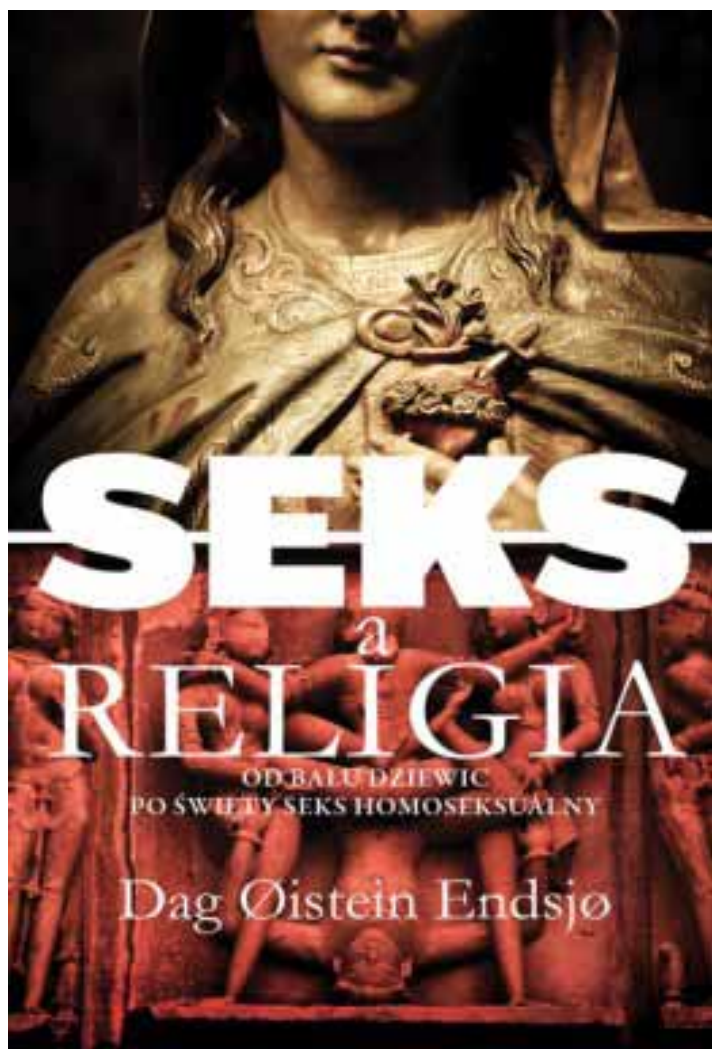
Drugą istotną wadą książki jest to, że autor przeprowadza analizę z punktu widzenia naukowca-ateisty, co więcej – mającego negatywny stosunek do wszelkich form duchowości, co niewątpliwie utrudnia mu zrozumienie tych aspektów, które wymykają się logice i naukowemu podejściu.

I wreszcie trzecia rzecz – słabe tłumaczenie. „Kulturalny” to nie to samo, co „kulturowy”, a nie każdy Hinduś to hinduista. Trudno mi też uwierzyć w to, że profesor religioznawstwa nie wie, co to jest „niepokalane poczęcie” i używa tego terminu w stosunku do przyjścia na świat Jezusa.

Nie oznacza to jednak, że nic mnie tej książki nie zainteresowało. Dowiedziałam się wielu rzeczy, o których nie mia-

łam pojęcia, na przykład o masowym prześladowaniu i pogromach osób homoseksualnych w czasach świętej inkwizycji czy też o tytułowych „balach dziewic”. Niewątpliwą zaletą tej książki jest też postawa autora, który broni praw człowieka i stawia je ponad wszelkimi normami religijnymi.

Mimo prowokującej okładki i intrygującego tytułu książki nie jest ani rewolucyjna, ani nowatorska. Reprezentuje klasyczne – patriarchalne, męskocentryczne, europocentryczne i dosyć skostniałe – podejście do tematu w wykonaniu profesora uniwersytetu.





Mieć i pieniądze, i miłość

tekst: Ewa Bury



„Nie jest miarą zdrowia dobre przystosowanie do społeczeństwa, które jest na wskroś chore”. To cytat wyjęty spod palców i z ust Jiddu Krishnamutiego. Mądry pan to i sentencja mądra. Dlatego też przytoczyli ją chętnie autorzy *Ducha równości* – Richard Wilkinson i Kate Pickett. Tę książkę powinny ni przeczytać polityczki_cy, księża_ksienie, ekonomistki_ści, nauczycielki_le, policjantki_ci, lekarki_rze, aptekarki_rze. Powinni ją czytać i zdawać z niej specjalne egzaminy na „prawo jazdy po społecznym dobrostanie człowieka”. Wszystko po to, żeby uzmysłowić sobie jedną rzecz – bez równości w społeczeństwach daleko nie zajdziemy. Za nieboszczki komuny krążyło hasło, że mamy po równo biedy. Równi w biedzie. Taka ta równość, braterstwo i jedność. Naród nasz, w tamtych czasach, zapatrzony w wizję pełnych półek w sklepach, kolorowych, wielomarkowych – i fajne torby z plastiku były na zakupy – nie miał pojęcia, że te pełne półki w sklepach to nic takiego. Nic. To o niczym nie świadczy. A już na pewno nie o dobrostanie państwa i narodu. Teraz mamy pełne półki, reklamy kuszą, promocje duszą. I co z tego?

Ano nic takiego. Tylko to,

że dużej części narodu na te barwy obfite nie stać. Nie chcę tu bronić nieboszczki komuny. Niech dziewczyna śpi snem głębokim, niech się nie budzi. Przed wszystkim ze względu na fakt, że komuną tak naprawdę nigdy nie była. Nawet koło prawdziwej komuny nie stała przez chwileńkę. Niech zatem śpi błogo ta nieboszczka – wariatka, donkiszocia w rzeczy samej.

Co się dzieje, gdy jakiejś grupy społecznej na coś nie stać? Widzieliśmy liśmy to niedawno w Londynie. Czytamy o tym w książkach historycznych. Car za to beknął, mówiąc brutalnie.

Książka *Duch równości* opisuje wszystkie mechanizmy i sytuacje związane z tym, że kogoś na coś nie stać. Pod lupę brane są państwa najbogatsze – USA, Japonia, kraje skandynawskie, Wielka Brytania itp. Polska czasami pojawia na wykresach, gdzieś w środku czy też trochę niżej. Bogate kraje, o statusie wysokim w porównaniu np. z naszym krajem, mają za sobą euforię dorabiania się i podnoszenia osobniczej rangi w społeczeństwie. Jednak i te kraje nie są wolne od bolączek – im bowiem rozwarstwienie społeczne większe, tym owych bolączek więcej. Innymi

słowy – aby bogaty mógł ktoś być, inny musi zbiednieć. Chyba że żyjemy w państwie, w którym idee wolności są wdrażane i pielęgnowane, jak np. w krajach skandynawskich. Tam jednak bogaty człowiek marudzi, a serce mu się kraje na widok podatku, jaki jest zmuszony oddawać państwu. Na „darmozjadów”, jakby rzekł.

Rozwarstwienie społeczne rodzi również takie problemy, jak przemoc w różnym natężeniu i różnego typu, uzależnienia i plagi z nią związane, w tym akty przestępcze, a także całą gamę schorzeń psychicznych, od depresji po psychozy z socjopatią i skłonnościami do samobójstw włącznie. Dotykają one nie tylko te grupy, które, zepchnięte do gett, są wykluczone i niezdolne do podjęcia walki o byt, ale także te bogate gremia, majątne, ustosunkowane i płynące na fali sukcesu. Ich też dotykają przemoc, depresje, uzależnienia, samobójstwa. Sukces materialny, związany z nim prestiż i wysoka pozycja społeczna, bycie w gronie tych „lepszych”, tych, którzy „nadają ton”, nie zastępują jednak wartości, które wszędobylski materializm wypiera – poczucia wspólnoty, miłości, przyjaźni, zdrowych więzi międzyludzkich, oparcia, zaufania. Tego nie ku-



Richard Wilkinson Kate Pickett,
Duch równości,
 tłum. Paweł Listwan
 Wydawnictwo Czarna Owca, 2011

pisz za żadne pieniądze, nie zapłacisz za to złotą czy platynową kartą, nie zamówisz w sklepie internetowym, nie zlecisz poszukiwaczom skarbów czy kłusownikom trzebiącym zwierzynę Afryki bądź Azji dla widzimi się krezusów. Z kolei grupy wykluczonych, targane frustracją, gniewem, chore i odrzucone, również tracą z oczu wartości, dzięki którym dało się przetrwać najgorszą biedę i wyzysk. „Biednie, ale swobodnie” – myśli się, widząc stare fotografie Romów na wozach wędrownych. Biednie, ale razem i na wolności. Bez ipoda i basenu, bez odrzutowca i góry futer, bez markowych ciuchów i wakacji na Mauritiusie, ale z miłością.

Jednak żyjemy w społeczeństwach, w których nie ma miejsca na wozy wędrowne. A może dałoby się pogodzić ducha swobody, wartości zanikające, ale potrzebne dla zdrowia psychicznego – miłość, przyjaźń, wspólnotę – ze zdobyczami ekonomii i tzw. cywilizacji? Może da się mieć i pieniądze, i miłość?

Zdaniem autorów: tak, jeśli zachowamy i utrzymamy kruche go ducha równości. A co najważniejsze – może nie trzeba brutalnych i krwawych rozwiązań rewolucji, by zmienić nasz świat na lepsze.

Polecamy znakomitą lekturę *Ducha równości*.

Duch równości

Tam gdzie
panuje
równość,
wszystkim
żyje się lepiej

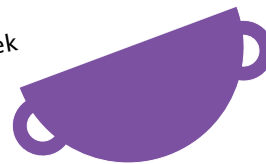
Richard
Wilkinson
Kate
Pickett





Zbrodnicze rośliny

tekst: Iza-Kasia Zalewska-Kantek



Można je spotkać wszędzie: w każdej strefie klimatycznej, w podzwrotnikowej dżungli, na łące, podczas wyprawy badawczej lub u ciotki na parapecie. Mogą mieć charakter chwastu lub okazałego solitera. Nazywają się sielsko: brezyłka nadobna, buławinka czerwona, modligroszek właściwy lub groźnie: kulczyba wronie oko, cerbera złocista, tojad mocny, znajomo: szalej, marihuana, cis pospolity lub całkiem orientalnie:

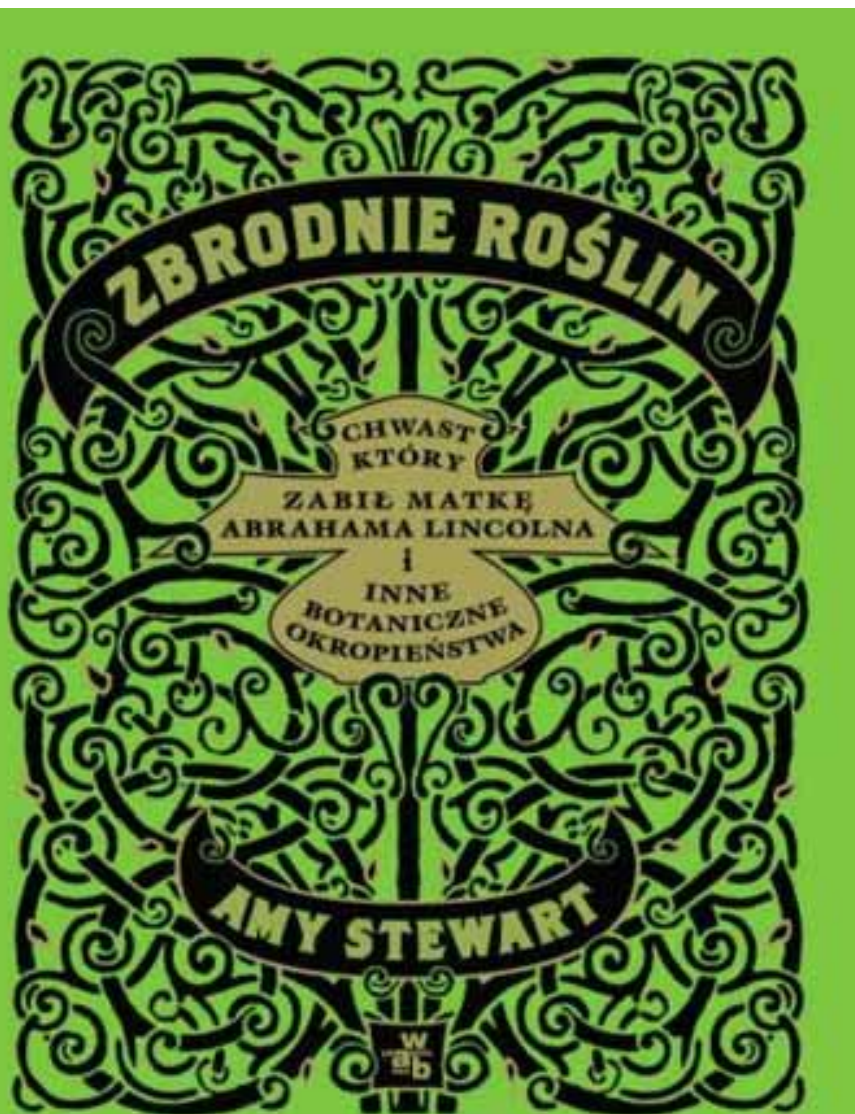
coyotillo, *iboga*, *mansenila*. Wyglądają wdzięcznie, przecież są dziełami natury. Nierzadko pięknie kwitną i wydają owoce zachęcające do spożycia. Nie, to niemożliwe! Rośliny jeszcze nikomu nie zaszkodziły! Dają nam tlen, pożywienie i ubranie.... Jak dalece nie tylko – z nawiązką dowiadujemy się z uroczej książki Amy Steward, przepięknie ilustrowanej akwatinami jak ze starego zielnika, autorstwa Briony Marrow-Cribbs,

i rysunkowymi żartami Jonathona Rosena. Nie jest to podręcznik botaniki, fitoterapii (czy raczej jej odwrotności) ani vademecum, zawierające spis symptomów i antidotów przy zatruciach substancjami roślinnymi. Książka to bogaty zbiór lapidarnych anegdot i opowiadań z życia wziętych. Dowiemy się z niego, w jakich okolicznościach odkryto trujące właściwości roślin, do czego ich używano i kiedy są szczególnie szkodliwe. Na końcu każdego rozdziału znajduje się cenna notatka o krewnych omawianej rośliny. Mnie, jako niepoprawną wielbicielek kotów, zainteresował rozdział omawiający rośliny, szkodzące tym zwierzętom. Nie zdawałam sobie sprawy, że narcyz, tulipan i lilia mogą być dla nich letalne.

Tę książkę powinna_nien przeczytać każda_y, kto decyduje się na założenie własnego ogrodu, niezależnie czy będzie to park pałacowy, obsadzony roślinami z naszego klimatu, czy okienny parapet – na którym postawi w doniczkach rośliny tropikalne. Rzadko bowiem zdajemy sobie sprawę z toksycznych właściwości roślin, a, jak wielokrotnie i słusznie podkreśla autorka, w centrach ogrodniczych i wskazaniach pielęgnacyjnych nigdy nie ma na ten temat informacji.

Również, jeśli mamy zwyczaj na spacerze wkładać do ust trawki, listki i owoce mijanych roślin, pozwalając, żeby patrzyły na to i naśladowały nas dzieci, po przeczytaniu *Zbrodni roślin* – przestaniemy. Podobnie jak zarzucimy moczenie nóg w akwenach, w których znajdują się nieznane glony i wodorosty.

Rzadko mam przyjemność obcowania z książką tak wszechstronnie mnie cieszącą: zabawną, dowcipną, pouczającą, rozszerzającą spojrzenie na otaczający świat i bardzo ładnie wydaną.





Iza-Kasia Zalewska-Kantek, *Lipiec w liliach*

Amy Stewart,
Zbrodnie roślin.
Chwast, który zabił matkę Abrahama Lincolna
i inne botaniczne okropieństwa
tłum. Dariusz Wójtowicz,
Wydawnictwo W.A.B.
Warszawa 2011



Mokro – zimno – źle

tekst: Katarzyna Rączka

Są pewne męczące połączenia, które, gdy brakuje czynnika równoważącego, stają się prawdziwą katorgą. Pojawiają się one w środowisku, w bolących związkach i relacjach, a najwyraźniej chyba w doświadczeniach ciała i umysłu. Gorąco tropików, susza pustyni, zimna wilgoć zacinającego deszczu... ciała drga, myśli niepozbierane... Spokojny i kreatywny umysł istnieje tylko wtedy, gdy ciało jest w harmonii ze sobą i otoczeniem. To prawda stara jak świat, poświadczona milionami przykładów. Najcenniejsze z nich są te, których doświadczyliśmy same.

Jednym z potencjalnie najgroźniejszych elementów jest wilgoć, zarówno zimna, jak i gorąca. Te połączone czynniki potrafią doprowadzić do nagromadzenia się olbrzymich ilości śluzu, bakterii, powodujących zastój i ociężałość. Potrafią sparaliżować myśli, ruchy, zatamować emocje, które jak fala wzbierają i przelewają się, całkowicie nie do

opanowania. Myślisz wtedy: „To nie ja! Przecież jestem zupełnie inna!” Czujesz się fatalnie, jest ci ciągle zimno, siąkasz nosem i w ogóle zastanawiasz się, jak przetrwać tę cholerną zimę i doczekać choć trochę słońca...

Jeśli ten opis brzmi choć trochę znajomo, w miarę łatwo będzie wytropić pierwszego podejrzanego. (Bywa ich wielu, to z reguły świetnie zgrana drużyna). Bardzo niepozorne, od dzieciństwa płynące strumieniami, powszechnie dodawane do wszystkiego, co jemy... mleko krowie i jego przetwory – jogurty, śmietanki, sproszkowane białka i dziesiątki innych obliczy mleka. Główny producent śluzu i chłodu. W połączeniu ze swym ulubionym kompanem – cukrem – potrafią hulać w najmniejszych kapilarnych

zakamarkach naszego ciała. Mleko potrafi być doskonałą odżywką i regenerującym eliksirem – potrafi, jeśli jest świeże, od jednej krowy, która spokojnie pasie się na łące pod złotym słońcem. Ach! Gdzież ta idylla?

Produktowi zapakowanemu w kartoniki, plastikowe kubeczki i foliowe opakowania daleko od tego, który posiada zbawienne właściwości i gasi pragnienie w letni, gorący dzień. I co wtedy?

Z czym jeść poranne müsli i jak wypić kawę?

Na ratunek spieszą zboża i orzechy. Właściwie z każdego z nich można wycisnąć mleko (pamiętacie mielony mak, z którego aż ciekł niebiesko-biały sok?). Robi się to bardzo prosto, a najłatwiej zacząć od mleka owsianego.



Mleczarka (1658-1660),
Johannes Vermeer

Mleko owsiane

1,5 szklanki ziaren obłuskanego owsa (ew. 2 szklanki grubo mielonych płatków owsianych)
1-1,5 litra wody źródlanej
szczypta soli
ew. łyżka miodu

Owies/płatki wyflukać dobrze z kurzu. Robimy to nie na sicie, a wlewając wodę do miski z ziarnem, mieszając ręką i odlewając wodę. Zalewamy ziarno niewielką ilością wody, tak, by je przykryła, i odstawiamy do namoczenia na kilka godzin. Miksujemy wszystko razem i przeciskamy przez lnianą ściereczkę lub pieluchę tetrową. Można doprawić i pić takie surowe mleko (i krócej je przechowywać), można też podgrzać w garnku o grubym dnie i bardzo krótko zagotować. Doprawiamy miodem, kiedy mleko przestygnie.

Aby zniwelować tragiczne skutki poprzedniej diety – można dodać szczyptę bertramę, czyli leczniczego korzenia, który, jak pisała św. Hildegarda z Bingen, osusza mózg z wilgoci.

W ten sam sposób możemy

robić mleko sojowe. Mleko z innych zbóż czasem wymaga wcześniejszego ugotowania ziarna.

Kiedy już mleko rozłączy się w naszym umyśle z krową (zdecydowanie lepiej łączyć krowę z masłem) i po-

jemy trochę więcej kaszy gryczanej, jaglanej, kardamonu i bertramę – zupełnie inaczej będą wyglądać zimowe poranki i wyczekiwanie na przystanku. Zrobimy miejsce, żeby słońce miało szansę wejść w nasze komórki.



śpiewajmy
Pani!



Yemaya Assessu

*Yemaya Asesu, Asesu Yemaya,
Yemaya olodo, olodo Yemaya.*



Tradycyjna pieśń z Yoruby, mówiąca o połączeniu rzeki z morzem i o Bogini Oceanu. Ta sama rzeka płynie przez każdą duszę.

Pieśni *Yemaya Assessu*
w wykonaniu Deva Premal
można posłuchać tu:

http://www.youtube.com/watch?v=QseZZuanK_M

foto: Agnieszka Kraska





trzy ●

księgarnia

kolory ●

www.trzy-ka.pl

czytania ●